TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990. NR 1 (1833) 04.01.2026. CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

2026

Z okazji Nowego Roku
życzymy naszym Czytelnikom dużo zdrowia,
codziennego optymizmu, spełnienia marzeń,
oraz wielu żużlowych emocji w 2026!
Żużlowcom sezonu 2026 bez kontuzji,
jak najwięcej wygranych wyścigów
i satysfakcji z uprawianej dyscypliny sportowej
Wydawca i Redakcja

eprasa.pl ecc497c043

Głosy, które niosły żużel. I te, które niosą... aż za bardzo

Czyli komu będzie brakować, kto daje radę, a kto przesadza z elegancją w wersji „very british”

Pożegnanie z Eleven Sports
– koniec ery dobrego żużlowego słowa

Odejście praw do PGE Ekstraligi z Eleven Sports wielu kibiców przyjmuje jak zamknięcie ulubionego baru: niby gdzieś indziej podadzą to samo, ale już bez tego klimatu, bez tej atmosfery, bez tych ludzi. A komentatorska ekipa Eleven tworzyła klimat naprawdę wyjątkowy.

Duet Michał Korościel – Marcin Kuźbicki funkcjonował jak dobrze naoliwiony silnik GM: równy, precyzyjny, płynny. Gdy opowiadali o żużlu, nie trzeba było sztucznego krzyku czy napompowanych fraz o „historii dziejącej się na naszych oczach”. Oni z żużla robili opowieść – inteligentną, zabawną, lekką, a przy tym profesjonalną.

Do tego Anita Mazur – prowadząca studio z taką elegancją, że spokojnie mogłaby poprowadzić zarówno debatę o ekstraligowej taktyce, jak i galę wręczenia Oscarów. I Magazyn Żużlowy, który w polskim speedwayu stanowił wzór jakościowego programu publicystycznego.

Czy wszystko było idealne? Oczywiście nie. Zbigniew Fiałkowski, pojawiający się tak często, że kibice podejrzewali stały meldunek w studiu, bywał – delikatnie mówiąc – klubowo zaangażowany. Ale to też tworzyło pewien koloryt.

TVP – nadzieja czy ryzyko?
Speedway w rękach telewizji publicznej

Słychać coraz głośniej, że sublicencję może przejąć TVP. I choć brzmi to poważnie, wielu kibiców podchodzi do tego jak do deszczu na torze: może i spadnie, ale nie wiadomo, czy dobrze wyjdzie.

Komentatorskie zasoby TVP nie wyglądają dziś jak żużlowa elita. Marcin Feddek, świetny w piłce, w żużlu wypada tak, jakby opowiadał o sytuacji bramkowej przy starcie spod taśmy. Żużel to zupełnie inna dynamika. **Od czasów Jana Ciszewskiego takie przechodzenie między dyscyplinami udaje się niewielu.**

Owszem, jest Rafał Darżynkiewicz, człowiek wychowany na kulturze żużla.

Canal+ – mocne nazwiska, nowe twarze, i kilku dżentelmenów, którzy zagubili formę

Tomasz Dryła – *kiedyś „wow”, dziś czasem „dlaczego?”*

Nie sposób pominąć osoby Tomasza Dryły. Niegdyś fenomenalny w budowaniu atmosfery – z biegu nijakiego potrafił zrobić teatralne „proszę państwa, będzie się działo!”.

Ale ostatnio… no właśnie. Dryła coraz częściej:

• emocjonuje się biegami, które na to nie zasługują,

• mówi tak, jakby każdy wyścig był starciem o mistrzostwo świata,

• a jednocześnie do przesady pilnuje się, żeby nie powiedzieć nic dobrego o Motorze Lublin.

Kibice widzą: jest z Lublina, był z Motorem Lublin kojarzony, ale teraz tak bardzo unika sympatii, że wyszło odwrotnie – jakby uważał, że każde dobre słowo o Motorze to wyrok skazujący. W studio potrafi milczeć, gdy inni jadą po klubie z Lublina jak po dziurawych bandach, bo najwyraźniej obawia się zarzutu stronniczości.

A przecież można inaczej: Maciej Noskowicz z Zielonej Góry otwarcie kibicuje Falubazowi, nikomu to nie przeszkadza. Dryła mógłby śmiało robić podobnie, zamiast udawać Szwajcarię w świecie speedwaya.

Nowa krew

Zdecydowanie warto zwrócić uwagę na Mateusza Dziopę – merytorycznego, opanowanego, świetnie przygotowanego. To talent, który ma szansę zawalczyć o najwyższą ligę komentatorską.

Kiedyś sporo obiecywał również Michał Mitrut, ale – jak to się w żargonie mówi – dołączył do peletonu. Równo, rzetelnie, ale bez błysku.

Eksperci – klasa i świeżość

Tu Canal+ błyszczy szczególnie dzięki duetowi:

• Krzysztof Cegielski – absolutna ekstraklasa ekspertów. Zna żużel od środka, jest elokwentny, precyzyjny i zawsze trafia w sedno.

• **Krzysztof Kasprzak** – objawienie sezonu. Jako świeżo upieczony były zawodnik, z ogromną swobodą opowiada o sprzęcie, pozycji ciała na motocyklu czy technice jazdy. Mówi prosto, rzeczowo i trafia do kibica.

Z drugiej strony mamy Marka Cieślaka. Wielki autorytet, legenda, człowiek-instytucja. Ale studio telewizyjne to nie tor w Częstochowie ani selekcja kadry. To już nie jest jego czas – a częste zapraszanie go wygląda bardziej na próbę „złapania magii dawnych lat” niż realną wartość ekspercką.

Największa gwiazda? Daria Kabała-Malarz

W Canal+ wciąż numerem jeden pozostaje Daria Kabała-Malarz – dowód na to, że można z równą klasą mówić o piłce i żużlu. Błyskotliwa, świetnie przygotowana, naturalna. Znak jakości.

Tomasz Lorek – człowiek-encyklopedia, człowiek-zagadka. Są na świecie komentatorzy, którzy trzymają się tematu jak taśma toru. I jest Tomasz Lorek.

Lorek ma tę niezwykłą zdolność, by podczas rozmowy o ustawieniach motocykla nagle zapytać zawodnika o… Coco Gauff albo Travisa Pastranę. Czasami zdarzy mu się wspomnieć o turnieju juniorskim badmintona z 2006 roku Można to lubić, można kręcić głową, ale jednego odmówić mu nie można: nikt tak jak on nie potrafi zgubić żużla w rozmowie o żużlu. Z wdziękiem, elegancją i manierą, której zazdrościłby mu niejeden londyński dżentelmen.

Wyraz twarzy żużlowców, którzy próbują zrozumieć, o czym właściwie mówi reporter? – bezcenny. To już żużlowa klasyka.

Podsumowanie: żużel potrzebuje głosów prawdziwych, a nie poprawnych

Świat żużlowych komentarzy zmienia się jak geometra motocykla – wystarczy drobna korekta, by wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Odejście Eleven Sports to koniec pewnej epoki. TVP stoi przed wyzwaniem, by nie zgubić żużlowej tożsamości. Canal+ ma mocne fundamenty, ale musi uważać, by nie ugrzęznąć w samozadowoleniu.

Najważniejsze jednak są głosy autentyczne: takie, które czują sport, nie boją się emocji, ale nie udają ich na siłę; takie, które zachwycają, ale nie męczą; takie, które potrafią opowiedzieć wyścig, a nie tylko go krzyczeć.

Bo żużel nie potrzebuje sztucznej patyny, amerykańskiej egzaltacji ani udawanego brytyjskiego dżentelmena.

Potrzebuje ludzi, którzy kochają żużel tak, jak my – kibice. Na serio, ale z humorem. Profesjonalnie, ale bez napinki. Z pasją, ale bez przesady.

PRZEMYSŁAW LEGIEĆ



Na to liczy polski mistrz świata

Nazwanie Tomasza Golloba legendą polskiego i światowego żużla nie będzie przesadą. I to właśnie ten człowiek, mistrz świata z 2010 roku, który przez lata był też kapitanem i ostoją reprezentacji Polski, zabrał głos przed DPŚ na PGE Narodowym. - *O takiej imprezie można mówić wyłącznie dobre rzeczy. Zaocznie, bez względu na wynik* – **zaznacza Tomasz Gollob na wstępie naszej rozmowy.**

Tomasz Gollob mówi wprost: *„To będzie święto. Polacy kochają ten turniej”* – **przyznaje dla ekstraliga.pl i polskizuzel.pl**

- To będzie święto nie tylko polskiego, ale i światowego żużla. Ja zawsze optowałem za tym, żeby PGE Narodowy był dla nas czymś więcej, żeby był domem reprezentacji Polski. Kiedyś mieliśmy Stadion Śląski w Chorzowie, a teraz czas na takie nowe miejsce na wielkie imprezy. Dobrze, że poszliśmy za ciosem, że zamiast Grand Prix jest coś innego. I to nie byle co, bo Drużynowy Puchar Świata, to impreza bliska mojemu sercu, ale myślę też, że sercu każdego Polaka. My kochamy ten turniej ze względu na emocje i sukcesy **– komentuje nasz mistrz.**

Tomasz Gollob przyznaje, że to nie będzie łatwa impreza dla naszej reprezentacji. Ma konkretne obawy. Mimo to poleciłby DPŚ na PGE Narodowym każdemu. – Nie wiem, kto wygra. Jednak dla kibiców, to będą znakomite zawody a adrenaliną i emocjami do końca. Dla nas nie będzie to łatwa impreza. Australijczycy czy Anglicy dobrze się czują na takich torach. Krótkich, sypanych, w zasadzie angielskich. Nie ma jednak co, trzeba wyjechać i walczyć dla orzełka, dla kibiców – podkreśla Tomasz Gollob.



- Dobrze, że poszliśmy za ciosem, że zamiast Grand Prix jest coś innego. I to nie byle co, bo Drużynowy Puchar Świata, to impreza bliska mojemu sercu, ale myślę też, że sercu każdego Polaka ***– mówi Tomasz Gollob.***

Fot. Jarosław Pabijan

Tomasz Gollob jest zadowolony z wyboru Stanisława Chomskiego: *„Mam nadzieję, że to wygra”.*

Polski multimedalista DPŚ jest bardzo zadowolony z faktu, że po odejściu trenera Rafała Dobruckiego stery w reprezentacji przejął Stanisław Chomski, z którym zdobywał złoto w 2005 we Wrocławiu. – *Zacznę od tego, że ta nominacja nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Od początku uważałem, że jak nie Marek Cieślak, to właśnie Stasiu Chomski powinien się podjąć tego zadania. I on się zdecydował, a ja mam nadzieję, że to wygra. On głośno o tym nie mówi, ale to przecież oczywiste, że tego chce. Wierzę, że dobrze złoży nasz zespół i poprowadzi drużynę tak, że ona godnie będzie reprezentować nasz kraj* **– zauważa polski mistrz.**

Gollob na PGE Narodowym wystąpił dwa razy. Za każdym razem było to jego pożegnanie z czymś wielkim (Grand Prix, reprezentacja), ale przede wszystkim okazja do spotkania z kibicami. – *Na takim stadionie aż chce się żyć i ścigać. Jak powiedziałem, nie będzie łatwo, bo jednak nigdy Polak nie wygrał Grand Prix na PGE Narodowym, ale przecież w końcu musi być ten pierwszy raz* **– kwituje.**

Trwa sprzedaż biletów na 2026 PZM FIM SPEEDWAY WORLD CUP - WARSAW 29 sierpnia na PGE Narodowym w Warszawie.

• KupBilet.pl

• eBilet.pl

CENY BILETÓW 25.11.2025 - 31.12.2025:

KAT. VI 69 PLN
KAT. V 139 PLN
KAT. IV 149 PLN
KAT. III 169 PLN
KAT. II 189 PLN
KAT. I 239 PLN
PREMIUM 389 PLN
SILVER 1400 PLN dostępne na stron

2026 PZM FIM SPEEDWAY WORLD CUP – WARSAW

eprasa.pl ecc497c043



Przejęzyczenie, które nie dziwi. „Okoń", którego obrażają. Chłopcy, którzy nie powinni rosnąć. I życzenia noworoczne

„Nazywam się Rafał Dobrucki i jestem nowym tren..., nowym dyrektorem zarządzającym Fogo Unii Leszno" **– zapowiedział podczas niedawnego briefingu w klubie nasz niedawny Narodowy. Nie przesadzę ani trochę, jeśli napiszę, że takich właśnie sympatycznych pomyłek spodziewam się przy tego typu wydarzeniach. Bo przecież była ona jak najbardziej naturalna. W końcu Rafał Dobrucki, po tym jak zakończył karierę zawodniczą, zajmował się przez lata trenerką. To było jego życie i naturalne środowisko występowania. Rafał jest człowiekiem sportu i z pewnością w duszy nim pozostał. Choć na papierze poszedł w dyrektory.**

Na chłopski rozum, prawdę mówiąc, to Rafał Dobrucki powinien objąć stanowisko dyrektora sportowego, a Rafał Dobrowolski – dyrektora zarządzającego. Bo przecież ten drugi od lat porusza się po klubowych korytarzach i zna je świetnie. Natomiast Dobrucki zjadł zęby na sprawach sportowych. **Nie wiem zatem do końca, czemu w ten sposób zamieszano, choć nie jest to wielce istotne. W końcu obaj będą pracować na rzecz klubu i zapewne sobie pomagać, a ich obowiązki przenikać. Być może poprzez taki, a nie inny wybór chciano odciążyć psychicznie menedżera Rafała Okoniewskiego. Zapewnić mu komfort i spokój pracy w charakterze jedynego i autonomicznego opiekuna zespołu. Bo muszę przyznać, że bardzo mnie raziło robienie z „Okonia" i w mediach tradycyjnych, i społecznościowych, mówiąc wprost, durnia. Kogoś, kto potrzebuje pomocy, bo sam nie jest w stanie poradzić sobie z prowadzeniem zespołu.** Oczywiście, Sławomir Kryjom z pewnością był dla niego wsparciem. Jako ktoś, kto sam nie posmakował żużlowej kariery, nie mógł wnieść do parku maszyn wiedzy wyniesionej z toru. Zatem na szacunek zawodników musiał zapracować na innym polu. Specjalizując się w zakresie regulaminu, dokonywania zmian, zarządzania meczem. **Ale to nie znaczy, że Rafał Okoniewski jest jakiś niepełnosprytny. I wierzę, że jeszcze nie raz swojej wartości dowiedzie. Bo to pracowity, skromny i oddany sprawie menedżer. A że bez parcia na brylowanie w mediach? Dla jednych to wada, dla innych cnota.**

Nie wiem, czy ma to związek z takim podziałem funkcji. Być może Dobrucki, jako łebski facet, chce się też sprawdzić na nowym odcinku. Sprawić, że jego świeże spojrzenie pomoże rozwijać mecze żużlowe na Smoczyku w kierunku tworzenia rozrywki dla całych rodzin. **Może jego nazwisko i umiejętność rozmawiania mają przyciągnąć do klubu nowe moce. A czy przejęzyczenie stanie się któregoś dnia prorocze? Tego też nie można wykluczyć. Powtórzę, Rafał Dobrucki wywodzi się ze sportu, nie z zarządzania zasobami ludzkimi. Chyba że są to zasoby zawodnicze.**

Ja też po odejściu z „Gazety Wrocławskiej" jeszcze długo przedstawiałem się jako „Wojtek Koerber, Gazeta Wrocławska". Tak bardzo siadło mi to na psychikę po tylu latach rytuału.

Z drugiej strony – to fakt, że byli zawodnicy nie zawsze wykazują się umiejętnościami prowadzenia meczów na bazie regulaminowej wiedzy. Niektórzy lubią mieć obok siebie anioła stróża. Wszystko rozbija się o nastawienie do nowych obowiązków. Dostrzegam to też na przykładzie ekspertów, w których buty wchodzą właśnie byli żużlowcy. Oni nie zawsze potrafią zrozumieć, że już nie są jeżdżącymi gwiazdami, które mogą powiedzieć cokolwiek, bo już sam fakt dotarcia do nich, namówienia ich na dwa zdania komentarza, wydaje się wartością dodaną. Oni już są po drugiej stronie rzeki i jako eksperci nie mogą tylko operować zwrotami „jak będzie, to zobaczymy", „wszystko wyjdzie w praniu". „poczekajmy dwie godziny i wszystko stanie się jasne", „nie wybiegajmy w przyszłość", czy, o zgrozo, „nie chciałbym się na ten temat wypowiadać". **No właśnie po to zgodziłeś się być ekspertem – by się na dane tematy wypowiadać. Oczywiście, nie trzeba od razu walić z grubej rury i między oczy, natomiast warto operować też konkretami, a nie tylko pustymi formułkami**. I fajnie, gdyby ci eksperci mieli też podstawową wiedzę, kto wystąpi w zawodach, kto kogo zastąpi itd. Pewnie, że nad tym ma przede wszystkim czuwać główny prowadzący, z kolei ekspert jest od dzielenia się wiedzą tajemną. Jakieś przygotowanie do imprezy trzeba jednak przejść – z szacunku do widza. Nie każdy były zawodnik to rozumie, choć w ostatnich latach ta rola eksperta mocno się akurat profesjonalizuje. Ci, którzy próbują jechać wyłącznie na nazwisku, szybko zostają zdemaskowani i odsunięci.



Rafał Okoniewski to pracowity, skromny i oddany sprawie menedżer. A że bez parcia na brylowanie w mediach? Dla jednych to wada, dla innych cnota.

Fot. Rafał Paszek

Gdy w studiu TVP Sport Pauliny Chylewskiej wspólnie z Grzegorzem Walaskiem i Patrickiem Hansenem komentowaliśmy Grand Prix Danii w Vojens, też zobaczyłem przedstawicieli różnych pokoleń. Grzegorza, który bazował głównie na doświadczeniu, bez wdrażania się w nowinki regulaminowe, i Patricka, który pojawił się z osobiście przez siebie stworzonym i wydrukowanym – na potrzeby transmisji – programem zawodów. Chciał panować nad sytuacją. Ale to Walasek będzie w nowym sezonie menedżerem, i to ekstraligowej drużyny, z aspiracjami. Teraz pytanie, czy przez najbliższe miesiące zamierza postudiować regulaminy, czy woli jednak służyć podopiecznym doświadczeniem i posiąść umiejętność szykowania toru, a gdy chodzi o całą resztę, to zamierza polegać na swoim partnerze, Aleksandrze Janasie. A więc takim odpowiedniku Kryjoma, byłym arbitrze.

Przez tych kilka zimowych miesięcy można wiele się nauczyć, bardzo dojrzeć, wiele stracić i wiele zyskać. Np. centymetrów. Swego czasu opowiadał mi o tym Bartek Smektała. Że przez zimę znacznie urósł i gdy wiosną siadł na motocykl, to czuł się tak nieswojo, że na nowo musiał wszystko do siebie dopasować i ponaginać. Siodełko, kierownicę etc. Nie podobnie było z Oskarem Paluchem, który jak wystrzelił, to nieco wyhamował z rozwojem żużlowym, w przeciwieństwie do fizycznego? Podobne problemy mają w skokach narciarskich, a mnie w pamięci na zawsze pozostaną mistrzostwa Polski 2004 w Karpaczu, gdzie po brąz sięgnął 15-letni Dawid Kowal, przegrywając tylko z Adamem Małyszem i Mateuszem Rutkowskim. Rok później, gdy Kowalowi przybyło mnóstwo centymetrów, kompletnie zatracił koordynację. Na skoczni się już nie odnalazł, pozostając jedynie cudownym dzieckiem.

A teraz wierzę, że podobny los nie spotka Kacpra Mani, bo już jest wystarczająco wysoki. Niech dalej rośnie już tylko jako zawodnik, nie człowiek. Jakąś dekadę temu z okładem rozmawiałem na ten temat z Maksymem Drabikiem, gdy był jeszcze skromnym, uśmiechniętym i skorym do żartów chłopcem. Mówił, że mierzy 172 cm i celowo podnosi ciężary, by zahamować proces wzrostu. Że nakłada je na plecy i przysiada z obciążeniem. A dziś to bodaj jedyny zawodnik PGE Ekstraligi bez żadnej reklamy na czapce. Taki z niego oryginał. Trudno mu zatem zarzucić, że liczy głównie pieniądze. Bo przecież w mediach społecznościowych też chyba pozostaje nieaktywny, jeśli chodzi o ekspozycję mecenasów.

Nic to, wchodzimy w nowy rok. Wypadałoby złożyć ludziom ze środowiska trochę tradycyjnych życzeń. A więc:

** Nickiemu Pedersenowi. Koronacji na Wawelu. Na koszt miejscowych, oczywiście.*

** Kubie Miśkowiakowi. Pomnika na alei Najświętszej Maryi Panny. Za cierpliwość w oczekiwaniu na zaległe wypłaty.*

** Stali Gorzów. Spokoju, zdrowia i jeszcze raz pieniędzy! Niekoniecznie pożyczonych.*

** Motorowi Lublin. Zmarzlika przywiązującego się do ludzi i miejsc.*

** Betard Sparcie. Zmarzlika szukającego w życiu zmian i nowych wyzwań.*

** Fogo Unii Leszno. Wysokiej formy Ratajczaka, Jabłońskiego, Mencela, Borowiaka, Musielaka, Teski, Juskowiaka i Żurka. Dzięki czemu klub zyska nowego sponsora tytularnego i przyjmie nazwę Unia Pro Junior System Leszno.*

** Włókniarzowi Częstochowa. Cudu pod Jasną Górą.*

** Unii Tarnów. Może już nie Grupy Azoty, za to Grupy Orlen.*

** Dariuszowi Śledziowi. Żeby po sezonie nie musiał się przenosić z klubu Polonia do firmy Abramczyk.*

** Tomaszowi Bajerskiemu. By w finale Metalkas 2. Ekstraligi pokonał Abramczyk Polonię Szymona Woźniaka z palcem w nosie i w japonkach.*

** Abramczyk Polonii. Przyjemskiego sezonu.*

** Szymonowi Woźniakowi. Śledzia w butach.*

** Stanisławowi Chomskiemu. Gratulacji od Ove Fundina na oczach prezydenta Nawrockiego i 50 tysięcy rodaków.*

** Brady'emu Kurtzowi. Obrony wicemistrzostwa świata. Autentycznie i szczerze. Z głębi serca.*

** Bartoszowi Zmarzlikowi. Żeby po przebudzeniu przestał widzieć twarze Maugera i Rickardssona. Zatem, obrony mistrzostwa.*

** Angielskiemu operatorowi Grand Prix. Jeszcze większej pomysłowości przy operowaniu dzikimi kartami. Woffinden – OK, ale czemu nie Kelvin Tatum?! Albo Phil Morris? Też zasłużony.*

** Piotrowi Protasiewiczowi. By do Wrocławia przyjechał po złoto. Dokładnie tak, jak 30 lat temu.*

** Piotrowi Baronowi. Dziesiątego tytułu drużynowego mistrza Polski – cztery zdobył jako zawodnik (1990, 1993-95), pięć jako trener (2017-2020, 2025).*

** Dominikowi Kuberze. Dziewiątego tytułu drużynowego mistrza Polski.*

** Kacprowi Worynie. Żeby w Lublinie czuł się jak u siebie, na Śląsku. Kopalnia „Bogdanka" blisko.*

** Jasonowi Doyle'owi w Krośnie. Awansu. Do pierwszej setki Forbesa.*

** Krzysztofowi Kasprzakowi. Żeby, zgodnie z planem, dojechał do stu kilogramów, zwiększając swoją powierzchnię reklamową.*

** Wiktorowi Lampartowi. Wprowadzenia w trybie awaryjnym przepisu o zawodniku U25.*

** Sędziom oraz kibicom. Możliwości powtórzenia wyścigu w czterech. I byśmy wiosną na stadionach również się spotkali w pełnej obsadzie!*

WOJCIECH KOERBER

TYGODNIK ŻUŻLOWY facebook www.facebook.com/tygodnikzuzlowy

eprasa.pl ecc497c043

Redaktor Michał Korościel

podsumowuje miniony sezon

Miniony sezon PGE Ekstraligi był prawdziwą esencją żużla - pełen wielkich triumfów, bolesnych rozczarowań, nieoczywistych bohaterów i momentów, które na długo zostaną w pamięci kibiców. Były mistrzowskie popisy Bartka Zmarzlika, widowiskowe wyprzedzenia Emila Sajfutdinowa, startowe koncerty Patryka Dudka i eksplozje emocji, z których słynie Nicki Pedersen. Nie zabrakło też dramatów - kontuzji odbierających marzenia o tytułach, nieprzewidywalnej formy niektórych zawodników i spotkań, które pokazały, dlaczego PGE Ekstraliga uchodzi za najmocniejszą ligę świata.

O tym, kto naprawdę zasłużył na indywidualne wyróżnienia, kto był największym wygranym i przegranym sezonu, które nazwiska mogą wkrótce zdominować żużlowe tory oraz jakie chwile zdefiniowały minione rozgrywki, opowiada Michał Korościel - ceniony komentator i ekspert żużlowy. W rozmowie dla „Tygodnika Żużlowego" bez pośpiechu i bez uproszczeń podsumowuje sezon, który dostarczył emocji od pierwszego do ostatniego biegu.

- W twojej opinii, kto zasłużył na tytuł najlepszego polskiego żużlowca w tym sezonie?

- Dla mnie bez wątpienia najlepszym polskim żużlowcem jest Bartek Zmarzlik - zdobył indywidualne mistrzostwo świata, a jego średnia z całego sezonu była imponująca, ponad 2,6. Oczywiście Patryk Dudek również miał wiele atutów - indywidualne Mistrzostwo Polski, Mistrzostwo Europy i ogromny wkład w drużynę, dlatego decyzja kibiców nie jest skandalem. Myślę, że po prostu część z nich głosowała inaczej, bo Bartek był dobrze znany i rozpoznawalny

- A jeśli chodzi o obcokrajowców, kto według ciebie zasłużył na miano najlepszego w minionym sezonie PGE Ekstraligi?

- Kibice mieli rację, wybierając Brady'ego Kurtza, ja sam również postawiłbym na niego. Choć Michael Jepsen Jensen miał bardzo solidny sezon, Brady wyróżniał się nie tylko w Ekstralidze, zdobywając medal z Wrocławiem, ale również swoją formą poza ligą. To pokazuje, jak wszechstronnym i konsekwentnym zawodnikiem jest w tym sezonie

- Menedżerem sezonu wybrano Piotra Barona. Czy zgadzasz się z tym wyborem i co twoim zdaniem wyróżniło go w minionym sezonie?

- Bezdyskusyjnie menedżerem sezonu jest Piotr Baron. W Toruniu robi fantastyczną robotę, nie tylko taktycznie, ale też wprowadzając spokój i pewność w drużynie. Dzięki niemu tor stał się naprawdę widowiskowy, kibice wreszcie mogą cieszyć się emocjonującymi wyprzedzeniami i pełnymi napięcia meczami.

- Juniorem sezonu wybrano Wiktora Przyjemskiego. Czy twoim zdaniem decyzja kibiców była słuszna? Wydaje się, że wice mistrz świata juniorów zdominował polski rynek zawodników U21.

- Juniorem sezonu bez wątpienia powinien być Wiktor Przyjemski. Choć Damian Ratajczak jest bardzo perspektywiczny i jego styl jazdy robi wrażenie, to jednak Wiktor w pełni zasłużył na wyróżnienie swoimi wynikami, po prostu zdominował rynek polskich zawodników U21.

- Kogo lub co uznasz za największą niespodziankę tego sezonu w PGE Ekstralidze?

- Kibice wybrali Patryka Dudka, co jest zrozumiałe, ale ja osobiście wskazałbym Brady Kurtza. W swoim pierwszym sezonie w Ekstralidze zaprezentował naprawdę wysoki poziom i od razu potrafił zrobić różnicę. Warto też wspomnieć o Maksymie Drabiku, który w tym sezonie wrócił do formy i pokazał, że nadal jest zawodnikiem wysokiej klasy

- Kogo według ciebie można uznać za najbardziej widowiskowego zawodnika sezonu? Kto dostarczał kibicom najwięcej emocji i spektakularnych wyprzedzeń?

- Za najbardziej widowiskowego zawodnika sezonu moim zdaniem należy uznać Emila Sajfutdinowa. W sezonie 2025 zaliczył 39 wyprzedzeń, a w poprzednim osiągnął rekord Ekstraligi - 52 wyprzedzenia! Oczywiście Bartek Zmarzlik też jest znakomity, ale Emil potrafi tworzyć wyjątkowe widowiska, szczególnie w momentach, gdy musi kogoś wyprzedzić, wtedy naprawdę robi różnicę i dostarcza kibicom mnóstwo emocji.

- Kto według ciebie jest najlepszym startowcem w PGE Ekstralidze? Który z zawodników opanował do perfekcji element, uważany za kluczowy w speedwayu?

- Najlepszym startowcem w tym sezonie moim zdaniem był Patryk Dudek. Jego szybkość na starcie naprawdę imponowała i często decydowała o przebiegu wyścigu. To element kluczowy w speedwayu, a Patryk opanował go do perfekcji, co wielokrotnie dawało mu przewagę już od pierwszych metrów.

- Kogo według ciebie można uznać za najbardziej lubianego zawodnika przez kibiców w tym sezonie?

- Za najbardziej lubianego zawodnika przez kibiców wskazałbym Patryka Dudka. Emil Sajfutdinow również cieszy się dużą sympatią, podobnie jak Dawid Ratajczak - z nimi zawsze fajnie się rozmawia, a kibice to doceniają, co widać po ich popularności i reakcjach na trybunach.



- Dla mnie bez wątpienia najlepszym polskim żużlowcem jest Bartek Zmarzlik - zdobył indywidualne mistrzostwo świata, a jego średnia z całego sezonu była imponująca, ponad 2,6. ***- mówi Michał Korościel***

Fot. archiwum rozmówcy

- Kogo według ciebie można uznać za pechowca sezonu?

- Pechowcem sezonu moim zdaniem był Wiktor Przyjemski. Stracił szansę na mistrzostwo nie przez swoją formę, ale z powodu kontuzji, która pokrzyżowała plany zarówno jemu, jak i drużynie Motoru Lublin. To pokazuje, jak czasem los potrafi być nieprzewidywalny, mimo ogromnego talentu i wysokiej dyspozycji, zdarzenia poza kontrolą zawodnika mogą zadecydować o wyniku sezonu.

- W twojej opinii, który pojedynek tego sezonu zapadł ci w pamięć jako najbardziej widowiskowy i emocjonujący?

- Za najlepszy mecz sezonu uważam pierwszy finałowy pojedynek w Toruniu. Atmosfera była niesamowita, stawka ogromna, a emocje sięgały zenitu – zarówno na torze, jak i na trybunach. To spotkanie naprawdę pokazało, jak widowiskowy potrafi być speedway na najwyższym poziomie.

- Kogo według ciebie można uznać za transfer sezonu w PGE Ekstralidze?

- Transferem sezonu moim zdaniem był Mikkel Michelsen. Po swoim sezonie w Częstochowie okazał się prawdziwym strzałem w dziesiątkę, z miejsca wprowadził jakość do drużyny i udowodnił, że warto było na niego postawić. Jego forma i wpływ na wyniki zespołu były naprawdę imponujące.

- Kto w tym sezonie był twoim zdaniem najbardziej wybuchowym i emocjonalnym zawodnikiem na torze?

- Najbardziej wybuchowym i emocjonalnym zawodnikiem w tym sezonie moim zdaniem był Nicki Pedersen. Jego reakcje na torze, gesty, sposób, w jaki walczy o każdy punkt – to wszystko sprawia, że zawsze przyciąga uwagę. Trochę rywalizuje z nim Andżejs Lebedevs, który też potrafi pokazać charakter, ale to Nicki najbardziej kojarzy się z prawdziwą dynamiką, emocjami i pasją w speedwayu.

- W twoim odczuciu, kto z młodych zawodników ma największy potencjał i może w nadchodzących sezonach zabłysnąć na torze?

- Jeżeli chodzi o najbardziej perspektywicznych zawodników wyróżniłbym Kacpra Manię i Damiana Ratajczaka. Wśród młodych zagranicznych talentów warto zwrócić uwagę na Bubę Bednarza, Mikkela Andersena i Bastiana Petersena. Zupełnie nieoczywistym odkryciem jest Rasmus Karlsson ze Szwecji - ma ogromny potencjał i moim zdaniem wkrótce może stać się prawdziwą gwiazdą.

- Który zawodnik w tym sezonie był twoim zdaniem najbardziej nieprzewidywalny i chmieryczny na torze, taki, którego formę trudno było przewidzieć przed zawodami.

- Jaimon Lidsey to typowy przykład zawodnika chimerycznego, jeden weekend zdobywa 12 punktów, w kolejnym tylko 4. Mimo tej zmienności, gdy ma dobry dzień i opanowane starty, potrafi być niezwykle skuteczny i stanowić realne zagrożenie dla rywali.

- Najlepszy indywidualny występ sezonu?

- Jason Doyle we Wrocławiu - objechał wszystkich, nikt się nie spodziewał takiego popisu.

- Najbardziej pamiętny moment sezonu?

- Atak Brady'ego Kurtza na Michaela Jepsen Jensena we Wrocławiu – precyzyjny, agresywny i pokazuje klasę i kunszt Australijczyka.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Młody talent z brytyjskim wsparciem

Adam Bednar jest jednym z najzdolniejszych zawodników młodego pokolenia. Czech z dużymi nadziejami zerka w najbliższą przyszłość, bowiem będzie miał okazję m.in. do regularnych startów w PGE Ekstralidze. Skorzysta na wejściu przepisu o zagranicznym juniorze, co skrzętnie wykorzystać ma też zamiar Stal Gorzów. Czwarty zawodnik SGP2 zamierza także podjąć się wyzwań związanych z poznawaniem torów w Szwecji.

Zawodnik zza naszej południowej granicy będzie mógł liczyć także na wsparcie mentora. Do jego teamu trafił John Davis, którego Bednar uwiódł nie tylko wynikami sportowymi, ale także charakterystycznym różowym kevlarem. Brytyjczyk także w takim ścigał się w przeszłości.



- Nie chcę zapeszać, ale uważam, że na tym etapie kariery Adam Bednar jest na poziomie Darcy'ego Warda ***– twierdzi John Davis.***

Fot. Jarosław Pabijan

- Początkowo odmówiłem, bo myślałem, że nie znajdę na to czasu. Ale potem oddzwoniłem i powiedziałem: „Jestem na pokładzie. Pomogę, jak tylko będę mógł". Zrobimy kilka dni treningowych przed sezonem i popracujemy nad całym zapleczem, które tworzy profesjonalnego zawodnika **- powiedział Davis w rozmowie z brytyjskim „Speedway Star".**

Bednar uchodzi za wielki talent światowych torów i potwierdza, że nie były to słowa rzucane na wiatr. W 2025 roku otarł się o medal mistrzostw świata juniorów, a na przeszkodzie w zrealizowaniu tego celu stanął upadek. Jeden punkt sprawił, że wyprzedził go Mikkel Andersen.

Davis w swoim podopiecznym widzi ogromny potencjał. *- Nie chcę zapeszać, ale uważam, że na tym etapie kariery Adam Bednar jest na poziomie Darcy'ego Warda. W Speedway of Nations był fenomenalny - jechał dojrzale, znacznie powyżej swojego wieku* **- dodał Anglik.**

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl ecc497c043

Do Anglii tylko na własnych warunkach

Krystian Pieszczek był niegdyś jednym z największych talentów światowego żużla. W 2016 roku sięgnął po srebrny medal indywidualnych mistrzostw świata juniorów, zostawiając w pokonanym polu między innymi Roberta Lamberta i Jacka Holdera. Losy złota rozstrzygnęły się dopiero w ostatnim turnieju w Gdańsku i przedostatnim wyścigu – emocje były ogromne, a kibice do dziś pamiętają walkę dramatyczną rywalizację z Maxem Fricke. Tamten sezon miał być zapowiedzią wielkiej kariery i przepustką do światowej czołówki.

Dziś to doświadczony, 30-letni zawodnik i krajowy lider Wybrzeża Gdańsk, zespołu marzącego o powrocie na żużlową mapę sukcesów i awansie do Speedway 2. Ekstraligi. Ma za sobą wiele wzlotów i trudnych momentów, dwa udane sezony w lidze brytyjskiej, zaskakujące pożegnanie z Ipswich oraz trofea, o których wielu młodych żużlowców może tylko marzyć.

W naszej rozmowie, Pieszczek wraca do początków swojej kariery, opowiada o presji młodego talentu, wspomina Anglię, kulisy niecodziennego rozstania z Ipswich i wyjaśnia, dlaczego teraz skupia się wyłącznie na przyszłości. Mówi także o porównaniach do Maksymiliana Pawełczaka, nowego supertalentu polskiego speedway'a, który idzie podobną drogą, jaką on sam przecierał kilkanaście lat temu.

- Wybrzeże Gdańsk w bardzo oryginalny sposób zaprezentowało nowych zawodników na przyszły sezon — dzieci odgadywały żużlowców na podstawie obrazków, które same narysowały. O tobie mówiły: „łysy z bródką". Jak zareagowałeś na taką formę prezentacji?

- Tak naprawdę dużą część filmiku przygotowaliśmy sami, wedle scenariusza nakreślonego przez klub, później zostało to złożone w całość. Wyszło to bardzo fajnie - lekko, humorystycznie, coś zupełnie innego. Żaden klub wcześniej na to nie wpadł.

- Czy Wybrzeże Gdańsk było twoim jedynym wyborem na przyszły sezon, czy rozważałeś także inne oferty?

- Było kilka ofert i różnych możliwości zmiany środowiska, ale z działaczami z Gdańska bardzo szybko doszedłem do porozumienia. Rozmowy były konkretne, a ponieważ jeździłem tu w minionym sezonie, uznałem, że to będzie dla mnie najlepsza decyzja i właściwy kierunek.

- To będzie twój kolejny sezon w barwach Wybrzeża, którego jesteś wychowankiem. Dla kibiców jesteś „chłopakiem stąd" i wielu widzi w tobie zawodnika, który może stać się w przyszłości legendą klubu. W drodze na stadion mijamy mural z podobiznami największych postaci Wybrzeża – Marka Dery, Dariusza Stenki, Marvyna Coxa czy Mirosława Berlińskiego. Patrząc ostatnie 15 lat wstecz, to właśnie z tobą najbardziej kojarzy się gdański żużel. Masz dopiero 30 lat – czujesz, że jesteś twarzą Wybrzeża? Myślisz, że po zakończeniu kariery twoja twarz może dołączyć do tamtego muralu i zapisać się w historii klubu?

- Myślę, że czas pokaże. Mam jeszcze przed sobą kilka fajnych sezonów i chciałbym, żeby kolejne lata spędzone w Gdańsku przyniosły dobre efekty. A co wydarzy się później — zobaczymy. Na pewno byłoby bardzo miło, gdyby kiedyś coś takiego się stało i moja twarz faktycznie pojawiła się na tym muralu. To byłby ogromny zaszczyt.

- Wchodziłeś do żużla z opinią wielkiego talentu — miałeś świetne wyniki w miniżużlu i duże perspektywy, co na pewno było pomocne na starcie. Ale jest też druga strona medalu: czy nie było to dla ciebie trochę uciążliwe? Czy jako młody chłopak rozpoczynający karierę nie czułeś, że od początku ciążyła na tobie duża presja oczekiwań?



Najważniejsze to odpowiednio przygotować się do sezonu, mieć mądrych ludzi wokół siebie, dobrze zarządzać teamem – wtedy wszystko się układa. Chciałbym jeszcze wiele osiągnąć i wciąż mam sportowe ambicje związane z żużlem ***– mówi Krystian Pieszczek.***
Fot. Łukasz Trzeszczkowski

- Myślę, że w wieku juniorskim, do 21. roku życia, presja tak naprawdę nie istnieje - przynajmniej nie w takim wymiarze, jak u seniorów. Jeśli ma się odpowiednie środowisko, właściwych ludzi wokoło, którzy potrafią zdjąć ten ciężar z zawodnika, to naprawdę nie ma z tym żadnego problemu. Ja w tamtym czasie nie odczuwałem presji. Cieszyłem się jazdą, chciałem startować jak najwięcej i to była moja jedyna koncentracja. To, co działo się dookoła, za bardzo mnie wtedy nie interesowało.

- Wydaje się, że dziś Maksymilian Pawełczak to taki „nowy Krystian Pieszczek sprzed 15 lat" - wielki talent, który w efektownym stylu wchodzi do żużla i od razu robi wrażenie. Dostrzegasz między wami jakieś podobieństwa?

- To przede wszystkim młody chłopak, który naprawdę fajnie sobie radzi. Trzymam za niego kciuki, bo pokazuje kawał dobrego speedway'a. To też pokazuje, jak na przestrzeni lat zmienił się ten sport – jakie trzeba mieć predyspozycje, sprzęt i ludzi, którzy tym wszystkim zarządzają. Jeśli zawodnik od samego początku jest dobrze poprowadzony, to prędzej czy później musi to przynieść efekty.

- W 2016 roku zdobyłeś srebrny medal Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów. Trzeci i ostatni turniej cyklu odbywał się na twoim domowym torze w Gdańsku, a przed zawodami miałeś zaledwie punkt straty do Maxa Fricke'a. Czy wtedy czułeś ogromną presję? Możliwość zdobycia złota i tytułu mistrza świata na własnym torze, w rodzinnym mieście, to spełnienie marzeń każdego sportowca. Pamiętasz tamten dzień?

- Tak, oczywiście. Co prawda poprzednią rundę na własne życzenie „zawaliłem", więc w Gdańsku presja była trochę większa niż na normalnych zawodach. Chciałem pokazać się z jak najlepszej strony. Pierwsze dwa-trzy biegi nie poszły po mojej myśli, dopiero zmiana sprzętu i silnika przyniosła lepsze rezultaty. W pierwszym półfinale Fricke zajął drugie miejsce i awansował do finału, więc wiedziałem, że ja też muszę tam awansować. Niestety, start w moim wykonaniu nie był najlepszy, musiałem walczyć na trasie, przewróciłem kolegę, zostałem wykluczony i marzenia o tytule mistrza świata w tym momencie przepadły.

- Zawodnicy, którzy startowali wtedy w cyklu Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów, byli naprawdę imponujący – można śmiało powiedzieć, że była to jedna z najmocniej obsadzonych stawek w ciągu ostatnich 15 lat. Mistrzem świata został Max Fricke, brązowy medal zdobył Robert Lambert, a czwarte miejsce zajął Jack Holder. Ty w tym towarzystwie sięgnąłeś po srebrny medal. Wielu z tych zawodników zrobiło później wielkie kariery i od lat ścigają się w cyklu Grand Prix, podczas gdy ty startujesz w Krajowej Lidze Żużlowej. Jak myślisz, co poszło nie tak? Co z perspektywy czasu zmieniłbyś w swojej karierze?

- Z perspektywy czasu wiele rzeczy bym zmienił i zrobił inaczej, ale niestety nie jesteśmy w stanie cofnąć czasu. Ciężko teraz wytykać jakieś błędy z przeszłości – po każdym sezonie przychodziła chwila zastanowienia, co można było zrobić lepiej, co poprawić, co zmienić. Nie skupiam się na przeszłości, patrzę przed siebie i koncentruję się na nadchodzącym sezonie w barwach Wybrzeża Gdańsk.

- Masz na koncie wiele trofeów: dwa razy Brązowy Kask, Srebrny Kask, tytuł drugiego juniora świata, drużynowe mistrzostwa świata juniorów i seniorów, a także brąz w Ekstralidze z Falubazem. Czy mimo tego wszystkiego wciąż czujesz w sobie sportową ambicję i głód rywalizacji?

- Absolutnie nie ma odpuszczania. Najważniejsze to odpowiednio przygotować się do sezonu, mieć mądrych ludzi wokół siebie, dobrze zarządzać teamem – wtedy wszystko się układa. Chciałbym jeszcze wiele osiągnąć i wciąż mam sportowe ambicje związane z żużlem. Mam dopiero 30 lat, wciąż jestem młodym zawodnikiem i jest wiele rzeczy, które chciałbym jeszcze osiągnąć w żużlu. Moim celem jest wygranie z Wybrzeżem Krajowej Ligi Żużlowej, sukces w eliminacjach indywidualnych – jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziemy atakować wszystko, co będzie w zasięgu wzroku.

- Mało kto pamięta, że odjechałeś dwa udane sezony na Wyspach Brytyjskich reprezentując Leicester i Ipswich - zespoły, które w tym sezonie spotkały się w finale Premiership. W debiutanckim sezonie wykręciłeś niezłą średnią biegową 1,696. Jak wspominasz swoje występy w Anglii, gdzie przygotowanie sprzętowe i warunki różnią się od tych w Polsce?

- Na początku zabraliśmy sprzęt z Polski i nic tam nie zmienialiśmy. Było wiele dobrych spotkań, ale też bodaj dwa gorsze, gdzie totalnie sobie nie poradziłem na tamtejszych torach. Pamiętam wyjazd do Wolverhampton – miałem wtedy mechanika z Anglii, bardzo sympatycznego człowieka, który dużo mi pomógł. Myślę, że on dużo się ode mnie nauczył, ja od niego. Podczas jednego meczu powiedział do mnie: „załóżmy tak jak w Anglii jeździmy – bardzo dużą zębatkę". Nigdy wcześniej nie jeździłem na takim przełożeniu, więc zasugerowałem, żebyśmy wzięli dwa stopnie niżej, np. nie na 59, tylko 57. W pierwszym biegu świetnie wystartowałem, jechałem pierwszy, potem drugi, trzeci, a w ostatnim okrążeniu upadłem. Po tym biegu powiedziałem: „Wiesz co, Lee, jeszcze schodzimy dwa niżej, czyli piątkę, tak jak w Polsce jeżdżę – dopiero wtedy wszystko zagrało." W lidze angielskiej naprawdę bywa różnie ze sprzętem, a mi najlepiej pasuje, gdy mogę jeździć w stylu typowo polskim – wtedy wyniki przychodzą naturalnie i są najlepsze dla mnie.

- Z Ipswich udało się awansować do finału Premiership i zespół zdobył srebrny medal. Odjechałeś dla „Wiedźm" 20 spotkań, jednak do finałowych meczów nie dotrwałeś. Co się wtedy wydarzyło?

- Rzeczywiście, nie dojechałem do końca sezonu w Ipswich i nie otrzymałem nawet medalu, który zespół zdobył w tym sezonie. Miałem innego mechanika, innych ludzi w drużynie, więc musiałem na nowo wjechać się w tor, co wcale nie było łatwe. Foxhall to dość specyficzny i wymagający tor. Co ciekawe, mój ostatni mecz w barwach Ipswich przeciwko Peterborough był prawdopodobnie moim najlepszym w sezonie – po czterech biegach miałem 11 punktów plus bonus i byłem niepokonany. Niestety w ostatnim biegu na prowadzeniu zaliczyłem defekt, co kosztowało mnie komplet punktów, a po meczu zostałem zwolniony. Mimo wszystko Anglię wspominam bardzo dobrze, było wesoło, a doświadczenia zdobyte tam są cenne. Chciałbym kiedyś wrócić, ale „na naszych warunkach", jak to ujmę.

MICHAŁ PIOTROWICZ

KALENDARZ INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW POLSKI

Poznaliśmy tory, na których zawodnicy będą rywalizować w cyklu Indywidualnych Mistrzostw Polski 2026. Dwie z trzech aren gościły zeszłoroczne zmagania, natomiast jeden obiekt powraca do kalendarza IMP po rocznej przerwie.

O pierwsze punkty w tegorocznym cyklu zawodnicy powalczą w Toruniu. Na Motoarenie finał krajowego czempionatu odbędzie się po raz trzeci. W ubiegłym roku obiekt ten gościł inauguracyjne zmagania IMP, które wygrał Dominik Kubera – w wyścigu finałowym pokonał on świetnie dysponowanego Patryka Dudka.

Następnie rywalizacja przeniesie się do Bydgoszczy. Finał IMP w mieście nad rzeką Brdą odbędzie się już po raz jedenasty. Ostatni z nich miał miejsce dwa lata temu, a zwyciężył w nim Dominik Kubera. Każde zawody indywidualne na obiekcie przy ulicy Sportowej dostarczają ogromnych emocji – i tym razem z pewnością nie będzie inaczej.

Ukoronowanie przyszłorocznego Indywidualnego Mistrza Polski nastąpi w Ostrowie Wielkopolskim. Decyzja o powierzeniu tamtejszemu klubowi jednego z turniejów w poprzednim cyklu okazała się strzałem w dziesiątkę. Finał przed licznie zgromadzoną ostrowską publicznością wygrał wtedy Patryk Dudek. W nadchodzącym sezonie poprzeczka pójdzie jeszcze wyżej – to właśnie w Ostrowie Wielkopolskim poznamy ostateczny werdykty związane z Indywidualnymi Mistrzostwami Polski 2026.

W tegorocznych Indywidualnych Mistrzostwach Polski zobaczymy Patryka Dudka, Bartosza Zmarzlika i Dominika Kuberę – ubiegłorocznych medalistów, którzy automatycznie otrzymali awans do nadchodzącego cyklu. Do stawki dołączają – Kacper Woryna, jako stały uczestnik FIM Speedway Grand Prix 2026 oraz Wiktor Przyjemski, aktualny Młodzieżowy Indywidualny Mistrz Polski.

Pozostali uczestnicy zostaną wyłonieni podczas IMP Challenge, który odbędzie się 1 maja w Świętochłowicach. Dodatkowo, Główna Komisja Sportu Żużlowego przyzna dwie tzw. „stałe dzikie karty", które uzupełnią stawkę tegorocznych mistrzostw.

Kalendarz
Indywidualnych Mistrzostw Polski 2026

1 maja – Świętochłowice (finał IMP Challenge)
16 maja – Toruń
4 lipca – Bydgoszcz
15 sierpnia – Ostrów Wielkopolski

ONE Sport

eprasa.pl ecc497c043

Zainwestowałem najwięcej pieniędzy w karierze

Rozmowa z SZYMONEM SZLAUDERBACHEM – nowym zawodnikiem Orła Łódź

- Sezon z gatunku: jak najszybciej zapomnieć.

- Problem w tym, że ciężko to zapomnieć. Na pewno jeszcze przez jakiś czas będzie to siedziało w głowie i będzie się pamiętać. Co tu dużo mówić, na pewno rok na minus, bardzo słaby sezon w moim wykonaniu. Nie takie były plany i nie tak miało się to wszystko potoczyć. Nie zawsze się układa i nieraz tak w życiu bywa. Trzeba iść dalej.

- I jaka wymówka na to wszystko?

- Dużo rzeczy się na to wszystko złożyło. Na pewno był to sezon, w który zainwestowałem najwięcej pieniędzy w swojej żużlowej karierze, ale jak widać, wcale nie przekłada się to na wyniki. Na początku sezonu miałem kontuzję, wypadłem na jakiś czas. Wróciłem w końcu, ale chyba trochę za szybko, bo nie byłem w pełni wjechany i gotowy. Ale tu nikt nie będzie czekał i się zastanawiał. Albo jedziesz, albo jedzie kto inny i tyle. Trzeba było jak najszybciej się pozbierać i wracać na tor, za to bardzo dziękuję moim rehabilitantom i lekarzom.

- Po takim sezonie, to telefon raczej się nie grzał z propozycjami z innych klubów.

- Nie urywał się na pewno. Bywały sezony, gdzie miałem znacznie więcej propozycji i rozmów z klubami. I znacznie wcześniej wiedziałem w jakim klubie pojadę w następnym roku. Ja oczywiście wiem, że kontuzja to nie jest żadna wymówka, bo w sporcie żużlowym trzeba się z tym liczyć. Ludzi interesuje wyłącznie wynik i punkty, a cała reszta ich nie obchodzi. Wynik był słaby, punktów w tym roku nie przywiozłem za dużo.

- Skąd ten Orzeł Łódź się wziął? Sami zadzwonili, czy ty do nich?

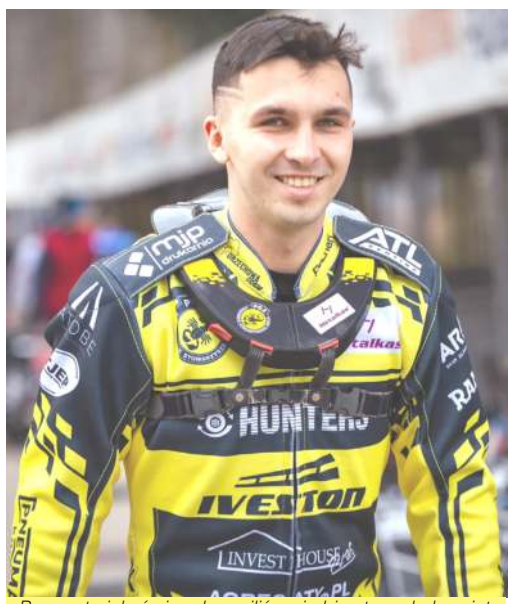
- Po prostu jakoś się zdzwoniliśmy i obie strony były zainteresowane rozmowami i współpracą. Ja miałem kilka propozycji z innych klubów, ale zdecydowanie z Krajowej Ligi Żużlowej. Z I ligi nie było tego zbyt wiele. Jak dostałem potwierdzenie, że Łódź jest otwarta i możemy siadać do rozmów, to nie było się nad czym zastanawiać. Spotkaliśmy się i szybko doszliśmy do porozumienia.

- Witold Skrzydlewski to konkretny gość. Długo chyba nie zajęło?

- Zgadza się. To nie były żadne długie negocjacje i jakieś ustalenia ciągnące się tygodniami. Krótko i na temat. Rozmowa, żeby dogadać szczegóły i zamknąć temat. Zresztą ja z panem Witoldem miałem już kontakt wcześniej i jedno mogę powiedzieć, że zrobię wszystko, żeby mu się odwdzięczyć, za to, że obdarzył mnie zaufaniem. Chcę, żeby kibice z Łodzi byli przekonani, że to był dobry transfer.

- Ten tor w Łodzi pasuje?

- Powiem szczerze, że ja mam tak, że żaden tor mi nie przeszkadza i nigdy się tym nie zasłaniam. Nie mam ulubionego toru, ani takiego, na którym nie lubię się ścigać. Ostatnie dwa lata, miałem w miarę dobre występy na torze w Łodzi. Wiadomo, że nie było to 13-15 punktów, ale wspominam dobrze występy na łódzkim obiekcie. To jest szybki tor, geometria jest dosyć dobra i są warunki, żeby się pościgać. Co do toru nie mam jakichś konkretnych wymagań, uwag ani obiekcji. Na pewno cieszę się, że będę mógł w Łodzi trenować i jeździć.



- Po prostu jakoś się zdzwoniliśmy i obie strony były zainteresowane rozmowami i współpracą. Ja miałem kilka propozycji z innych klubów, ale zdecydowanie z Krajowej Ligi Żużlowej. Z I ligi nie było tego zbyt wiele ***- mówi Szymon Szlauderbach.***

Fot. Szymon Szlauderbach racing

- Plusem jest chyba to, że w Łodzi nie ma jakiejś wielkiej presji na wynik. Wiadomo, że się jedzie o jak najlepszy, ale awans raczej nie grozi. Eksperci mówią, że spadek raczej też nie, bo jest beniaminek z Piły.

- Nie, nie. Ja tego tak nie widzę. Jeśli chodzi o presję, to każdy zawodnik sam sobie taką nakłada, bo po to trenuje, po to inwestuje, żeby przywozić jak najwięcej punktów, a nie jechać gdzieś na wycieczkę. Każdy z zawodników chce wygrywać wyścigi, nieważne z kim. Zresztą w tej lidze różne rzeczy się działy w ostatnich latach. W Poznaniu było podobnie, bo skazywali nas na spadek, na porażki, a ten Poznań pojechał jednak nieco lepiej. Bardzo blisko finału byliśmy, kilka punktów dosłownie zabrakło. Dlatego ja bym wcale nie przekreślał i nie lekceważył Polonii Piła. Tam też są zawodnicy, którzy chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Owszem, są może 2-3 drużyny, które straszą nazwiskami i te ich składy mogą robić wrażenie, ale niekoniecznie musi tak być na torze. Każdy z kolegów, których mam w drużynie może mieć sezon życia i wtedy te wszystkie rozważania i prognozy nie są zbyt wiele warte. Jak nam dopisze szczęście, to wynik może być lepszy niż się komuś wydaje. Na pewno nie uważam, że Piła jest jakimś faworytem numer jeden do spadku, bo choć nikomu tego nie życzę, wystarczy jedna kontuzja, a składy są przecież zbudowane na styk i zaczną się problemy. Myślę, że Orzeł Łódź musi przede wszystkim wygrywać mecze na swoim stadionie i szukać punktów na wyjazdach.

- Jaki skład ma Orzeł Łódź? Znasz tych ludzi?

- Znam się z Olivierem Berntzonem, znam się z Marcinem Nowakiem, ale znam też Zacha Cooka, który dla niektórych jest może postacią anonimową. Zresztą już przy pierwszym spotkaniu dobrze mi się z nim rozmawiało. Pamiętam, że kiedy w 2019 roku byłem w Australii, to się spotkaliśmy i poznaliśmy trochę bliżej. Fajny zawodnik. Z pozostałymi będzie czas, żeby się poznać. Mieliśmy już prezentację zespołu, każdy z każdym wymienił przynajmniej kilka zdań, a reszta przed nami. Młody i ambitny zespół.

- Niektórzy mówią, że ten Cook to może być czarny koń rozgrywek. Aż tak?

- Ma potencjał. W Polsce nie jest zbyt dobrze znany, ale jeździ wiele lat w Anglii i zdążył się tam pokazać z dobrej strony. Technikę jazdy ma dobrą, jak to większość Australijczyków. Musi tylko opanować i poznać polskie tory. Ma w sobie dużo luzu, a to może mu tylko pomóc.

- Jest Krzysztof Lewandowski z Apatora Toruń. Też z nożem na gardle, bo w Ekstralidze nie szło mu za bardzo. Jak chce dalej się ścigać, to gdzie i kiedy?

- Zgadza się. Wszyscy pracujemy i każdemu z nas zależy. Zresztą mam podgląd, bo jesteśmy w stałym kontakcie z trenerem, on widzi jak realizujemy zadania. Wysyłamy raporty z informacjami jak te przygotowania wyglądają, a nawet jakie ćwiczenia wykonujemy. Widzę, że każdy z chłopaków już pracuje. A co do Krzysztofa? Jest juniorem, przyszedł z Ekstraligi i pewnie będzie chciał udowodnić, że te sezony spędzone w Toruniu, jednak coś dały. Tym bardziej, że tor na MotoArenie jest w miarę podobny do tego łódzkiego. Myślę, że to mu też pomoże.

- Z trenerem Maciejem Jąderem już kiedyś współpracowałeś?

- Nie. Ale oczywiście znamy się, bo mieszkamy w Lesznie, także siłą rzeczy spotykamy się nieco częściej niż z innymi. Czy to na stadionie w Lesznie, czy gdzie indziej. Czasem widywaliśmy się w Rawiczu, jak przyjeżdżałem tam na treningi. Ale formalnie jeszcze nigdy nie współpracowaliśmy.

- W Łodzi taka trochę leszczyńska kolonia, bo ty, bo Marcin Nowak i jeszcze Maciej Jąder.

- Prawdę mówiąc, takie leszczyńskie kolonie to można znaleźć w większości klubów. To pokazuje, że Unia szkoli, że wychowuje tych zawodników, z których potem korzysta wiele innych klubów. Tych akcentów leszczyńskich można poszukać chyba w każdym klubie.

- Ta Speedway 2. Ekstraliga to jest szczyt marzeń? Cel to utrzymać się na tym poziomie i nie schodzić niżej?

- Na dzisiaj skupiam się wyłącznie na tym, żeby przejechać znacznie lepszy sezon niż to było w 2025 roku. Cel to być stabilnym i skutecznym zawodnikiem, niezależnie od ligi, w której przyjdzie mi startować. Cel to punktować regularnie i dobrze. Do tej pory te wahania w moim wykonaniu były jednak za duże. Zdecydowanie za duże. Jestem wciąż młodym zawodnikiem i na pewno nie jest za późno, żeby to skorygować i zmienić.

- Co ze sprzętem w przyszłym roku? Duże zmiany?

- Zmiany są praktycznie co roku. W tym sezonie dużo zainwestowałem, ale niekoniecznie przełożyło się to na lepsze wyniki. Z tym, że to nie była wina sprzętu, ale wiele rzeczy się na to wszystko złożyło. Nowe silniki mam już pozamawiane.

- U kogo?

- U Ashleya Hollowaya i na tym sprzęcie się skupiam. Cel jest jeden, żeby się odbudować po tym kiepskim ostatnim sezonie i udowodnić w Łodzi, że to był dobry transfer. Wiem, że potrafię się ścigać i stać mnie, żeby z tymi teoretycznie lepszymi zawodnikami, jechać jak równy z równym.

TOMASZ ZALEWA

Słodko-gorzkie wieści z kraju Trzech Koron

Kibice czarnego sportu przywykli w ostatnich latach do regularnych informacji o zamykaniu kolejnych klubów żużlowych. W ostatnim czasie słodko-gorzkie wieści napłynęły ze Szwecji, gdzie przywrócono działalność w dwóch ośrodkach. Jednak jeden z nich jednocześnie wycofał się z rozgrywek.

Zespołem, który postanowił zrobić sobie „przerwę" od ligi jest Vikingarna Orebro, która w ostatnich latach rywalizowała na najniższym ligowym szczeblu - w Division 1. Powodem podjęcia tej decyzji jest całościowa ocena możliwości organizacyjnych oraz finansowych. Klub zdaje sobie sprawę z faktu, że wzrosły ceny organizacji wydarzeń żużlowych, prowadzenia działalności ligowej i jednocześnie mają trudności z zapewnieniem wystarczającej obsady personalnej do przeprowadzenia rywalizacji sportowej.

Co ciekawe - w tym samym momencie Vikingarna zarejestrowała... Fredrika Lindgrena. Ruch ten pozwala zawodnikowi myśleć o udziale w Indywidualnych Mistrzostwach Szwecji, co… nie spodobało się kibicom. Nie brakowało negatywnych komentarzy o tym, że Lindgren tym sposobem zrezygnował z jazdy w Bauhaus-Ligan.

W Division 1 zobaczymy za to ekipy z Malmoe oraz Linkoeping. Gnistorna, brązowy medalista Drużynowych Mistrzostw Szwecji z 2009 roku wraca po dziewięcioletniej przerwie. Filbyterna była z kolei dwukrotnie mistrzem kraju, ale w dość odległych czasach, bo w sezonach 1948 i 1950.

- Na początek będzie to drużyna w Division 1, a następnie spróbujemy poprawić finanse, rozbudować zespół i w przyszłości móc występować w Allsvenskan. Pracujemy nad nowymi pomysłami, które pozwolą nam zdobyć więcej środków **- mówi Peter Svensson, prezes klubu w rozmowie ze speedwayfans.se.**

KONRAD CINKOWSKI



Powrót Josha Pickeringa?

Josh Pickering, który pozostawił po sobie doskonałe wrażenie w 2024 roku, podpisał kontrakt z Wybrzeżem Gdańsk. Umowa nie zawiera gwarancji startowych i jest jedynie umową „warszawską", ale niewykluczone, że w późniejszym czasie nawiązana zostanie współpraca.

Pickering w 2024 roku dołączył do Wybrzeża w trakcie 2024 roku, gdy Wybrzeże startowało w Speedway 2. Ekstralidze. Zawodnik był sprawdzany pod kątem kolejnego sezonu. W barwach gdańskiego klubu wypadł bardzo dobrze. Wywalczył 46 punktów i 2 bonusy w 27 wyścigach, co dało mu średnią biegową 1,778. Nic dziwnego, że Wybrzeże, które spadło do Krajowej Ligi Żużlowej było zainteresowane przedłużeniem współpracy.

Ambicje Pickeringa były znacznie wyższe - chciał pozostać na drugim poziomie rozgrywkowym, dlatego Australijczyk przyjął ofertę leszczyńskiej Unii. Unia awansowała do PGE Ekstraligi, ale zawodnik nie otrzymał propozycji pozostania w klubie. Rozglądał się za innym klubem, przymierzany był do ekipy Polonii Piła, ale ostatecznie żaden z klubów nie podpisał z nim kontraktu. Dlatego zdecydował się podpisać niezobowiązującą umowę w Gdańsku, dzięki której zapewnił sobie przynależność klubową i na wiosnę będzie mógł spokojnie poczekać na zainteresowanie swoimi usługami, niezależnie od okien transferowych.

- Ambicje Josha sięgają co najmniej Metalkas 2. Ekstraligi. My mamy już gotowy skład na przyszłoroczne rozgrywki Krajowej Ligi Żużlowej, natomiast łączą nas z Australijczykiem świetne relacje. Jeżeli zaszłaby taka potrzeba, nie będziemy mieli problemu, aby się porozumieć. Zobaczymy co przyniesie przyszłość **- wyjaśnił Rafał Sumowski, menedżer ds. komunikacji Wybrzeża Gdańsk.**

ToR

Fot. autor tekstu

eprasa.pl ecc497c043

Wrocław ponownie stanie się areną światowego żużla

Stadion Olimpijski już w czerwcu 2026 roku będzie gospodarzem jednego z najważniejszych wydarzeń sezonu — rundy Speedway Grand Prix, na którą co roku czekają kibice z całej Polski i zagranicy.

W poniedziałek, 22 grudnia o godz. 14:00, ruszyła otwarta sprzedaż biletów na DeWalt FIM Speedway Grand Prix of Poland – Wrocław 2026, które odbędzie się w sobotę 20 czerwca 2026 roku.

To idealny moment, by zaplanować sportowe emocje przyszłego roku i zapewnić sobie miejsce na trybunach. **Zainteresowanie wrocławską rundą Grand Prix jest ogromne, a liczba biletów ograniczona — warto działać od razu, by nie przegapić najlepszych miejsc.**

Bilety dostępne wyłącznie online na bilety.wts.pl. Nie odkładaj decyzji na później.

Światowa czołówka żużla, wyjątkowa atmosfera i niezapomniane sportowe widowisko czekają właśnie na Ciebie.

Do zobaczenia na Stadionie Olimpijskim!

WTS Wrocław



Kibice Włókniarza mogą z optymizmem patrzeć w przyszłość

Choć w Europie żużlowe silniki wciąż pozostają wyciszone, na Antypodach rywalizacja trwa w najlepsze. W Mildurze odbył się prestiżowy Phil Crump Solo Classic, który był nie tylko sportowym widowiskiem, ale również ważnym sprawdzianem formy przed nadchodzącym cyklem mistrzostw Australii. Na technicznym, krótkim, liczącym zaledwie 300 metrów torze Olympic Park najlepiej poradził sobie Jaimon Lidsey, który triumfował przed własną publicznością, dostarczając kibicom dużych emocji.

Obsada turnieju była niezwykle interesująca. Oprócz dwóch nowych nabytków Włókniarza Częstochowa - Jaimona Lidsey i Rohana Tungate'a w Mildurze pojawili się m.in. Luke Becker, młody i bardzo utalentowany Beau Bailey (nowy zawodnik Bayersystem GKM Grudziądz), Fraser Bowes reprezentujący barwy Unii Tarnów, a także prawdziwa legenda światowego żużla, Scott Nicholls, były uczestnik cyklu Grand Prix i aż siedmiokrotny indywidualny mistrz Wielkiej Brytanii.

Faza zasadnicza przebiegała pod wyraźne dyktando Luke'a Beckera. Amerykanin wygrał wszystkie swoje biegi i z kompletem 15 punktów bezpośrednio awansował do finału, wyrastając na głównego faworyta do końcowego triumfu. Tuż za nim uplasował się miejscowy bohater, Jaimon Lidsey, który zdobył 13 punktów, natomiast Rohan Tungate zakończył rundę zasadniczą z dorobkiem 12 punktów. **To właśnie ta trójka była typowana jako główni pretendenci do zwycięstwa.**

Co ciekawe, finał rozegrano w sześcioosobowej obsadzie, co w żużlu wciąż pozostaje rzadkością. Oprócz Beckera, Lidseya i Tungate'a, w decydującym biegu pojawili się także Justin Sedgmen, Tate Zischke oraz Leon Flint, który awansował dzięki zwycięstwu w finale B. Warto jednak podkreślić, że awans Flinta był dość szczęśliwy. W finale B na prowadzeniu znajdował się Beau Bailey, lecz młody 16-letni Australijczyk zaliczył uślizg i upadek, oddając awans do finału rywalowi z Lokomotivu Daugavpils.

W wielkim finale najlepiej spod taśmy wyjechał Jaimon Lidsey. Doskonale znający każdy centymetr domowego toru zawodnik nie oddał prowadzenia do samej mety, pokonując niepokonanego wcześniej Beckera oraz Rohana Tungate'a, który stanął na najniższym stopniu podium. Zwycięstwo Lidseya było w pełni zasłużone i wywołało entuzjazm miejscowych kibiców.



Jaimon Lidsey w pełni zasłużył na zwycięstwo.

Fot. milduramotorcycleclub.org

Zawody w Mildurze stanowiły ważne przetarcie przed zbliżającym się cyklem indywidualnych mistrzostw Australii, które będą walką nie tylko o krajowy prymat, ale również o przepustki do eliminacji cyklu Grand Prix. Już teraz widać, że rywalizacja na Antypodach zapowiada się niezwykle interesująco.

To także bardzo dobra wiadomość dla kibiców Włókniarza Częstochowa. Dwaj nowi zawodnicy, kreowani na liderów drużyny, zaprezentowali się z bardzo dobrej strony i potwierdzili, że znajdują się w solidnej formie. A to może mieć kluczowe znaczenie, bowiem sympatycy spod Jasnej Góry doskonale wiedzą, że w walce o ligowy byt w najlepszej lidze żużlowej świata niezbędne będą regularne, dwucyfrowe zdobycze punktowe liderów.

Jeśli Lidsey i Tungate utrzymają taką dyspozycję także w sezonie europejskim, Włókniarz może z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Phil Crump Solo Classic

1. Jaimon Lidsey	(3,3,2,3,2) 13+ 1 miejsce w finale A
2. Luke Becker	(3,3,3,3,3) 15+ 2 miejsce w finale A
3. Rohan Tungate	(1,3,3,2,3) 12+ 3 miejsce w finale A
4. Tate Zischke	(3,3,2,1,2) 11+ 4 miejsce w finale A
5. Leon Flint	(2,1,3,d,2) 8 + 1 miejsce w finale B + 5 miejsce w finale A
6. Justin Sedgmen	(3,2,3,2,3) 13+ 6 miejsce w finale A
7.Scott Nicholls	(w,2,0,3,1) 6+ 2 miejsce w finale B
8. Jacob Hook	(0,1,1,2,2) 6+ 3 miejsce w finale B
9. Beau Bailey	(2,2,1,3,3) 11 + upadek w finale B
10. Reid Battye	(2,2,1,1,w) 6
11. Fraser Bowes	(2,0,2,0,w) 4
12. Dayle Wood	(1,w,1,1,1) 4
13. Alex Adamson	(0,0,2,0,1) 3
14. Jack Morrison	(1,0,u,2,0) 3
15. Luke Harrison	(1,1,0,1,ns) 3
16. Jake Turner	(t,1,d,w,t) 1
17. Lachlan Russell	(0)

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl ecc497c043

Złota klatka z widokiem na



Patrząc na PGE Ekstraligę z perspektywy loży VIP na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu albo z nowoczesnej trybuny w Toruniu, łatwo ulec złudzeniu. Światła jupiterów lśnią, kamery Canal+ wyłapują każdą kropelkę potu na czole zawodnika, prezesi w garniturach droższych niż motocykle z lat 90. ściskają sobie dłonie, a na konta klubów spływają miliony z kontraktu telewizyjnego. Jest pięknie. Jest światowo. Jest, jak to lubimy powtarzać z chorobliwą wręcz dumą, „najlepiej na świecie". Jesteśmy pępkiem żużlowego wszechświata, imperium, nad którym słońce nigdy nie zachodzi.

Tylko, że to kłamstwo. Może inaczej… to prawda, ale taka, która przysłania nam fakt, że jesteśmy bogaczem mieszkającym na wyspie, dookoła której szaleje potop. Polski żużel stał się kanibalem. Najedzonym, sytym, ociekającym złotem kanibalem, który właśnie kończy ogryzać kostki swoich zagranicznych sąsiadów. **I najgorsze w tym wszystkim jest to, że z błogim uśmiechem na ustach podcinamy gałąź, na której siedzimy, blokując dopływ świeżej krwi z zagranicy w imię źle pojętego patriotyzmu i regulaminowych absurdów**.

Syndrom oblężonej twierdzy, czyli polski junior to towar luksusowy

Zacznijmy od grzechu pierworodnego, o którym w kuluarach mówi się szeptem, a głośno krzyczy się tylko o „szkoleniu". Mowa o systemie ochrony polskiego juniora. Na papierze brzmi to szlachetnie. Musimy dbać o narybek, musimy mieć następców Zmarzlika, musimy zmuszać kluby do inwestowania w szkółki. Efekt? Stworzyliśmy rynkową patologię, która nie ma odpowiednika w żadnym innym sporcie motorowym na świecie.

Wymóg posiadania dwóch polskich młodzieżowców w składzie meczowym sprawił, że przeciętny 17-latek z licencją „Ż", który potrafi przejechać cztery okrążenia bez upadku (a i to nie zawsze), staje się nagle towarem deficytowym, wartym tyle, co średniej klasy menedżer w korporacji. **Prezesi licytują się o chłopców, którzy w normalnych warunkach wolnego rynku musieliby dopłacać za możliwość treningu. Pompujemy w nich setki tysięcy złotych za podpis, dajemy najlepszy sprzęt, głaszczemy po głowach, gdy przywożą zera.**

Wyobraźmy sobie 16-latka z Wielkiej Brytanii, Danii, Australii czy – o zgrozo – Niemiec lub Francji. Chłopak ma talent, ma iskrę, ma to „coś", co kiedyś miał Jason Crump czy Tony Rickardsson**. Chce być mistrzem świata. Gdzie ma się tego nauczyć?**

W brytyjskiej Premiership? Nie żartujmy. Tam tory przypominają czasem pola orne, stawki są głodowe, a poziom sportowy pikuje w dół szybciej niż kurs funta po Brexicie. W Szwecji? Elitserien ledwo zipie, kluby bankrutują, a mecze ogląda garstka pasjonatów. Dania? Tam liga jest poligonem, ale to za mało, by wejść na szczyt.

Jedynym uniwersytetem żużla jest Polska. To tutaj są najlepsi trenerzy, najlepszy sprzęt, najwyższy poziom rywalizacji. To tutaj, w ogniu walki o punkty w Ekstralidze czy Speedway 2. Ekstralidze, hartuje się stal. I co robi polski system? Zamyka przed tymi chłopakami bramy.

„Sorry, Winnetou, nie masz polskiego paszportu"

Mamy w Polsce obsesję na punkcie blokowania miejsc dla obcokrajowców. Przez lata słyszeliśmy argumenty: „Nie będziemy szkolić obcych za nasze pieniądze!", „Polskie ligi są dla Polaków!". **To myślenie rodem z zaścianka, które w krótkiej perspektywie daje nam poczucie narodowej dumy, a w długiej zabija dyscyplinę.**

Spójrzmy na pozycję juniora. Dlaczego klub w pierwszej czy drugiej lidze nie może wystawić pod numerem 6/7 lub 14/15 utalentowanego Łotysza, Ukraińca czy Anglika? **Dlaczego zmuszamy prezesów do wystawiania nieprzygotowanych polskich adeptów, którzy robią krzywdę sobie i innym, podczas gdy na ławce (albo w domu przed telewizorem) siedzi głodny jazdy 19-latek z zagranicy, który mógłby podnieść poziom widowiska?**

Stworzyliśmy U-24 Ekstraligę. Brawo, jakiś ruch. Ale bądźmy szczerzy to rozgrywki rezerw, poligon doświadczalny, który pies z kulawą nogą ogląda (poza garstką zainteresowanych i rodzinami zawodników). To nie jest prawdziwe ściganie o stawkę, o presję, o życie. Prawdziwa nauka odbywa się w niedzielę o 16:00 lub 19:15, przy pełnych trybunach, gdy kibice gwiżdżą, a prezes patrzy na ręce.

Tymczasem zagraniczny junior słyszy: „Fajnie, że jesteś, ale nie masz miejsca. Mamy limit obcokrajowców, a na pozycji juniorskiej musi jechać Polak, bo tak każe PZM". I ten chłopak wraca do siebie. Jeździ w lidze amatorskiej, łączy żużel z pracą hydraulika (klasyczny brytyjski schemat) i w wieku 22 lat dochodzi do wniosku, że to nie ma sensu. Kończy karierę.

A my w Polsce dziwimy się: „Gdzie ci nowi mistrzowie? Dlaczego w Grand Prix ciągle te same nazwiska? Gdzie Ci światowi zawodnicy?". **Świat nie uciekł. Świat został przez nas wypchnięty za drzwi.**

Umieranie w ciszy, czyli krajobraz po bitwie

Żużel jest sportem niszowym. To fakt, z którym nie ma co dyskutować. Ale kiedyś ta nisza była rozciągnięta na mapie od Coventry, przez Göteborg, Vojens, aż po Równe i Daugavpils. Dziś mapa kurczy się w zastraszającym tempie.

Spójrzmy na Wielką Brytanię. Kiedyś to my jeździliśmy tam uczyć się żużla. Dziś tamtejsza liga to skansen. Stadiony są sprzedawane deweloperom pod osiedla domków jednorodzinnych, bo ziemia jest droższa niż klub. **Młodzież? Jakaś jest, ale bez kontaktu z polską ligą przepadają.** Tom Brennan czy Leon Flint próbują się przebić, ale to kropla w morzu potrzeb. Kiedyś Anglicy produkowali mistrzów taśmowo. Dziś cieszą się, jak ich zawodnik w ogóle utrzyma się na motocyklu w starciu ze Zmarzlikiem.

Szwecja? Kraj, który dał nam Tony'ego Rickardssona, dziś opiera się na weteranach. Młodzi Szwedzi? Można ich policzyć na palcach jednej ręki drwala. Kluby walczą o przetrwanie, a liga szwedzka stała się tylko „dojazdem" dla gwiazd PGE Ekstraligi, które traktują ją jako nieco bardziej intensywny trening.

Niemcy? Martin Smolinski to już historia, a Kai Huckenbeck czy Norick Blödorn to rodzynki. A przecież potencjał gospodarczy tego kraju jest ogromny. Tylko co z tego, skoro niemiecki talent nie ma gdzie jeździć, bo polska liga jest zabetonowana przepisami? **Inne kraje? Czechy, Węgry, USA, Włochy, Francja... To są pojedyncze ośrodki, hobbyści, pasjonaci walczący z wiatrakami. Jeśli nie damy im szansy na rozwój w Polsce, oni znikną.**

Złota Klatka PGE Ekstraligi

Polski żużel stał się „The Best League in the World" w najbardziej cynicznym tego słowa znaczeniu. Wydrenowaliśmy rynek. Płacimy tak dużo, że dla każdego zawodnika kontrakt w Polsce to „być albo nie być". To sprawia, że inne ligi nie mają racji bytu finansowego. Ale zamiast wziąć odpowiedzialność za ten stan rzeczy, działacze zachowują się jak dzieci we mgle.

„Nie będziemy finansować obcych" – to najczęstszy argument betonu działaczowskiego. Ależ szanowni państwo, wy nie finansujecie obcych. Wy inwestujecie w produkt! Jeśli za 5-10 lat w Grand Prix będzie jeździć 10 Polaków, 2 Duńczyków, jeden Australijczyk i jeden Słowak, to ten sport umrze. Telewizja Discovery nie zapłaci milionów za oglądanie Otwartych Mistrzostw Polski pod szyldem MŚ. Potrzebujemy silnego Brytyjczyka, potrzebujemy nowej gwiazdy z USA (pamiętacie Hancocka?), potrzebujemy Francuza, który pociągnie tamtejszy rynek. Ale oni nie spadną z nieba. Oni muszą się gdzieś uczyć. **A jedynym miejscem, gdzie mogą się uczyć na najwyższym poziomie, jest Polska.**

Zamiast więc sztucznie blokować miejsce dla polskiego juniora, który często mentalnie i sportowo nie dojeżdża do poziomu rozgrywek, powinniśmy otworzyć furtkę. Wprowadźmy przepis o „juniorze zagranicznym" w niższych ligach. Pozwólmy, aby jeździli dowolni zawodnicy U-21, bez względu na paszport.

Co by się stało? Czy polski żużel by upadł? Nie. Polski junior musiałby wziąć się do roboty. Musiałby rywalizować. A rywalizacja to postęp. Dziś polski junior często nie musi się starać, bo i tak ma miejsce w składzie z urzędu. Jest chroniony jak żubr w puszczy. A zagraniczny rówieśnik, który mógłby go „objechać", siedzi w domu, bo nie ma dla niego miejsca.

Hipokryzja na szczytach władzy

Nikt z tym nic nie robi. To jest najbardziej przerażające. Międzynarodowa Federacja Motocyklowa (FIM) zdaje się być zadowolona, dopóki przelewy z Polski się zgadzają. PZM dba o

Zagrali w szczytnym celu u boku Jakuba Błaszczykowskiego

To już niejako tradycja, że w ostatnią sobotę roku - gwiazdy sportu, muzyki i kabaretu zjeżdżają się do Częstochowy, by wziąć udział w charytatywnym turnieju piłkarskim „Świąteczne Granie z Kubą" organizowanego przez Fundację Ludzki Gest we współpracy z Miastem Częstochowa. Wydarzenie, którego twarzą jest Jakub Błaszczykowski tradycyjnie zgromadziło komplet publiczności, a sportowe emocje połączone z ideą pomagania po raz kolejny stworzyły wyjątkową, świąteczną atmosferę.

Wśród uczestników piłkarskiego show nie zabrakło żużlowców. Po raz kolejny do Częstochowy zawitali Maciej Janowski oraz Patryk Dudek, z kolei zadebiutował Jakub Miśkowiak.

- Otrzymałem zaproszenie od brata Kuby Błaszczykowskiego i fajnie, że mogłem tutaj przyjechać i zostać częścią tego wydarzenia. **- mówił zawodnik Włókniarza w rozmowie z „Tygodnikiem Żużlowym".**

Choć nie liczył się wynik, to na parkiecie nie brakowało emocji i ostrej walki. Najwięcej powodów do zadowolenia miał Patryk Dudek, bowiem jego drużyna triumfowała w imprezie, a on sam w finale zaliczył asystę oraz jedno z czterech trafień drużyny „Grafitowych", w której barwach zagrali również między innymi: Paweł Brożek, Łukasz Piszczek czy Jakub Wikłacz.



Łukasz Piszczek w pojedynku z Maciejem Janowskim.

Fot. Grzegorz Misiak / Fundacja Ludzki Gest

- Jeśli mam czas, a przeważnie pod koniec grudnia go mam, to jestem. Czasami jednak trzeba odmówić, bo nasz sezon poza żużlowy też jest napięty i nie jestem w stanie jechać na wszystkie wydarzenia. Ten w Częstochowie, którego organizatorem jest taka wybitna persona akurat wpisuje mi się w kalendarz **- mówił Patryk Dudek, którego drużyna w finale pokonała 5:3 drużynę z Jakubem Miśkowiakiem, Robertem Ruchałą i Jackiem Krzynówkiem w składzie.**

W meczu o 3. miejsce - Maciej Janowski, Agnieszka Radwańska, Joanna Jędrzejczyk, Dawid Celt dzielnie stawiali opór swoim rywalom i w podstawowym czasie gry na tablicy wyników widniał rezultat 6:6. W rzutach karnych lepsi byli „niebiescy".

- Ja ogólnie uwielbiam piłkę, jestem fanem, a sam kiedyś dużo grałem. Teraz zimą grywamy, ale tylko w niedzielę **- mówił Janowski, który dobrze radzi sobie nie tylko na motocyklu żużlowym, ale również na piłkarskim parkiecie.**

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl ecc497c043

cmentarzysko

interesy krajowe, patrząc nie dalej niż na czubek własnego nosa. A prezesi klubów? Oni żyją od meczu do meczu, od dotacji do dotacji. Nie mają czasu myśleć o tym, co będzie za dekadę. Ważne, żeby w niedzielę wygrać z sąsiadem zza miedzy.

Mamy więc sytuację kuriozalną. Jesteśmy mocarstwem, które zamiast ekspandować, buduje mury. Zamiast stać się mecenasem światowego żużla, staliśmy się jego grabarzem. Oczywiście nieświadomym (albo półświadomym), ubranym w piękny, kevlarowy garnitur, ale jednak grabarzem.

Spójrzmy na casus Artioma Łaguty czy Emila Sajfutdinowa (zostawmy na chwilę politykę na boku). Oni stali się wielcy, bo Polska dała im szansę lata temu. Rosja nie miała infrastruktury, ale chłopaki przyjechali tu, dostali szansę, jeździli jako juniorzy, uczyli się języka, torów, profesjonalizmu. I stali się mistrzami. **Dziś, gdyby pojawił się 16-letni talent z kraju „X", miałby o wiele trudniej. Bo regulamin. Bo wymogi. Bo „polski junior".**

Scenariusz na rok 2035

Jeśli nic się nie zmieni, czeka nas smutna przyszłość. Scenariusz jest prosty. Ośrodki w Anglii i Szwecji upadną ostatecznie lub staną się ligami czysto amatorskimi, na poziomie dzisiejszej Argentyny. Dopływ talentów z zewnątrz wyschnie. W Grand Prix będziemy oglądać Bartosza Zmarzlika (wciąż w formie), kilku jego następców z Polski i garstkę „ostatnich Mohikanów" z zagranicy, którzy będą pełnić rolę statystów.

PGE Ekstraliga stanie się ligą hermetyczną. Będziemy się podniecać meczem Wrocław – Lublin, ale świat będzie miał to w głębokim poważaniu. Żużel stanie się tym, czym jest dziś futbol amerykański – wielkim show w jednym kraju, kompletnie niezrozumiałym i niszowym dla reszty planety. Z tą różnicą, że USA to gigantyczny rynek wewnętrzny. Polska to jednak nie USA.

Zabijamy ducha rywalizacji międzynarodowej. Drużynowy Puchar Świata (czy jak to się teraz nazywa – SON) już teraz bywa farsą, gdzie niektóre reprezentacje mają problem ze skompletowaniem składu na poziomie. **Za chwilę będziemy musieli naturalizować Polaków, żeby jeździli dla Niemiec czy Szwecji, żeby w ogóle było z kim się ścigać. Brzmi jak science-fiction? Spójrzcie na inne dyscypliny, gdzie to już się dzieje.**

Głos wołającego na puszczy

Co trzeba zrobić? To proste i trudne zarazem. Trzeba schować dumę do kieszeni.

Po pierwsze: Otworzyć ligi dla juniorów zagranicznych. Niech w Krajowej Lidze Żużlowej i Speedway 2. Ekstralidze pozycja juniorska będzie otwarta. Niech wygrywa lepszy. Niech młody Australijczyk ma realną szansę zarobić na silnik, jeżdżąc w Rawiczu, Opolu czy Rzeszowie.

Po drugie: Stworzyć fundusz solidarnościowy. Brzmi jak socjalizm? Może. Ale jeśli Ekstraliga generuje takie zyski, to ułamek tych kwot powinien iść na wsparcie szkolenia w ośrodkach zagranicznych. Stypendia dla talentów z krajów „żużlowo rozwijających się"? Dlaczego nie. To inwestycja w przyszłych rywali, a więc inwestycja w atrakcyjność produktu.

Po trzecie: Skończyć z fikcją U-24 Ekstraligi jako zamiennika. Młody zawodnik potrzebuje jazdy z dorosłymi, z cwaniakami torowymi, z weteranami. Jazda w gronie rówieśników jest fajna na etapie szkółki. Żużlowiec dojrzewa, gdy dostanie łokieć od 40-letniego weterana, a nie gdy ściga się z kolegą z rocznika.

Ale czy ktoś to zrobi? Wątpię. Prezesi będą pilnować swoich stołków. Działacze będą gratulować sobie sukcesów. A kibice? Kibice będą się cieszyć, że „nasi górą". Aż pewnego dnia obudzimy się w pięknej, złotej klatce, rozejrzymy się dookoła i zobaczymy, że poza nami nie ma już nikogo.

I wtedy ten żużel, ten nasz ukochany czarny sport, stanie się tylko lokalnym folklorem. Pięknie opakowanym, drogim, ale jednak folklorem. A ci chłopcy z Anglii, Danii czy Łotwy? Oni już dawno rzucili kevlar w kąt. I trudno im się dziwić. Bo ile można dobijać się do drzwi, które są zaryglowane od środka banknotami z wizerunkiem polskich królów? **Potrzebujemy otrzeźwienia. I to szybko. Zanim ostatni zagraniczny junior zgasi światło w swoim warsztacie, a my zostaniemy mistrzami świata we własnym, prywatnym grajdołku.**

ŁUKASZ CHRZANOWSKI

Zostań naszym korespondentem!

Jeżeli dobrze znasz specyfikę sportu żużlowego, jeżeli masz łatwość w nawiązywaniu kontaktów, jeśli chcesz przyczynić się do rozwoju naszej dyscypliny, jeżeli chcesz zostać jednym z korespondentów i członków zespołu „Tygodnika" skontaktuj się z nami: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

Czekamy na oferty współpracy!



Z nowym zarządem, trenerem i licencją nadzorowaną w sezon 2026

Potwierdziły się wcześniejsze informacje o dużych zmianach w Stali Gorzów przed sezonem 2026. W ostatnich tygodniach poznaliśmy nowy zarząd klubu, a także trenera, który poprowadzi drużynę w rozgrywkach ligowych. Władze PGE Ekstraligi dopuściły również zespół do ligi, przyznając licencję nadzorowaną.



Prezes Zbigniew Głuchy potwierdził również, że rolę pierwszego trenera po Piotrze Świście przejmie Piotr Paluch.
Fot. Stal Gorzów

Po rezygnacji Patryka Broszko i oświadczeniu Rady Nadzorczej rzeczywiście doszło do roszad w zarządzie gorzowskiego klubu. 5 grudnia oświadczenie wydał dotychczasowy prezes, Dariusz Wróbel.

W nim wspominał moment przejęcia drużyny, proces ratowania jej bytu, spotkania ze sponsorami, a także pomoc i rzucane pod nogi kłody.

- Trudno jest wymienić wszystko, bo działo się tak wiele - dziękuję Wszystkim! Dzisiaj możemy powiedzieć, że się udało. Razem - dzięki Waszemu wsparciu, wierze i nieustępliwości Stal przetrwała i może dalej pisać swoją historię **- czytamy w oświadczeniu Dariusza Wróbla.**

Po tym nastąpiła dość spora lista podziękowań: udziałowcom, zarządowi, wszystkim byłym i teraźniejszym trenerom i zawodnikom, prezydentowi miasta, radnym czy Ośrodkowi Sportu i Rekreacji, a także wszystkim najbliższym współpracownikom.

- Dzisiaj z tego miejsca chciałbym oświadczyć, że podjąłem decyzję o rezygnacji z funkcji prezesa Stali Gorzów S.A. Ostatni rok był dla mnie pełen wrażeń i nowych wyzwań. Jestem zaszczycony, że mogłem się wpisać w cząsteczkę historii Stali Gorzów. Życzę nowemu Zarządowi powodzenia i wielu sukcesów. Prezesem się bywa - ja zawsze byłem, jestem i będę DAREK Tak kończy się przygód kilka Wróbla Ćwirka Do zobaczenia na Jancarzu. Pozdrawiam Wszystkich Serdecznie. Na Zawsze w Sercu ze Stalą **- zakończył swój list były już prezes.**

Zaledwie trzy dni później poznaliśmy decyzję Rady Nadzorczej o powołaniu nowych sterników klubu. Zostali nimi wieloletni sponsor, związany z firmą Gezet, Zbigniew Głuchy oraz Krzysztof Nuckowski.

OŚWIADCZENIE STALI GORZÓW WIELKOPOLSKI W ZWIĄZKU Z KOLEJNYMI ZMIANAMI W ZARZĄDZIE SPÓŁKI AKCYJNEJ

W okresie od dnia 26 listopada do dnia 5 grudnia, rezygnację z funkcji złożyli wszyscy dotychczasowi Członkowie Zarządu. W związku z tym - zgodnie z obietnicą złożoną w oświadczeniu z dnia 27 listopada - Rada Nadzorcza Spółki poddała pod obrady i głosowanie zmiany w składzie Zarządu Spółki. W efekcie RN podjęła decyzję o powołaniu na stanowisko Prezesa Zarządu Pana Zbigniewa Głuchego oraz na stanowisko Wiceprezesa Zarządu Pana Krzysztofa Nuckowskiego. Nowo powołani członkowie Zarządu, funkcje kierownicze oraz wszystkie inne działania, będą pełnić nieodpłatnie, pro publico bono, dla dobra Klubu.

Podjęte uchwały stanowią dopełnienie planowych zmian, stanowiących kontynuację dotychczasowych działań. Zarząd - w osobie głównych udziałowców Klubu - ma na celu zdynamizowanie już rozpoczętych procesów naprawczych. Działalność Spółki będą kształtować osoby zaangażowane dotychczas w charakterze sponsorów i właścicieli.

Ponadto, podejmowane są działania mające na celu wzmocnienie kompetencji i zasobów ludzkich Spółki w kluczowych obszarach działania Klubu. Mają one na celu dalsze podniesienie jakości pracy Spółki oraz troskę o utrzymanie stabilnej sytuacji finansowej Klubu. W miarę potrzeb, będziemy informować o podejmowanych działaniach.

Stal w nowy rok i w nowy sezon wkracza z nowym Zarządem i nową energią, a na nadchodzące miesiące postawiono szereg celów związanych z rozwojem oferty Klubu, doskonaleniem wymiaru organizacyjnego oraz poprawą transparentności i komunikacji. Głęboko wierzymy, że te zmiany przyniosą tak wyczekiwaną stabilizację i zostaną pozytywnie ocenione przez kibiców, sponsorów i udziałowców już w 2026 roku.

Rada Nadzorcza Stali Gorzów Wielkopolski S.A.

Prezes Zbigniew Głuchy potwierdził również, że rolę pierwszego trenera po Piotrze Świście przejmie Piotr Paluch. Radny Rady Miasta Gorzowa obecnej kadencji jest jednocześnie ojcem Oskara, czyli młodzieżowca drużyny. Popularny „Bolo" prowadził już Stal i ma nawet na swoim koncie złoto Drużynowych Mistrzostw Polski.

Z kolei 16 grudnia miało miejsce śniadanie prasowe **z udziałem nowego Dyrektora Zarządzającego Stali Gorzów, Łukasza Gałczyńskiego. Podczas spotkania zostały poruszone m.in. tematy:** licencji.

Klub jak w ubiegłym sezonie uzyskał licencję nadzorowaną, obecnie trwają rozmowy z Ekstraligą Żużlową o możliwości uzyskania licencji zwykłej. Licencja nadzorowana pozwala oczywiście Stali Gorzów na start w Ekstralidze Żużlowej.

Stal Gorzów złożyła wniosek do Urzędu Miasta o dotacje na organizację Memoriału Edwarda Jancarza w 2026 roku. Memoriał ma odbyć się tradycyjnie przed sezonem z udziałem największych gwiazd żużla. Klub chce promować ponadregionalnie zarówno zawody jak i miasto Gorzów Wielkopolski.

15 stycznia 2026 r. zostanie powołany do życia polsko-niemiecki Business Stal Club z udziałem samorządowców, instytucji gospodarczych i partnerów biznesowych z Niemiec. W styczniu Stal Gorzów ogłosi również nowych, dużych sponsorów z Niemiec.

W pierwszym kwartale 2026 roku planowane są rozmowy z nowym operatorem SGP o powrocie organizacji przez klub żużlowego Grand Prix w Gorzowie.

W marcu 2026 roku planowana jest prezentacja pierwszej drużyny.

Warto dodać, że decyzja władz o licencji nadzorowanej jest związana z ujemnymi kapitałami własnymi spółki oraz wysoką stratą wykazaną za rok obrachunkowy 2025. Gorzowianie są jedyni w PGE Ekstralidze z licencją w takiej formie, bowiem pozostali otrzymali licencje warunkowe. Speedway Ekstraliga decyzję o Stali Gorzów podała dopiero w trzecim komunikacie. Wcześniej tego klubu nie było na liście.

MARCIN MALINOWSKI

eprasa.pl ecc497c043

Bartosz Zmarzlik nadal na topie. Najbardziej efektywni zawodnicy w Ekstralidze 2025

Sezon 2025 w „najlepszej lidze świata" miał kilka ważnych postaci i głównych bohaterów zmagań o Drużynowe Mistrzostwo Polski. Bez wątpienia żużlowcem numer jeden był Bartosz Zmarzlik, który miał zdecydowanie najwyższą średnią biegopunktową (2,643), wygrał największą liczbę wyścigów (60) i miał najlepszą skuteczność wygranych wyścigów na poziomie aż 60%. W indywidualnych dokonaniach za jego plecami warto również wyróżnić Australijczyka Brady Kurtza (śr. 2,209 pkt./wyścig; 46 zwycięstw; 54% skuteczności), Duńczyka Michaela Jepsena Jensena (śr. 2,204 pkt./wyścig; 48 zwycięstw; 49% skuteczności), Patryka Dudka (2,263 pkt./wyścig; 43 zwycięstwa; 47% skuteczności) oraz juniora Wiktora Przyjemskiego (2,150 pkt./wyścig; 26 zwycięstw; 43% skuteczności). **Byli to zdecydowanie najbardziej efektywni jeźdźcy w Ekstralidze. Warto jednak przyjrzeć się jeszcze szerzej dwóm kategoriom statystycznym, a mowa o liczbie pierwszych miejsc i zdobywanych kompletach punktów.**



Bartosz Zmarzlik.
Fot. Michał Szmyd

W pierwszym przypadku podium klasyfikacji już znamy z powyższych danych i prezentuje się ono następująco: Zmarzlik (60), Jepsen Jensen (48) oraz Kurtz (46). Podium wśród polskich seniorów uzupełniają Dudek (43) i Artem Laguta (35), a na najniższym stopniu „pudła" wśród obcokrajowców stanął Anders Thomsen (40). **Czołówka krajowych młodzieżowców:** Przyjemski (26), Damian Ratajczak (17) i Oskar Paluch (16).

Tegoroczna kampania w Ekstralidze przyniosła 29 kompletów punktów (w minimum 4 biegach dla seniorów i 3 dla młodzieżowców), z czego 10 czystych i 19 zdobywanych wraz z bonusami. Co ciekawe, pierwszy czysty komplet zdobył Kurtz, a było to w dziewiątej rundzie, natomiast premierową zdobycz klasyczną piętnastu punktów w pięciu startach wywalczyli dopiero w dwunastej kolejce Thomsen i Jepsen Jensen. Komplety wywalczone w sezonie 2025: Zmarzlik – 15(5), 12(4), 11+1(4); Thomsen – 15(5); Jepsen Jensen – 15(5); Jason Doyle – 15(5); Przemysław Pawlicki – 15(5); Mikkel Michelsen – 12(4), 12(4); Brady Kurtz – 12(4), 14+1(5), 14+1(5); Emil Sajfutdinov – 12(4); Piotr Pawlicki – 14+1(5), 13+2(5); Robert Lambert – 14+1(5); Patryk Dudek – 13+2(5), 12+3(5); Łaguta – 13+2(5); Przyjemski – 11+1(4), 10+2(4), 10+2(4), 10+2(4); Jack Holder – 11+1(4), 11+1(4), 10+2(4); Kevin Małkiewicz – 9+3(4); Ratajczak – 8+4(4); Jakub Krawczyk – 7+2(3). **Warto również odnotować, iż 30-sty komplet punktów padł w meczu barażowym i był to wynik 16 punktów i 2 bonusów w 6 biegach wywalczony przez Oskara Palucha. Spotkania te jednak nie są oficjalnie wliczane do danych statystycznych podsumowujących rozgrywki w danym roku.**

Bez wątpienia zawodnikiem numer jeden został w tegorocznej kampanii Bartosz Zmarzlik, który do świetnych średnich i indywidualnych zwycięstw dołożył trzy komplety punktów. Miał on szanse na więcej perfekcyjnych występów, jednak często oddawał swoje biegi dla juniorów. Osobiście wyróżniłbym jeszcze Brady Kurtza, który nie tylko na niwie cyklu Grand Prix, ale również w Ekstralidze zaliczył sezon życia. Warte odnotowania są również cztery płatne komplety punktów Wiktora Przyjemskiego. Można się tylko zastanawiać, dlaczego tak rzadko startował w rozgrywkach ligowych, gdyż mając ósmą średnią biegopunktową wśród najlepszych zawodników świata dostawał możliwość występów w zaledwie 3,75 wyścigu w każdym meczu (16 meczów, 60 wyścigów). **Być może właśnie to zdecydowało o zmianie barw klubowych najlepszego polskiego młodzieżowca.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Domyślałem się, że

Rozmowa z PIOTREM ŻYTO – trenerem ROW Rybnik

- Ustalmy jedno. To pan nie chciał dalej prowadzić ROW-u, czy rybnicki klub nie zaproponował przedłużenia umowy?

- Prawda jest taka, że skończył się mój kontrakt i nie został przedłużony. Nie chcę podawać przyczyn, bo sam ich nie znam.

- To kiedy pan, nie wiem, przeczuwał, a może już wiedział, że to koniec?

- Jakiś czas temu domyślałem się, że zmierza to w tym kierunku. Czekałem jeszcze tylko na oficjalną decyzję klubu, czy właściwie prezesa.

- Mówił pan, że zakomunikował prezesowi Mrozkowi, że przechodzi na emeryturę. To kto w końcu kogo pożegnał?

- Ta emerytura to bardziej tak obrazowo. Przemyślałem pewne rzeczy i powiedziałem prezesowi, że daję sobie trochę wolnego. Proszę nie traktować tego dosłownie z tą emeryturą, bardziej chodzi o nabranie dystansu do tego wszystkiego. Po prostu robię sobie na jakiś czas spokój z żużlem. Powiedzmy, że to taki urlop. Ale nie odchodzę od żużla, nie obraziłem się na nikogo i nie mam do nikogo żalu. Po prostu trzeba chwilę odpocząć. Pewnie za jakiś czas wrócę do swojego zajęcia, ale po 46 latach w żużlu, przychodzi taki moment, że potrzebny jest odpoczynek. Najpierw jako zawodnik, potem trener i cały czas żużel był na pierwszym miejscu. A człowiek już ma swoje lata, a żona czy rodzina zawsze gdzieś jest z boku, bo cały czas zabiera żużel. Przez lata na nic innego nie ma czasu, nawet żeby coś w domu dokończyć i zrobić. Chcę trochę czasu spędzić z żoną, bo zasługuje na to i też jej się należy. Tym bardziej, że człowiek robi się coraz starszy i nie wiadomo jak długo się to wszystko pociągnie.

- Po zakończeniu sezonu, było przynajmniej jakieś zapytanie od prezesa Mrozka, albo rozmowa o dalszej współpracy?

- Prezes się zasłaniał, bo miał inne sprawy na głowie. Był konkurs na prezesa klubu i sam czekał na rozstrzygnięcie. Ja pytałem parę razy co robimy dalej, ale odpowiedzi konkretnej ani razu nie było.

- Wygląda, że to wszystko to efekt spadku z PGE Ekstraligi. Ale z drugiej strony, przecież nawet niepoprawni optymiści nie liczyli na utrzymanie.

- Być może. Trudno mi mówić za innych. Nie ma co dyskutować, bo wyniku nie było oczekiwanego, czyli utrzymania. Myślę, że staraliśmy się zrobić wszystko co tylko się da. Nie wyszło i tyle. Tak to jest, że ktoś musi z tej Ekstraligi spaść.

- Wielkiego wstydu nie było. Wynik na miarę możliwości.

- Mógł być lepszy wynik. Gdyby zawodnicy pojechali na miarę swoich możliwości i tak jak ich na to stać, to można było się utrzymać. Nikt nie oczekiwał cudów, ale utrzymanie było realne. Zresztą mecz w tej fazie play-down z Falubazem Zielona Góra pokazał, że potencjał w tej rybnickiej drużynie jest i nie odstajemy aż tak bardzo od innych drużyn. Ale a to laczek zgubiony, a to defekt, a to co innego. I tych punktów zabrakło. Mecz u siebie mogliśmy spokojnie wygrać przynajmniej dziesięcioma punktami.

- Maksym Drabik ratował tyłek, trzeba to powiedzieć otwarcie. Bez jego punktów, byłaby katastrofa.

- Pewnie tak. Na pewno był w tym sezonie liderem zespołu. I ciągnął zespół za uszy. Ale sam Drabik to było za mało.

- Teraz odezwał się nawet Nicki Pedersen, choć on akurat po tym sezonie zbyt wiele gadać nie powinien. Powiedział, że klub zepsuł robotę na własne życzenie. A chodzi o to, że było o jednego zawodnika więcej.

- Ale przecież każdy z tych zawodników wiedział co go czeka i każdy z tych zawodników otrzymał niemałe pieniądze na jak najlepsze przygotowanie do sezonu. Pedersen nie jeździ na żużlu od kilku miesięcy i chyba wie jak to wygląda? To nie było tak, że klub zaniedbał, że klub nie wywiązywał się z warunków umowy. To o co i do kogo te pretensje i żale? Było jasno ustalone, że po dwóch meczach, najsłabsze ogniwo idzie do wymiany, wyciąga wnioski, pracuje nad poprawkami, a w tym czasie szansę dostaje ktoś inny. Wtedy nikt nie protestował. W fazie play-down już jechał ten sam skład, więc nie ma sensu teraz szukać tłumaczeń i zwalać winę na atmosferę czy co innego.

- Z drugiej strony jak jesteś dobry i przywozisz punkty, to nie oglądasz się czy jest jeden, czy dwóch za dużo w kadrze.

- Dokładnie tak. Drabik po pierwszych dwóch meczach spisywał się trochę słabiej i dostał wolne. Wrócił, wziął się ostro do roboty i jakoś nie było problemu, żeby jego zastępować.

- Prawda jest taka, że Duńczyk jakoś specjalnie ROW-u nie zbawił.

- Nie zbawił. Teraz patrząc na to z perspektywy czasu, można tak powiedzieć. Można gdybać i dywagować, ale kto wie, czy gdyby jego nie było w drużynie, nie wyszłoby to wszystko lepiej. Na początku jechał, na początku jakieś punkty robił, pierwsze dwa mecze całkiem nieźle pojechał. Wydawało się wszystkim, że będzie robił te punkty i nie

Koniec roku zbliża się nieuchronnie. Kto wciąż pozostaje bez klubu w polskiej lidze?

Do ostatniego dnia 2025 roku potrwa uzupełniające okienko transferowe, podczas którego kluby będą mogły kontraktować zawodników na przyszły sezon. Praktycznie wszystkie zespoły ogłosiły już swoje składy na 2026 rok, a jedynym, który wciąż ma sporo wakatów w zestawieniu, jest Speedway Kraków (stan na 26.12).

Część żużlowców wciąż nie jest pewna swojego startu w nadchodzących rozgrywkach na polskich torach. **Jakie najciekawsze nazwiska pozostają bez pracy w przyszłym sezonie?**

Jedynym żużlowcem startującym w 2025 roku w Ekstralidze, który wciąż nie znalazł klubu, jest Nicki Pedersen. Duńczyk był łączony ze wspomnianym już zespołem z Krakowa, jednak próżno szukać oficjalnych informacji na temat jego przyszłości.

Bez przynależności klubowej pozostają także trzej rodacy Pedersena – Nicolai Klindt (w minionym sezonie Stal Rzeszów), Kenneth Bjerre (Wilki Krosno) oraz Jonas Seifert-Salk (Polonia Piła). Największym zaskoczeniem w tym gronie jest niewątpliwie Bjerre, który zaliczył udany sezon w barwach Wilków. O dużym pechu może mówić natomiast Seifert- Salk, który był bliski przedłużenia kontraktu ze swoim dotychczasowym klubem. Polonia zdecydowała się jednak podpisać kontrakt z Benjaminem Basso, w efekcie czego 25-letni Duńczyk został bez pracy. Ostatni z wymienionych żużlowców, czyli Klindt, powinien wkrótce zostać ogłoszony przez drużynę z Krakowa. W przeciwnym wypadku, podobnie jak dwójka jego młodszych rodaków, będzie musiał podpisać kontrakt „warszawski" i czekać na swoją szansę wiosną.

Bez klubów pozostają także dwaj zawodnicy, którzy mają za sobą udany sezon w 2. Ekstralidze: Timo Lahti oraz Matej Zagar. Fin, ścigający się ze szwedzką licencją, był jednym z liderów Unii Tarnów, jednak nadal nie został ogłoszony jako zawodnik żadnego polskiego klubu. Sam zawodnik wspomniał jednak jakiś czas temu w jednym z wywiadów, że podpisał kontrakt w Polsce na przyszły sezon, więc czas pokaże, co przyniesie przyszłość.

Inaczej sprawa wygląda w przypadku Zagara. Słoweniec dobrze prezentował się w barwach tarnowskich „Jaskółek", a po rozwiązaniu kontraktu z Unią był jednym z liderów Orła Łódź podczas walki o utrzymanie. W przypadku Zagara mało prawdopodobne wydaje się jednak podpisanie kontraktu z którymkolwiek klubem KLŻ. Słoweniec już po sezonie 2023 zaznaczył, że nie jest chętny startować na najniższym poziomie rozgrywkowym w Polsce, przez co w 2024 roku nie ścigał się w kraju nad Wisłą.

Bez pracy na przyszły sezon pozostali również tacy żużlowcy jak Jesse Mustonen, Fraser Bowes czy Marko Lewiszyn. Realną szansę na znalezienie klubu ma jedynie Ukrainiec – prawdopodobnie zostanie nowym zawodnikiem Speedway Kraków. W przypadku Fina i Australijczyka jedynym rozwiązaniem pozostanie zapewne kontrakt „warszawski".

BARTOSZ KUCHAREWICZ

eprasa.pl ecc497c043

zmierza to w tym kierunku

sprawi zawodu. Ale potem było jak było. Osłabł nagle. I miał pretensje do wszystkich i do wszystkiego dookoła, tylko do siebie nie miał.

- Myśli pan, że Duńczyk znajdzie robotę w Metalkas 2.Ekstralidze, czy to już ostatnia prosta przed zasłużoną emeryturą i ewentualnie Krajowa Liga Żużlowa? Tylko zastanawiam się, kogo będzie stać, żeby spełnić jego żądania na tym poziomie rozgrywek.

- Nie mam pojęcia. To już jego sprawa co zrobi. Specjalnie mnie to nie interesuje. Życzę mu jak najlepiej i tyle. Z tego co słyszałem to Kraków go chce, ale to chyba bardziej w ramach takiej promocji klubu, żeby było o nich głośniej i żeby przyciągnąć kibiców i sponsorów. Życzę mu dalszych sukcesów.

- Skład ROW-u na sezon 2026 jest jaki jest. Można oczywiście mówić o ambitnej walce i wielu niespodziankach, ale prezes Mrozek chyba widzi ile kasy mają inne kluby i co mają w składzie. W sumie bez sensu wypruwać flaki i się zadłużać, przy tym ile wpompowali w Bydgoszczy, Krośnie czy Ostrowie.

- Być może. Na pewno to był też jeden z główny powodów, że prezes zmontował w Rybniku taki skład, a nie inny.

- Prezes sam sobie zbudował ten skład na przyszły rok? Pytał pana, czy może konsultował już z kandydatem na nowego trenera?

- Ale ja nie wiem czy jest już jakiś kandydat na trenera. Ja przynajmniej nie słyszałem.

- Podobno Adrian Gomólski.

- Ale Adrian nawet do mnie dzwonił w tej sprawie. Powiedział, że to jakieś wymysły, że nikt z nim nie rozmawiał i nic takiego nie ma miejsca. Nie wiem, być może prezes ma jakiegoś innego kandydata na trenera.



- Prawda jest taka, że skończył się mój kontrakt i nie został przedłużony ***- mówi Piotr Żyto.***

Fot. Tomasz Rosochacki

- Co dalej z tym Pawłem Trześniewskim? Może pan go przestraszył w tym sezonie, że chłopak nie wie co dalej zrobić. Albo co bardziej prawdopodobne, czeka na lepsze warunki i gra na czas.

- Nie, nie. Paweł był oczywiście na rozmowach w klubie, dotyczących sezonu 2026. I rzeczywiście te warunki finansowe zaproponowane przez klub, nie do końca mu odpowiadały. Powiedział jasno, że w takim przypadku, on po prostu zawiesza swoją karierę. Pewnie potrzebuje jeszcze czasu, żeby podjąć ostateczną decyzję.

- Czyli albo dostanie więcej, albo go zabraknie.

- Nie wiem. To już jest decyzja Pawła Trześniewskiego, jego doradców i jego teamu.

- Niezależnie kto w kadrze, to jedno w Rybniku się nie zmienia. Niemal po każdym sezonie w ROW jest rewolucja kadrowa. O co tu chodzi? Zawodnicy uciekają i nie chcą zostać dłużej, czy prezes się zniechęca i szuka innych?

- Zwracałem na to uwagę, ale to już prezesa Mrozka trzeba o to pytać. Początkowo myślałem, że będę w Rybniku w sezonie 2026 i zależało mi, żeby w końcu zbudować jakiś fundament i mieć przynajmniej trzon drużyny pod kątem przyszłości, a nie tylko pod kątem przejechania kolejnego sezonu. Jest w Rybniku naprawdę fajna i zdolna młodzież, która potrzebuje jeszcze troszkę czasu, ale to jest dobry moment, żeby zrobić przynajmniej stabilny szkielet tego zespołu i ewentualnie wprowadzać korekty, a nie rewolucję. Proszę zobaczyć jak to robią inne kluby. Każdy wymienia najsłabsze ogniwo, próbuje się wzmocnić, ale trzon zespołu jest jednak utrzymany. Tak postępuje Krosno, podobnie Bydgoszcz. Było jak było.

- Krzysztof Mrozek w swoim stylu zapowiadał, że jeśli pozostanie prezesem, to przetnie pewnie układy i zrobi porządek w klubie. To może pan był w jakimś układzie?

- (śmiech). O mnie można powiedzieć jedno, że w żadnym układzie nie byłem.

- A nie wie pan kto był?

- Nie mam pojęcia. Trzeba prezesa Mrozka pytać. Ja na ten temat nie chcę się wypowiadać.

- Czytałem gdzieś, jak pan mówił, że robi sobie w przyszłym roku przerwę od żużla. I co pan powie, jak jutro zadzwoni jakiś prezes i zaproponuje robotę?

- Powiem to samo co panu. Powiem, że na razie nie.

- Co to znaczy na razie?

- Powiem, że przynajmniej na ten moment będę się trzymał tej decyzji, którą podjąłem. A co będzie za kilka miesięcy? Co będzie w przyszłym sezonie? Nie wiem, tego nie wie nikt. Nie ma się co oszukiwać, że człowiek zatęskni do tego żużla, ale na ten moment nie zamierzam zmieniać zdania. Chcę spędzić w końcu trochę czasu w domu, bo do zrobienia mam naprawdę dużo. Zresztą w domu zawsze jest dużo do zrobienia. Trzeba poodświeżać pewne rzeczy. Nie będę się musiał zrywać o tej czy o tej, bo wszystko podporządkowane temu, że na trening trzeba pojechać. Raz na jakiś czas, taka przerwa jest potrzebna i wskazana.

- Inna sprawa, że praktycznie każdy klub ma szkoleniowca i przynajmniej na ten moment nie planuje zmian.

- No właśnie. Jestem już tym wszystkim troszeczkę zmęczony.

- Może znów Szwecja? Albo przynajmniej wsparcie jakiegoś zawodnika w jego teamie?

- Nie wiem co się wydarzy. A Szwecja? Tam w tej chwili nie wygląda to zbyt dobrze. Nie ma pieniążków, nie ma zawodników i trochę ten żużel się zatrzymał. Z tego co słyszę, kryzys przychodzi straszny dla sportu żużlowego w tym kraju. Mogę polecieć do Szwecji na mecz, odwiedzę przyjaciół, obejrzę zawody, ale chcę wrócić. Teraz jestem niezależny i mogę robić to co chcę. W Anglii mam też córkę i tam też mogę sobie polecieć. Odwiedzę wnuki, pewnie spędzę trochę czasu. I myślę, że tak to teraz będzie wyglądało, że trochę więcej czasu poświęci się rodzinie i bliskim.

- A który klub jest panu bliski? Komu najmocniej będzie pan kibicował w przyszłym sezonie?

- Jakiś sentyment do Rybnika na pewno też będzie. Troszkę mi szkoda tych młodych chłopców. Z nimi się rozstałem, a naprawdę szło to w dobrym kierunku i robili postępy. Ostatnie dwa miesiące sezonu, czyli wrzesień i październik, mieliśmy naprawdę wiele treningów, bo musieliśmy nadgonić. Ekstraliga wymagała od nas odpowiedniej ilości treningów z młodymi, ze szkółką, z adeptami. W sezonie mieliśmy trochę zaległości. Ale we wrześniu Antek robił treningi na pitebikach, ja robiłem na dużym torze i było tego naprawdę sporo. We wrześniu mieliśmy kilkanaście treningów, do połowy października było chyba z 10-12 zajęć, praktycznie co drugi dzień spotykaliśmy się na torze. Widać było u tych młodych chłopaków chęć, zaangażowanie i co najważniejsze postępy. Tym młodym chłopcom z Rybnika na pewno będę kibicował i trzymał za nich kciuki.

- Antoni Skupień podobno złożył rezygnację. I podobno… dalej ma być w klubie.

- A to już pytanie do niego. Trzeba Antka pytać jakie ma plany i co zdecydował. W każdym bądź razie pożegnanie zrobił.

TOMASZ ZALEWA

Od redakcji: Rozmowa przeprowadzona przed decyzją trenerów.



Z klubów w telegraficznym skrócie

SPEEDWAY EKSTRALIGA

Młodzieżowcy wrocławskiej Sparty szlifują formę przed zbliżającym się sezonem 2026. Zawodnicy z kategorii 500cc i 500R mają za sobą krótkie zgrupowanie w Sudetach, na którym rozpoczęli przygotowania kondycyjne.

***

Dominik Kubera odpowiedział w mediach społecznościowych Falubazu na kilka pytań z różnych dziedzin. Jedno z nich dotyczyło szkoły i tego, jakim był uczniem. Riposta powinna zainteresować najmłodszych adeptów. – *„Uczniem byłem myślę dość dobrym. Może nie osiągałem co roku świadectwa z paskiem, ale nigdy nie miałem większych problemów z przedmiotów. Nie byłem też nigdy zagrożony z jakiegoś przedmiotu. A najbardziej, no wiadomo, lubiłem WF."* **– przekazał nowy nabytek zespołu z Zielonej Góry.**

***

Kacper Halkiewicz został wypożyczony z Włókniarza Częstochowa do łódzkiego Orła. W nowych barwach będzie startować tylko w rozgrywkach ligowych, a w imprezach młodzieżowych i Ekstralidze do lat 24 nadal będzie reprezentować zespół spod Jasnej Góry.

***

Jack Holder zamienił w przerwie zimowej klub z Lublina na Stal Gorzów Wielkopolski. Warto przypomnieć, iż startował już w tym zespole w 2020 roku. Został pozyskany w charakterze „gościa" i miał olbrzymi wkład w srebrne medale DMP wywalczone przez ekipę w województwa lubuskiego. W 12 meczach wywalczył 106 punktów i 13 bonusów stając pod taśmą startową 58 razy. Średnia biegopunktowa na poziomie 2,052 pozwoliła mu uplasować się na jedenastym miejscu wśród najskuteczniejszych zawodników Ekstraligi. Warto również dodać, iż jego podstawowym klubem w tamtym sezonie był ośrodek z Torunia, z którym wywalczył awans z pierwszej ligi na najwyższy poziom rozgrywkowy w Polsce. Został przy tym najskuteczniejszym jeźdźcem drugiego szczebla z przeciętną na poziomie 2,625 punktu na wyścig.

SPEEDWAY 2. EKSTRALIGA

Piotr Żyto nie będzie trenerem drużyny z Rybnika w sezonie 2026. Umowa ze szkoleniowcem nie zostanie przedłużona. „Rekiny" mają już nowy sztab, w skład którego weszli: Robert Mikołajczak (I drużyna), Patrick Hansen (szkółka) oraz Antoni Skupień (koordynator).

***

Młodzieżowcy „Akademii Czarnego Gryfa", czyli szkółki bydgoskiej Polonii przygotowują się do nowego sezonu. W ramach treningów odbywają się zajęcia na hali sportowej. Młodzi adepci jeżdżą również na motocrossie.

***

Zawodnik krośnieńskich Wilków Tobiasz Musielak w mediach społecznościowych „Watahy" odpowiedział na kilka pytań. Jedno z nich dotyczyło prezentu z dzieciństwa, jaki zapamiętał najbardziej. – *„Mój pierwszy telefon – Nokia 6030. To były czasy!"* – **stwierdził bez zastanowienia.** Być może dzisiejszym juniorom wychowanek Unii Leszno może jawić się, jako weteran torów, skoro pamięta takie podarunki, ale ma on dopiero trzydzieści dwa lata.

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Młodzieżowiec Startu Gniezno Robert Roszak przechodzi okres rekonwalescencji i porusza się przy pomocy kuli. Jak przekazują media klubowe, wszystko jest zaplanowane i przebiega zgodnie z zaleceniami specjalistów. Proces powrotu do pełnej sprawności idzie w dobrym kierunku.

***

Firma Warner Bros Discovery Sports, czyli oficjalny promotor cyklu Grand Prix przyznała nagrodę „Organizatora Roku 2025" ośrodkowi żużlowemu z niemieckiego Landshut. 2 maja 2026 roku seria indywidualnych mistrzostw świata zostanie zainaugurowana na obiekcie „Diabłów".

***

Jakub Fabisz jest kolejnym juniorem, który przedłużył umowę z Kolejarzem Opole. Dwudziestolatek dołączył tym samym do Oskara Stępnia i Dastina Łukaszczyka, którzy tworzą zestawienie młodzieżowe zespołu ze stolicy polskiej piosenki.

***

Kolejne transfery zostały ogłoszone przez powracający do rywalizacji ligowej Śląsk Świętochłowice. Do drużyny dołączył Jakub Breński. Siedemnastoletni wychowanek toruńskich „Aniołów" w sezonie 2025 reprezentował barwy Polonii Piła. W trzech meczach Krajowej Ligi Żużlowej wywalczył 4 punkty w 8 gonitwach (śr. 0,500 pkt./bieg). Umowy „warszawskie" z klubem ze Śląska podpisali również Tomasz Orwat i Brytyjczyk Luke Harrison.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl ecc497c043

Rybnik stał się jego domem

Mikkel Michelsen ma za sobą sezon, którego, jak sam przyznaje nie zapomni do końca życia. Duńczyk był dziewiątym najskuteczniejszym zawodnikiem PGE Ekstraligi, jednym z filarów KS Toruń, a jego brawurowa jazda pomogła drużynie odzyskać mistrzostwo Polski po aż 17 latach przerwy. Dorzucił do tego złoto wywalczone w Danii ze Slangerup, gdzie co dla wielu kibiców może być zaskoczeniem tworzył duet z Patrykiem Dudkiem podobnie jak miało to miejsce w Toruniu. Na papierze wygląda to jak wymarzony rok, jednak Michelsen nie ukrywa, że był to sezon pełen kontrastów, emocjonalnych sinusoid i trudnych momentów. W cyklu Grand Prix zajął dopiero dziewiąte miejsce, wypadł z elity i jak sam mówi „słodkogorzki smak towarzyszył mu od marca aż po październik".

W rozmowie Duńczyk otwarcie opowiada o tym, co działo się w jego głowie i w parkingu podczas kluczowych chwil sezonu, zwłaszcza w lubelskim finale, gdy w czternastym wyścigu przypieczętował mistrzostwo, ale przez długie sekundy nie był pewien, czy naprawdę właśnie zapisał się w historii toruńskiego klubu. Wraca także do spotkania we Wrocławiu, które nazwał punktem zwrotnym całego roku, szczerze mówi, co myśli o Piotrze Baronie i zdradza, skąd wciąż czerpie motywację po ponad dwóch dekadach ścigania.

Co więcej, Michelsen w wyjątkowo osobistym tonie opowiada o swoich pozasportowych pasjach, o tym, jak zmieniła go jazda w Anglii i dlaczego, mając do wyboru setki miejsc w Europie właśnie Rybnik stał się jego domem. Ten wywiad to nie tylko sportowa spowiedź, ale i portret żużlowca, którego kariera wchodzi w nowy, fascynujący etap.

- Sezon 2025 okazał się dla ciebie i całej drużyny KS Toruń wyjątkowo udany. Jak z dzisiejszej perspektywy podsumowałbyś ten rok i wszystko, co udało się osiągnąć?

- To coś, czego nigdy nie zapomnę. Ten sezon miał dla mnie wiele słodko-gorzkich momentów, bo długo nie mogłem złapać rytmu i ruszyć z miejsca aż do dwóch-trzech ostatnich rund GP, które były już całkiem dobre. Za to w lidze, w Ekstralidze, wszystko układało się świetnie. Patrząc na statystyki, to był mój drugi najlepszy sezon na tym poziomie, co oczywiście daje dużo satysfakcji. Do tego złoto w Danii, podobnie jak w 2024 roku. Ogólnie oceniłbym ten sezon na 8/10. Był naprawdę dobry pod wieloma względami. Wiem, że stać mnie na więcej, ale biorąc pod uwagę moją formę fizyczną przed startem rozgrywek i drobne problemy, które towarzyszyły mi przez cały rok, mogę powiedzieć, że był to sezon w pełni satysfakcjonujący.

- Transfer do Torunia był dla ciebie strzałem w dziesiątkę. Czy od samego początku czułeś, że właśnie z zespołem z Torunia możesz sięgnąć po mistrzostwo Polski?

- Kontrakt z Toruniem i wszystko, co go otaczało, dały mi ogromne poczucie pewności i komfortu. Ilość wsparcia, jakie otrzymywałem od klubu. ich gotowość, by pomóc mi we wszystkim, żebym był jak najlepiej przygotowany była naprawdę imponująca. Czułem, że mi ufają i że zależy im, abym wrócił do poziomu, który prezentowałem wcześniej. Nie skupiam się już tak bardzo na sezonach 2023–2024, bardziej patrzę wstecz na 2022. W Toruniu od początku wszystko wyglądało świetnie. Mieliśmy znakomity obóz, świetny klimat w drużynie, fantastyczną atmosferę. Ludzie, koledzy z zespołu, Piotr Baron każdy wykonywał swoją robotę na najwyższym poziomie. Wiedzieliśmy, że na papierze mamy ogromny potencjał, ale wiadomo najpierw trzeba przejechać cały sezon, a play-offy często bywają loterią.

- Czy był w tym sezonie moment, który uznałeś za przełomowy? Jakiś mecz albo sytuacja, po której pomyślałeś: „tak, naprawdę możemy zostać mistrzami"?

- W sporcie nigdy nie wiesz, co cię czeka, kontuzje, forma rywali, różne nieprzewidywalne sytuacje. Myślę jednak, że kluczowy był dla nas ostatni mecz rundy zasadniczej we Wrocławiu. Pojechaliśmy tam naprawdę słabo, a jednocześnie wiedzieliśmy, że właśnie z tym zespołem spotkamy się w play-offach. Ten rozczarowujący występ paradoksalnie dał nam jasność, byliśmy pewni, że drugi raz to się nie powtórzy. Po rundzie zasadniczej czuliśmy już, że mamy realną szansę. Wiedzieliśmy, że jeśli pojedziemy swoje, dojedziemy do finału. A z Lublinem zawsze jest ciężko, są bardzo mocni u siebie. Spodziewaliśmy się, że będzie blisko, ale wierzyliśmy, że wszystko jest możliwe. Szczerze mówiąc, już przed sezonem czułem, że mamy ogromny potencjał jako drużyna, choć jednocześnie wiedziałem, że czeka nas dużo pracy.

- Drugi mecz finałowy w Lublinie był prawdziwym spektaklem. Wygrałeś wyścig czternasty w którym przypieczętowałeś mistrzostwo dla Torunia. Pamiętasz, co wtedy czułeś i jakie były twoje pierwsze słowa tuż po minięciu mety?

- Nie byłem pewny, czy ten bieg wystarczy. Wyjechaliśmy świetnie, jechaliśmy na 5:1, „Lambo" siedział po wewnętrznej i pomyślałem: jest dobrze. Po jednym okrążeniu spojrzałem – „Lambo" już za mną nie ma. Wtedy uznałem, że muszę po prostu uciekać i dowieźć swoje. Gdy minąłem linię mety, miałem przeczucie, że może to wystarczyło, ale wciąż nie byłem pewny. Dopiero w parku maszyn dowiedziałem się, że faktycznie mamy mistrzostwo. To był huragan emocji. Sam



Mikkel Michelsen (na zdjęciu przed Jewgienijem Kostygowsem) był dziewiątym najskuteczniejszym PGE Ekstraligi, jednym z filarów KS Toruń, a jego brawurowa jazda pomogła drużynie odzyskać mistr po aż 17 latach przerwy.

Fot. Ja

awans Torunia do finału był ogromnym sukcesem - srebro czy złoto i tak dawałoby duże zadowolenie. Ale po tak wysokiej wygranej w pierwszym meczu utrata tytułu byłaby bardzo bolesna. Dlatego towarzyszyła mi ogromna ulga i ogromna satysfakcja. Minęło już kilka lat, odkąd byłem w takiej sytuacji z polskim klubem. To była prawdziwa wisienka na torcie - dla drużyny, ale też dla mnie osobiście, zwłaszcza po powrocie po poważnej kontuzji. Idealny zonu.

- W Danii również sięgnął gerup zdobyłeś złoto. Czy dobną wagę jak sukces osią

- W pewnym sensie tak, a zdobywałem złoto ze Slangeru to nie był mój pierwszy tytuł z były dla nich trudne. Przechod

zawodników. To nie jest to sa Polsce, ale mimo to jest to końcu właśnie tam zaczynałem ma dla mnie ogromną wartość

- W jednym z wywiadów w to najlepszy menedżer, z j sprawia, że wyróżnia się na

STATYSTYKI PAR 2025 - BAYERSYSTEM GKM GRU

PARA	BIEGI	ŚREDNIA	PUNKTY	PUNKTY RYWALI	BILANS	ŚREDNIA U SIEBIE	BIEGI U SIEBIE	ŚREDNIA NA WYJEŹDZIE	BIEGI NA WYJEŹDZ
Jaimon Lidsey-Max Fricke	35	3,11	109	101	8	3,00	15	3,20	20
Jakub Miśkowiak-Wadim Tarasienko	32	3,03	97	95	2	3,07	15	3,00	17
Jakub Miśkowiak-Max Fricke	19	2,63	50	64	-14	2,80	10	2,44	9
Jakub Miśkowiak-Michael Jepsen Jensen	18	3,72	67	41	26	3,92	12	3,33	6
Kevin Małkiewicz-Wadim Tarasienko	17	3,00	51	51	0	2,89	9	3,13	8
Jaimon Lidsey-Michael Jepsen Jensen	17	2,94	50	52	-2	3,71	7	2,40	10
Kevin Małkiewicz-Michael Jepsen Jensen	17	3,24	55	47	8	3,78	9	2,63	8
Max Fricke-Wadim Tarasienko	15	2,93	44	46	-2	3,67	6	2,44	9
Kacper Łobodziński-Kevin Małkiewicz	14	3,07	43	41	2	3,22	9	2,80	5
Michael Jepsen Jensen-Wadim Tarasienko	14	3,00	42	42	0	3,33	6	2,75	8
Max Fricke-Michael Jepsen Jensen	13	3,54	46	32	14	3,75	8	3,20	5
Jaimon Lidsey-Kacper Łobodziński	12	2,83	34	38	-4	3,25	8	2,00	4
Kacper Łobodziński-Michael Jepsen Jensen	11	2,73	30	36	-6	3,00	6	2,40	5
Jan Przanowski-Michael Jepsen Jensen	7	2,29	16	26	-10	0,00	0	2,29	7
Jaimon Lidsey-Wadim Tarasienko	6	2,83	17	19	-2	3,25	4	2,00	2
Kevin Małkiewicz-Max Fricke	5	4,00	20	10	10	4,00	5	0,00	0
Jakub Miśkowiak-Kevin Małkiewicz	4	3,25	13	11	2	3,50	2	3,00	2
Jan Przanowski-Kevin Małkiewicz	4	2,50	10	14	-4	3,00	1	2,33	3
Jaimon Lidsey-Jan Przanowski	3	1,67	5	13	-8	1,00	1	2,00	2
Kacper Łobodziński-Wadim Tarasienko	2	1,50	3	9	-6	1,50	2	0,00	0
Jaimon Lidsey-Kevin Małkiewicz	2	3,50	7	5	2	0,00	0	3,50	2
Jaimon Lidsey-Jakub Miśkowiak	1	5,00	5	1	4	0,00	0	5,00	1
Damian Miller-Jan Przanowski	1	1,00	1	5	-4	0,00	0	1,00	1
Damian Miller-Jakub Miśkowiak	1	1,00	1	5	-4	0,00	0	1,00	1

PRZYGOTOWAŁ I OPRACOWAŁ: RAFAŁ GURGUREWICZ

eprasa.pl ecc497c043

y sposób na zakończenie se-

eś po mistrzostwo, ze Slan-
ten tytuł ma dla ciebie po-
gnięty z KS Toruń?

w pewnym nie. Już wcześniej
up - w latach 2010–2011, więc
tym klubem, choć ostatnie lata
zili odbudowę, zmieniali struk-



n zawodnikiem
rzostwo Polski
arosław Pabijan

tury, pojawiło się wiele nowych osób. Zrobili ogromny krok naprzód i mocno inspirują się tym, jak wygląda polska Ekstraliga. Oczywiście liga duńska i polska to dwa zupełnie różne światy, inny poziom profesjonalizmu, zainteresowania kibiców, całego otoczenia. Ale Slangerup wykonało fantastyczną pracę przez ostatnie lata i to złoto jest efektem dużego wysiłku całego klubu i

mo uczucie, co mistrzostwo w
dla mnie coś wyjątkowego, w
karierę w 1999 roku. Ten tytuł
sentymentalną.
wspominałeś, że Piotr Baron
akim współpracowałeś. Co
tle innych?

- Piotr to człowiek mało mówiący, mówi wtedy, kiedy trzeba, a 90% czasu to żarty, które trzymają luźną atmosferę w drużynie. Dodaje bardzo ważny element do zespołu: nie dokłada presji na zawodników, ale jasno określa zadania. Jego współpraca z torem i ekipą torową w Toruniu jest na zupełnie innym poziomie. Mieć własny tor i praktycznie ten sam tor na każdym meczu wymaga ogromnej pracy, praktyki i umiejętności. W moim pierwszym sezonie nie zadawałem wielu pytań, przyszedłem pokornie, gotowy do pracy. Baron zapytał mnie: „Jakie chcesz mieć numery?". Odpowiedziałem: „Jakie mi dasz, trenerze. Ja jestem od roboty na torze". Jego ogromne doświadczenie, zarówno jako zawodnika, jak i menedżera, sprawia, że uważam go za najlepszego trenera, z jakim pracowałem. To świetna współpraca, dla mnie i dla niego, która naprawdę przekłada się na wyniki drużyny.

- Po tylu latach w sporcie co wciąż motywuje cię do dalszej jazdy? Czy wciąż masz jakieś marzenia, które chciałbyś spełnić?

- Niektórzy uważają mnie za starego, inni za młodego, mam 31 lat i jeżdżę już wiele lat, ale to wciąż moja pasja. To kocham robić. W tym roku, mimo różnych trudności, na nowo poczułem tę pasję, której brakowało mi w ostatnich latach. Myślę, że duży wpływ miało przejście do Torunia, ale oczywiście ogromne znaczenie ma też otoczenie, ludzie wokół mnie. Moja ekipa, mechanicy, menedżer, tuner Ashley Holloway - w 2025 roku wiele rzeczy idealnie zagrało. Wiem, że mogę jeszcze lepiej, zarówno jako zawodnik, jak i człowiek. Większość z nas dorastała, marząc o podium w Grand Prix i mistrzostwie świata. To wciąż pozostaje moją główną motywacją.

- Toruńska Motoarena ma świetną atmosferę. Czy na starcie ją odczuwasz, czy jesteś wtedy całkowicie skupiony na wyścigu i rywalizacji?

- W teorii łatwo powiedzieć, że na starcie nic nie czujesz i że jesteś w swojej bańce, ale prawda jest taka, że tę atmosferę czuć naprawdę mocno. Konstrukcja stadionu, akustyka, tłum, to wszystko tworzy ogromny hałas. Każdy, kto twierdzi, że tego nie czuje, po prostu kłamie. Atmosfera na Moto Arenie jest niesamowita. Wielokrotnie powtarzałem, że sposób, w jaki kibice Torunia mnie przyjęli, był wyjątkowy. To ogromne wsparcie i na pewno część naszego sukcesu w tym sezonie.

- Po świetnym minionym sezonie wydaje się, że jesteś w czołowej dziesiątce żużlowców świata. Czy brak wolnego numeru do GP był dla ciebie rozczarowaniem? I czy myślisz o powrocie do cyklu w 2027 roku?

- Oczywiście, że chcę wrócić do GP. Psychicznie pogodziłem się z tym, że w 2026 roku nie będę częścią cyklu. W Grand Prix bardzo trudny, chaotyczny sezon i tak naprawdę nic nie działało tak, jak powinno, więc zaakceptowałem brak „dzikiej karty". Ale kiedy zobaczyłem, kto ją dostał, pojawiła się myśl… wiadomo jednak, że tu nie chodzi wyłącznie o wyniki, w grę wchodzi też biznes i polityka. Gdybym pojechał na pełnię możliwości, byłbym w TOP 7 i żadna „dzika karta" nie byłaby potrzebna. Nie mam żalu. Szkoda, że nie będzie mnie w GP, ale jestem głodny jazdy i zrobię wszystko, żeby wrócić.

- Święciłeś sukcesy w lidze polskiej i duńskiej, swego czasu jednak z sukcesami jeździłeś w lidze brytyjskiej w Eastbourne i Leicester — jak wspominasz tamten okres? Czy myślisz jeszcze o powrocie do ligi brytyjskiej?

- Raczej nie planuję wracać, ale muszę przyznać, że jedne z moich najszczęśliwszych wspomnień są właśnie z Eastbourne. To był punkt zwrotny w mojej karierze, pierwszy wyjazd, samodzielność, brak rodziny obok. Moment, w którym chłopak staje się mężczyzną. Trzeba było ogarnąć siebie, podróże, loty, regenerację, jedzenie, sen… To była szkoła życia i dała mi naprawdę dużo. Leicester to już inna historia, skrócona kontuzją stopy jeszcze przed sezonem. Nigdy wtedy nie wróciłem do swojej normalnej formy. Inny sprzęt, inny mechanik… to po prostu nie było to samo. Mimo wszystko jazda w Wielkiej Brytanii bardzo mnie nauczyła i wspominam ten czas świetnie. Nie planuję tam wracać, ale kto wie, życie różnie potrafi się ułożyć.

- Tor w Eastbourne uchodził za jeden z najbardziej wyjątkowych, najtrudniejszych i najbardziej technicznych w Europie. Jak się na nim jeździło? Czy wymagał zupełnie innego sprzętu niż w Polsce i czy w ogóle go lubiłeś?

- Uwielbiałem tor w Eastbourne. To miejsce, którego większość zawodników szczerze nie cierpiała, a ja przyleciałem na pierwszy mecz tego samego dnia, zrobiłem kilka okrążeń i od razu poczułem się jak w domu. Debiutowałem wtedy i zdobyłem 14 punktów przeciwko najlepszej drużynie ligi, Birmingham, lepszego startu w brytyjskiej karierze nie mogłem sobie wymarzyć. Niestety sporo meczów mi uciekło, bo jeździliśmy w soboty, a ja wtedy miałem mnóstwo zawodów U-21. Do tego częste środowe wyjazdy, ale sam tor wspominam fenomenalnie.

- Jesteś znany jako prawdziwy pasjonat sportu. Czy to prawda, że kiedyś trenowałeś koszykówkę? Co sprawiło, że zmieniłeś dyscyplinę i wybrałeś żużel?

- Nie zmieniałem sportu, żużel był zawsze moim numerem jeden. Ale w okresie poza sezonem praktycznie próbowałem wszystkiego: siatkówka, koszykówka, tenis, tenis stołowy, gimnastyka… Robiłem wszystko, co było możliwe w mojej okolicy, żeby być aktywnym, poznawać ludzi i zdobywać nowych znajomych. Gra w koszykówkę trwała tylko kilka miesięcy, więc moją „karierą koszykarską" tego nazwać nie można. Poza żużlem moim największym hobby jest kolarstwo. Lubię też bieganie i siłownię, a ostatnio na nowo odnajduję pasję do motocrossu. Trochę odsunąłem się od niego, bo wielu żużlowców kontuzjowało się przy tej dyscyplinie, w tym Spenke, z którym mieliśmy jeździć w tym samym zespole w Lublinie. Mimo to nadal trochę jeżdżę, mam własny motocykl motocrossowy, a czasem zabieram też skuter wodny, gdy nadarza się okazja. Ostatnie lata z bardzo intensywnym grafikiem i sezonem letnim były wymagające, ale zdecydowanie kolarstwo, bieganie i wszelkie formy treningu pozostają moją największą pasją poza żużlem.

- Mikkel, mieszkasz w Rybniku, Polska ma wiele pięknych miast, co sprawiło, że wybrałeś właśnie ROW Rybnik i co jest w nim dla ciebie wyjątkowego?

- Tak, to prawda mieszkam w Rybniku już osiem lat. Jedna z moich pierwszych wizyt w Polsce była właśnie tutaj, w 2007 roku, kiedy startowałem w moich pierwszych Mistrzostwach Europy na minitorze. Dwa lata później, w 2009, wygrałem też moje ostatnie Mistrzostwa Świata na minitorze w Rybniku. Cała moja ekipa pochodzi stąd, więc przyjeżdżam tu regularnie od 2013 roku. Dobrze, Polska ma wiele pięknych miast i pewnie sporo ciekawszych od Rybnika, ale ja nie jestem typem człowieka od dużego miasta. Mówiąc szczerze, Rybnik jest dość spokojny, niewiele się dzieje, ale mam tu swoją bazę: dom, warsztat, biura, wszystko, czego potrzebuję. Logistycznie jest w porządku, jazdy do Gdańska czy Lublina są długie, ale w razie potrzeby Katowice są 30 minut stąd, Kraków godzinę drogi, a dwa lotniska w promieniu godziny to naprawdę wygodne rozwiązanie. Kocham to miejsce. Gdybym nie lubił Rybnika, nie mieszkałbym tu przez osiem lat. Uważam go za swój dom, mam tu wielu znajomych i swoją sieć ludzi. Mieszkam blisko lasu, jest spokojnie i cicho a prywatność jest dla mnie bardzo ważna. Dzięki temu mogę w pełni skupić się na żużlu i życiu prywatnym. Rybnik dał mi wszystko, czego potrzebuję, i to czyni to miejsce naprawdę wyjątkowym dla mnie.

- Na koniec, czy chciałbyś przekazać coś kibicom żużla, swoje przesłanie, podziękowania lub przemyślenia po sezonie 2025?

- Myślę, że powiedziałem już wszystko, co chciałem, ale mogę powtórzyć: jestem naprawdę wdzięczny za ogromne wsparcie, jakie dostawałem w 2025 roku od kibiców w Toruniu. Dzięki wam czułem się jak w domu i naprawdę mile widziany, a to jest bardzo ważne, bo bez kibiców jesteśmy nikim. To, jak wielkie było wsparcie w tym sezonie, było niesamowite, prawie każdy mecz przy pełnym stadionie, świetna frekwencja, fantastyczna atmosfera. Zakończyliśmy sezon 2025 wspaniale, zdobywając złoty medal dla klubu i dla kibiców, i jestem naprawdę podekscytowany tym, co przyniesie nowy sezon.

MICHAŁ PIOTROWICZ

UDZIĄDZ

IE	WYGRANE 5:1/5:0	WYGRANE 4:2/3:2	REMISY 3:3	PORAŻKI 2:4/2:3	PORAŻKI 1:5/0:5
	6	7	13	3	6
	5	7	10	4	6
	2	4	5	1	7
	5	3	10	0	0
	3	6	1	2	5
	2	2	8	3	2
	3	3	7	3	1
	3	2	3	5	2
	4	1	4	2	3
	2	2	6	2	2
	3	4	4	1	1
	1	2	5	2	2
	0	1	7	2	1
	0	0	3	3	1
	1	0	3	1	1
	3	0	1	1	0
	0	1	3	0	0
	0	0	3	0	1
	0	0	0	2	1
	0	0	0	1	1
	0	1	1	0	0
	1	0	0	0	0
	0	0	0	0	1
	0	0	0	0	1

TRENERSKI DEBIUT W RYBNIKU

Krzysztof Mrozek niejednokrotnie pokazał żużlowemu środowisku, że potrafi zaskoczyć. Zrobił to i tym razem. Po rozstaniu z trenerem Piotrem Żyto, ruszyły spekulacje co do nazwiska szkoleniowca na sezon 2026. W spekulacjach padało sporo nazwisk, ale nikt nie przypuszczał, że pierwszym trenerem może zostać Robert Mikołajczak, bo takiego wyboru dokonał prezes ROW Rybnik. To spore zaskoczenie, tym bardziej, że Mikołajczak, mimo iż ma uprawnienia trenerskie od dłuższego czasu, nigdy żadnej drużyny nie prowadził. W środowisku żużlowym znany był jako mechanik, współpracował z Piotrem Pawlickim, Troy'em Batchelorem, Rohanem Tungatem czy w zeszłym roku z Szymonem Szlauderbachem. I to w trakcie pracy z Australijczykami spędził parę lat w Rybniku. **Pewnie wtedy prezes Mrozek zauważył w nim potencjał trenerski. Bo nie jest tajemnicą, że nowy trener rybnickiej drużyny ma potężną wiedzę w tematyce żużlowej.**



Robert Mikołajczak został trenerem drużyny ROW-u Rybnik, choć dotychczas nie prowadził żadnego zespołu.
Fot. ROW Rybnik

Jako zawodnik na żużlowych torach spędził prawie 20 lat, reprezentując poza macierzystą Unią Leszno między innymi drużyny z Częstochowy, Ostrowa, Rawicza, Gniezna czy Łodzi. W Rybniku mają nadzieję, że połączenie wiedzy z kariery zawodniczej i pracy mechanika to dobre połączenie w kontekście nowego etapu w żużlowym życiu Roberta Mikołajczaka.

Krzysztof Mrozek w jednej z wypowiedzi dla „Przeglądu Sportowego", powiedział, że najbardziej zależy mu na postępach najmłodszej formacji drużyny. I tutaj kolejne zaskoczenie, choć nie tak duże, bo trenerem młodzieży będzie doskonale znany w Rybniku Patrick Hansen. O zakrętach w żużlowej karierze tego zawodnikach napisano już chyba wszystko, ja tylko dodam, że Duńczyk w trakcie startów dla ROW-u w sezonie 2023, spędził na pomocy rybnickim juniorom sporo czasu, i wykonana wtedy praca była pozytywnie oceniana.

W Rybniku w sezonie 2026 pojawią się debiutanci, ale żeby nie czuli się w tej pracy osamotnieni, ich pracę koordynować będzie zaprawiony w bojach trenerskich Antoni Skupień. Na co będzie stać takie trio trenerskie? Środowisko żużlowe na pewno będzie śledzić ich poczynania z zaciekawieniem. A kibicom, pozostaje uzbroić się w cierpliwość i czekać na pierwszy żużlowe treningi i sparingi.

MARCIN ZIELONKA

eprasa.pl ecc497c043

Nie mam problemów z kontaktem z Maksem

Rozmowa z MARCINEM MURAWSKIM – prezesem GKM Grudziądz

- Jest pan w kontakcie z Maksymem Drabikiem, czy cisza?

- Jestem w kontakcie z Maksem.

- Upewniam się, bo trener reprezentacji Stanisław Chomski nie mógł się do niego dodzwonić. Odzewu też nie było.

- Trudno mi to komentować. Nie znam historii, nie znam kulisów, dlatego nie chcę komentować. Ja nie mam problemów z kontaktem z naszym nowym zawodnikiem, między nami na pewno wszystko jest w porządku.

- Wiadomo, że to już dorosły chłop i chyba wie co robi.

- Na pewno. My z Maksymem dogadujemy się bez problemu. A jaka jest sytuacja pomiędzy trenerem kadry a zawodnikiem, nie mam pojęcia.

- Rozumiem też, że nie ma pan żadnych obaw o współpracę z Drabikiem, a nawet jeśli są, to przecież pan o tym nie powie.

- Nie mam obaw, bo póki co nie mam do tego żadnych powodów. Nie będę oceniał kogoś na podstawie tego co było, tego co działo się w innych klubach. Nie było mnie przy tym, nie znam okoliczności. Poznajemy się, zobaczymy jak będzie wyglądała współpraca w Grudziądzu. Sezon pokaże. Ale powiem tak. Gdybyśmy się naprawdę mocno obawiali współpracy z zawodnikiem, to nie zdecydowalibyśmy się na podpisanie kontraktu z Maksem. A my porozumieliśmy się dość szybko i dość konkretnie. Jestem jak najbardziej pozytywnie nastawiony na nowy sezon.

- Żużel co chwilę pokazuje, że wszelkie dywagacje czy prognozy, są niewiele warte. Ale przynajmniej na papierze wygląda, że GKM chyba się wzmocnił?

- Mam nadzieję, że tak. Wiadomo, że ta ogólna siła rażenia, chyba jest minimalnie lepsza na papierze, ale zobaczymy co przyniesie tor, bo to on nas zweryfikuje. Tylko papier ze sportem ma często bardzo mało wspólnego. Zresztą w przeszłości GKM Grudziądz już wiele razy tego doświadczył. Byliśmy regularnie spisywani na straty i na porażkę, a jednak potrafiliśmy pozytywnie zaskakiwać. Mamy się dobrze przed sezonem 2026. Myślę, że zrobiliśmy wszystko co się dało w tym okresie transferowym, żeby wzmocnić zespół i zbudować solidną drużynę. Po prostu na tyle było nas stać. Zbudowaliśmy drużynę kierując się przekonaniami, że chcemy mieć w Grudziądzu młodą i perspektywiczną drużynę, która z każdym podejmie walkę. Ja jestem zadowolony z okresu transferowego.

- A to nie jest tak, że pierwszym wyborem GKM-u, nie był wcale Maksym Drabik tylko Anders Thomsen? To wyłącznie plotki?

- Nie, Duńczyk wcale nie był naszym pierwszym wyborem. Naszym pierwszym wyborem był właśnie Maksym Drabik. Owszem, nie zaprzeczam, że rozmawialiśmy też z Andersem Thomsenem, jednak na dwóch zawodników takiej klasy po prostu nas nie stać i musieliśmy się na coś zdecydować. Naszym pierwszym wyborem był Maksym i z nim najszybciej doszliśmy do porozumienia.



- Byliśmy regularnie spisywani na straty i na porażkę, a jednak potrafiliśmy pozytywnie zaskakiwać. Mamy się dobrze przed sezonem 2026. Myślę, że zrobiliśmy wszystko co się dało w tym okresie transferowym ***- mówi Marcim Murawski.***

Fot. GKM Grudziądz

- Rozumiem, że najbardziej rozchwytywanymi zawodnikami GKM-u byli: Jepsen Jensen i Małkiewicz?

- Myślę, że tak. Tym bardziej, że rynek żużlowy jest bardzo ubogi, jakiegoś wielkiego wysypu nowych zawodników i świeżej krwi, przecież nie ma. Dlatego każdy próbuje, szuka i chce przynajmniej sprawdzić. Tacy zawodnicy są szybko dostrzegani i doceniani przez innych prezesów. Szczerze mówiąc nie mieliśmy jakiegoś problemu z porozumieniem się z naszymi zawodnikami. Myślę, że w Grudziądzu czują się świetnie, że ta współpraca układa się bardzo dobrze i jest efekt, bo te rozmowy potoczyły się sprawnie. Raczej to była formalność, żeby te umowy przedłużyć.

- Czy to prawda, że Jarosław Hampel, gdyby nie skończył kariery, też byłby mile widziany w Grudziądzu?

- Nie, nie. W tym roku takiego tematu nie było, nie myśleliśmy o tym zawodniku w kontekście sezonu 2026. Co nie zmienia faktu, że w poprzednich latach, podejmowaliśmy kilka razy próby, żeby sprowadzić go do Grudziądza. Były próby rozmów, ale do sfinalizowania nigdy nie doszło. Osobiście bardzo mi szkoda, bo chciałem widzieć tego zawodnika w plastronie GKM-u Grudziądz i próbowałem. Ale przed sezonem 2026 żadnych rozmów z Jarkiem nie było. Zresztą Jarek dość szybko się określił, podjął decyzję i poinformował, że kończy karierę zawodnika. To było sporym zaskoczeniem na pewno, bo wiek wiekiem, ale Jarek spokojnie mógł pościgać się jeszcze i to w tej najwyższej klasie rozgrywkowej. Z powodzeniem mógł się pościgać.



Elfy niosą nowe dni

Przełom roku czasem podsumowań i planów, a zatem kilka pozytywów dotyczących przeszłości i przyszłości. Co zaskoczyło? Kluczowe zdarzenia? Bez fajerwerków, w lekko szampańskich nastrojach, wejdźmy w nowy żużlowy rok.

Mam duże wątpliwości, co do tego, ile drużyn wystartuje w Krajowej Lidze Żużlowej w roku 2026. Przez pewien czas dość duży optymizm panował pośród władz ligowych, iż do rozgrywek nareszcie przystąpi osiem drużyn. Odkąd jednak problemy ponownie ogłosiła Unia z Tarnowa, osobiście podchodzę do tematu nieco sceptycznie – zresztą zapewne nie tylko ja. Co prawda w Mościcach w świątecznej ciszy próbują naprostować pewne tematy – co jednak z tego wyjdzie, szczerze, nawet nie chce mi się teraz myśleć. **Tak wiele złego dzieje się w Unii w ostatnich tygodniach, iż po prostu każdemu potrzebny jest reset.**

Do ligowego bytu wraca Śląsk Świętochłowice. Po ponad dwóch dekadach na „Skałce" kibice posmakują żużla w formie ligowej. To zdecydowanie wydarzenie, na które z utęsknieniem czekają na Śląsku, ale i w innych ośrodkach. Dla każdego sympatyka czarnego sportu kolejny klub na tej skromnej mapie ma szczególny wymiar. Zaryzykuję, że jeden z ważniejszych powrotów żużlowych od dawna. Skład sklejony z zawodników ambitnych, lecz z pewnością pod formą. Mogą jedynie zyskać i wygrać dalszą karierę. **Rosną też trybuny w Świętochłowicach, stadion pięknieje. Nic tylko wyczekiwać inauguracji.** Nie wiemy jeszcze, z kim Śląsk pojedzie w meczu otwarcia. Czekamy na terminarz, a ten jak wiadomo, uzależniony od spóźnialskich. **Natomiast potwierdzono, że 1 maja przy ulicy Bytomskiej odbędzie się Challenge Indywidualnych Mistrzostw Polski. Zacna impreza, przyznacie.**

Mocarne plany przedstawiali w Krakowie, ale w wigilijny wieczór wciąż nie jest znany skład tamtejszego klubu. Rzekomo sprawy związane z Miastem i stadionem zostały wyprostowane, a ogłoszenie nazwisk jest kwestią kilku dni. Tyle tylko, że kibice się niecierpliwią i mimo wszystko z niepokojem wchodzą w Nowy Rok. **Żużel w Krakowie zostanie utrzymany, ale czy faktycznie z taką pompą i Nickim Pedersenem w zestawieniu? Poza tym, czy aby na pewno Duńczyk pod Wawelem to taki ekstra strzał?** Mam wrażenie, że nawet marketingowo nie musi to zrobić już większego wrażenia, lecz to tylko moje rozmyślania

Noworoczne górnolotne plany mają w Opolu i Gdańsku. Jedni i drudzy chcą awansu. Kolejarz po fatalnym sezonie zbudował interesujący zespół oparty na fundamentach Oskara Polisa i Huberta Łęgowika. Dołączyli Patrick Hansen oraz Vaclav Milik. Obydwaj po perturbacjach i mocnym wyhamowaniu karier, lecz to nadal świetni żużlowcy, o czym światek speedwaya jakby nieco zapomniał.

W Gdańsku natomiast pewniakami byli w odchodzącym do lamusa roku. Czuję, że teraz nikt tam nie zamierza pompować specjalnie balonika, tylko cierpliwie wyczekiwać na fazę play-off, którą tym razem trzeba przejść bezboleśnie. Wybrzeże w Krajowej Lidze Żużlowej z prezesem Zdunkiem się dusi i nie ma się czemu dziwić. Klub z wielkimi aspiracjami. Poczynili nad Bałtykiem interesujące ruchy, jak chociażby transfer Caspera Henrikssona czy Stevena Goreta – żużlowców, którzy liderami nie będą, ale mogą uczynić różnicę.

Na szczegółową analizę drużyn trzeciego szczebla przyjdzie czas, dogłębnie spróbujemy wejrzeć w papierowe zestawienia poszczególnych klubów, zastanawiając się jednocześnie, kto jest tygrysem, kto małą myszką, a kto będzie tym trzecim, co wykiwa wszystkich… Niczym Polonia w minionym sezonie. Już teraz zapraszam do lektury moich zapowiedzi, które zaczniemy w drugiej połowie stycznia.

Tymczasem, skoro wspominam o pozytywach i w mojej ocenie solidnych niespodziankach odchodzącego roku, nie sposób pominąć Piłę i sensację, której dopuściła się tamtejsza Polonia.

Drużyna z północy Wielkopolski dokonała rzeczy wielkiej, rozstawiając po kątach faworytów, a w finale wręcz nokautując Wybrzeże. Tyle tylko, że szampany po awansie już dawno zapomniane, butelki wyrzucone, a w noworocznych życzeniach Polonii zapewne pojawi się sporo tych dotyczących utrzymania w Speedway 2. Ekstralidze. **Czy to w ogóle realne? Tak krawiec kraje, jak mu materii staje – mówi polskie przysłowie. Uszyli zespół na miarę możliwości. Osobiście wierzę w utrzymanie Piły w stawce 1-ligowej. To moje noworoczne życzenie kierowane w północno-zachodnim kierunku ze świątecznego i mroźnego Podkarpacia.**

Kończę ten rok, radując się z powrotu krakowskiego speedwaya, martwiąc o przyszłość i byt Unii Tarnów, doceniając osiągnięcie Polonii Piły, ale też toruńskich Aniołów, które zdetronizowały Motor, a także irytując się na wszelką degrengoladę i długi w niektórych klubach. Prywatnie mam też nadzieję, że moje teksty przypadły Wam do gustu, wybaczycie niedociągnięcia. Dziękuję, że chętnie towarzyszycie mi w żużlowej i dziennikarskiej przygodzie i „do usłyszenia" w Nowym Roku. Nie zapominam też o tych, którzy wsparcia szczególnie potrzebują, a w żużlowej rodzinie mam tu na myśli głównie Daniela Kaczmarka. Trzymaj się ciepło. Życzę Ci Danielu, by Nowy Rok przyniósł zdrowie, siły i każdy kolejny dzień był krokiem w przód w rehabilitacji. Tobie, ale też wszystkim, którzy zdrowia szczególnie potrzebują.

„Więc zabierz mnie i uciekajmy stąd. Zostawmy wszystko tak, jak jest. Za tamtym mostem śpią niebieskie dni. Bez pośpiechu rodzą się wolne ptaki naszych serc" **– śpiewała Anita Lipnicka na płycie „Elf". Jakoś tak pasują mi te słowa do tego okresu. Trzymajcie się ciepło.**

AMADEUSZ BIELATOWICZ

eprasa.pl ecc497c043

- Co z Kacprem Łobodzińskim? Za słaby na zawodnika U-24 w Ekstralidze, czy sam nie chciał podjąć wyzwania?

- Ogólnie wszystkie nasze plany były mocno wiązane z Kacprem. Tylko, że ostatni sezon poszedł całkowicie w złą stronę. Na ten moment i my i Kacper też, zdajemy sobie sprawę, że to nie jest najlepszy moment, żeby trzymać go w Grudziądzu i stawiać przed nim tak wysoko zawieszoną poprzeczkę, jak starty w PGE Ekstralidze. Mogłoby być z tego więcej szkody niż pożytku. Myślę, że Kacper po ostatnim sezonie, musi się gdzieś odbudować, musi gdzieś odnaleźć formę i skuteczność. I musi odnaleźć przyczynę tej słabej formy w tym roku. A, żeby tak się stało, ten zawodnik potrzebuje do tego spokoju i przede wszystkim możliwości do startów. My nie możemy mu tego zagwarantować i on sam doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Myślę, że postawienie go w roli zawodnika U-24 w Ekstralidze, przynajmniej w tym momencie, mogłoby mu mocno zaszkodzić.

- Przynajmniej podpisał kontrakt „warszawski" w Grudziądzu?

- Na ten moment jeszcze nie. Prowadzi jakieś negocjacje z innymi klubami, wiem, że cały czas szuka swojego miejsca na przyszły sezon. Ale jeśli te negocjacje nie przyniosą żadnych konkretów, to oczywiście nie pozostawimy tego zawodnika. Na pewno podpiszemy z Kacprem kontrakt „warszawski", jeśli tylko będzie taka potrzeba.

- Gdyby pan miał do wyboru Bastiana Pedersena i Jakuba Krawczyka, to nadal wziąłby pan Duńczyka?

- Ale ja przecież miałem do wyboru Bastiana Pedersena i Jakuba Krawczyka. Tylko nasze decyzje poszły w takim kierunku, żeby postawić na Duńczyka. Jesteśmy zadowoleni ze zbudowanej drużyny i nie ma o czym dyskutować. Uszanujmy wybory klubu i to, że mamy drużynę jaką mamy na sezon 2026. Ale podkreślam. Mieliśmy taki wybór, tylko budowa drużyny poszła po prostu w taką stronę. Mam nadzieję, że to będzie dobry kierunek.

- Zawodnik Beau Bailey to skąd się wziął w Grudziądzu? Kto go polecił?

- On już w zeszłym roku został zauważony przez Maxa Fricke i Tomka Gaszyńskiego. Rozmawialiśmy o tym zawodniku już kilkanaście miesięcy temu, on miał wtedy bodaj 14-15 lat. To było w trakcie sezonu 2024. Wtedy były jakieś inne sprawy i te tematy nie poszły do przodu. Teraz zdecydowaliśmy się jednak dać szansę temu chłopakowi, żeby dalej się rozwijał. Wróciliśmy do tematu i dość szybko udało się dojść do porozumienia, aby te swoje pierwsze kroki w zawodowym żużlu stawiał w Grudziądzu i pod naszym okiem.

- Przanowski i Małkiewicz mają jakieś długoterminowe kontrakty? Do końca wieku juniora, czy wcale nie?

- Tak. Obaj ci juniorzy mają z nami podpisane kontrakty i są ważne do końca ich wieku młodzieżowego.

- Czy Jaimon Lidsey po startach w Grudziądzu stał się lepszym zawodnikiem? Pamiętam jak Unia Leszno widziała w nim wielki potencjał i postawiła na niego kosztem Bradyego Kurtza. Wyszło tak różnie.

- Gdzieś u Jaimona brakuje ciągle tej stabilności. To jest naprawdę bardzo fajny człowiek, ciągle bardzo obiecujący zawodnik, ale brakuje stabilności i to jest chyba największy problem. Ten chłopak wnosi bardzo dużo dobrej atmosfery do zespołu. Zresztą cały ten jego team to są świetni i otwarci ludzie. Tylko zawsze brakuje tej kropki. Wydawało się, że już w tym sezonie złapie wiatr w żagle, bo miał kilka naprawdę udanych zawodów, ale końcówka sezonu znowu przyćmiła to wszystko. Gdzieś ten brak stabilizacji w jego wynikach i formie, dalej jest widoczny. Nie ma co ukrywać, że to jest problem i dla niego i dla klubu. Właściwie nigdy nie wiadomo czego się po nim spodziewać. Ogólnie współpraca z nim była bardzo fajna i ja miło ją wspominam. Niewykluczone, że nasze drogi jeszcze w przyszłości znów się zejdą. Niczego nie można wykluczyć. Być może w przyszłości wrócimy do tego zawodnika, bo ciągle jest młody i ciągle może być jeszcze lepszy, a przede wszystkim równiejszy w swoich występach na torze. Jak znajdzie to brakujące ogniwo, to na pewno dalej stać go na to, żeby wspiął się na wyższy poziom.

- Budżet GKM-u na nowy sezon to będzie około 20 milionów złotych? Bo takie informacje krążą w środowisku.

- Tak. Ten nasz budżet na sezon 2026 będzie porównywalny do tegorocznego. Czyli około 20 milionów złotych przewidujemy na przyszły rok. W takiej kwocie chcielibyśmy się zamknąć.

- O cel nawet nie pytam. Wiadomo, że miejsce w tej górnej czwórce, tylko kandydatów przynajmniej pięciu.

- Tak to właśnie wygląda. Na pewno solidnie wzmocniła się nasza konkurencja do tej czwórki. Uważam, że w przyszłym sezonie będzie jeszcze trudniej zakwalifikować się do play-off, ale z takim nastawieniem przystępujemy do przygotować i do walki. Czekamy z niecierpliwością na sezon i będziemy walczyli, żeby powtórzyć dobry wynik z tego roku. A jak już się jest w tej czwórce, to apetyt na pewno rośnie i chciałoby się jeszcze poprawić wynik.

- Bayersystem dalej w nazwie?

- Tak, nic się nie zmienia. Bayersystem ma z nami umowę ważną jeszcze dwa lata. Uważam, że współpraca układa się dobrze i myślę, że obie strony są z niej zadowolone. Na ten moment nic w tej kwestii się nie zmienia.

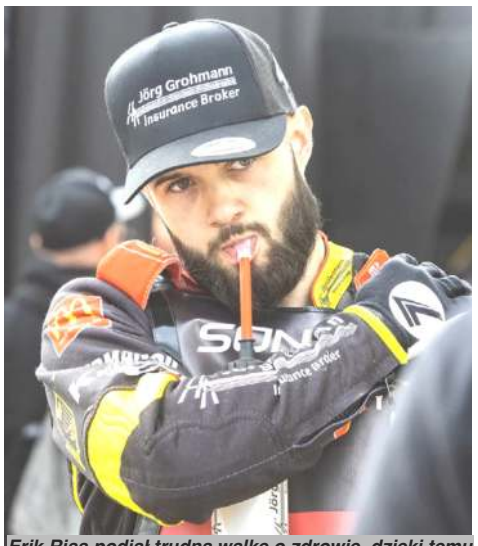
TOMASZ ZALEWA

Zmiana lekarza mu pomogła. To od niego usłyszał

Jako dziewiętnastolatek Erik Riss został mistrzem świata w wyścigach na długich torach. W 2016 roku powtórzył ten sukces i jak na razie, to dla niego największe sukcesy, więc do liczby złotych krążków ojca - Gerda Rissa (8) jeszcze mu sporo brakuje. Erik Riss, bo to o nim mowa - łączy longtrack z klasycznym żużlem, ale ostatnie dwa lata zmagał się z problemami zdrowotnymi, które na długo wykluczały go z jazdy w lewo. W 2023 roku zaczęły się pojawiać u niego problemy ze wzrokiem, które narastały przez dwa kolejne lata.

- Odwiedziłem kilku lekarzy. Po kilku miesiącach otrzymałem diagnozę, że nerw wzrokowy, który znajduje się za okiem, jest opuchnięty. Zaczęto ustalać przyczynę i zdiagnozowano u mnie nadciśnienie śródczaszkowe, co w zasadzie oznacza zbyt wysokie ciśnienie w głowie **- wyznał Erik Riss w rozmowie z brytyjskim „Speedway Star".**

Lekarze podjęli się leczenia Niemca poprzez punkcję lędźwiową, które pomogły, ale jak się okazało - tylko na jakiś czas. Kiedy Riss osiągał najlepszą formę - nastąpił nawrót choroby i konieczna była kolejna przerwa od jazdy. *- Nagle 2 lipca obudziłem się i znów nie widziałem wyraźnie. I to było dokładnie to samo, co w 2023 roku. Czułem, jakby mój świat się zawalił. Nie mogłem uwierzyć, że to wraca. Nie chciałem w to wierzyć. Pojechałem wtedy najgorsze zawody w całym sezonie, bo po prostu nie widziałem dobrze* **- wyjawiał.**



Erik Riss podjął trudną walkę o zdrowie, dzięki temu nadal może uprawiać sport żużlowy.
Fot. archiwum zawodnika

Kolejna seria badań wykazało nadciśnienie śródczaszkowe - czyli dokładnie to samo, co w poprzednich miesiącach. Dla lekarzy była sprawa jasna - ten sam schemat leczenia i czekanie, aż objawy ustaną. To jednak nie pomagało. Żużlowiec wątpił wtedy w diagnozę swojego medyka i postanowił zmienić lekarza.

- Zbadano mnie ponownie, wykonano wszystkie skany. Lekarz powiedział mi, że wszystkie wcześniejsze diagnozy były błędne. Okazało się, że mam tzw. drusen papilla - w skrócie przewlekłą suchość oczu. Na skanie może to wyglądać jak obrzęk nerwu wzrokowego, a jeśli lekarz nie ma dużego doświadczenia, może to błędnie zinterpretować. Moje oczy produkują zbyt mało wilgoci **- opowiadał.**

- Warstwa łez znajdująca się na powierzchni oka odpowiada za ostre widzenie. Nawilżają ją powieki. U mnie ten proces nie działał prawidłowo. Lekarz był absolutnie przekonany, że to właśnie dlatego nie widziałem dobrze. Powiedział, że mam oczy jak 80-latek. Zalecił codzienne stosowanie kropli oraz codzienną terapię cieplną powiek **- kontynuował.**

Nowy lekarz prowadzący zalecił nowe leczenie i zapewnił, że po sześciu tygodniach problemy znikną. I tak się stało. Mógł wrócić do sportu, ale regularnie musi nawilżać oczy. W listopadzie podpisał kontrakt z Landshut Devils na starty w Krajowej Lidze Żużlowej, gdzie może być wiodącą postacią.

Ponadto związał się z Oxford Cheetahs (brytyjska Champioship, 2. poziom rozgrywkowy) oraz znalazł się w obsadzie mistrzostw świata na długim torze. Spodziewać się można także jego aktywności wyścigowych w Niemczech oraz rozgrywkach towarzyskich.

KONRAD CINKOWSKI

Galicyjskie donosy

Życzenia i postanowienia cokolwiek nierealne



Chcemy czy nie chcemy jesteśmy u progu kolejnego, już 2026 po Chrystusie, roku. Dzieciaki się cieszą, że są coraz starsze, starsi chcieliby być młodsi, więc się nie cieszą, a dla najstarszych to zawsze chwila refleksji nad upływającym coraz szybciej czasem i coraz bardziej przerażającym numerem pesel. Optymizmu u nich coraz mniej, bo zdążyli już poznać prawdę, wyrażoną wiele lat temu w tytule jednego z albumów płytowych grupy Budka Suflera - „Nic nie boli tak jak życie".

Koniec starego roku i początek nowego to taki czas, kiedy wszyscy wszystkim ślą życzenia a ludziska czynią tak zwane noworoczne postanowienia. A ja, z okazji Nowego 2026 roku, życzyłbym sobie postanowień. Różnych, które uczyniłyby nasz ulubiony sport lepszym. Tak więc życzyłbym, aby nasze motorowe władze postanowiły sobie, że zrobią wszystko, aby żużel stał się ponownie przede wszystkim sportem, a nie przede wszystkim interesem. Życzyłbym, aby prezesi naszych żużlowych ośrodków postanowili mówić jednym głosem i działać wspólnie dla dobra całego środowiska, a nie tylko swojego. Może gdyby tak było, kolejni promotorzy cyklu mistrzostw świata Grand Prix nie robiliby z nas baranów z jednej, a dojnych krów, z drugiej strony? A biorąc pod uwagę niedawne, przykre, wydarzenia, życzyłbym sobie, aby panowie prezesi podjęli postanowienia, że nie będą więcej zapełniać aresztów tymczasowych, akt prokuratorskich (wymiar sprawiedliwości ma i bez tego od cholery problemów) i co za tym idzie rubryk kryminalnych, bo to fatalnie wpływa na całość krajowego, żużlowego, wizerunku. Życzyłbym także, aby wspomniani prezesi postanowili z okazji nowego roku prowadzić mądrą politykę finansową, tak aby nie powtarzały się już telenowele, którymi serwowały nas w minionych miesiącach Gorzów i Tarnów, ale także, może w mniejszym stopniu, także inni. I żeby pojawił się wreszcie ktoś rozsądny, kto przerwie nakręcanie finansowej spirali, stanowiącej prosty szlak do bankructwa. Życzyłbym, aby sponsorzy postanowili nadal wspierać sport żużlowy, na zdrowych oczywiście zasadach i aby owe wsparcie było korzystne dla obydwu stron. Życzyłbym, aby ludzie odpowiedzialni za przygotowanie torów postanowili brać przy tym pod uwagę bezpieczeństwo, ale także widowisko, tak aby mecz był prawdziwym żużlem, a nie pokazami jazdy na torze żużlowym, w wersji jeden za drugim przez cztery kółka i tak piętnaście razy. I na koniec życzyłbym, aby najbardziej zaangażowani żużlowi fani, w ramach noworocznych postanowień postanowili zmienić wizerunek z kibiców piłkarskich na siatkarskich. Mecze przyjaźni: Falubaz Zielona Góra – Stal Gorzów, KS Toruń – Polonia Bydgoszcz, Stal Rzeszów – Unia Tarnów, wyobrażacie to sobie?

No dobra, nie ma się co rozpędzać. Życzenia, życzeniami, a jak uczy rzeczywistość noworoczne postanowienia i tak kończą się szybko, dlatego z tych nic nie wyniknie. Takie życie. Ale każdemu przecież wolno pomarzyć, w czasie tak szczególnym. Nieprawdaż?

ROBERT NOGA

POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl ecc497c043



Plusy dodatnie, plusy ujemne. Bajzel od nowa? Bo jeśli jest tak bogato, to czemu jest tak biednie? Kibiców mniej. Licencje pozorowane. Mistrz jest jeden. Drugie miejsce to porażka. 30 kg mniej Barona! Wódko pozwól żyć!

***Święta, święta i po świętach. Brzuszki wypełnione nie tylko tradycyjnymi dwunastoma wigilijnymi potrawami, a serduszka miłością, życzliwością i empatią. Trwajmy w tym stanie jak najdłużej. Na Nowy Rok życzę Państwu więc zdrowia i pięknego życia, którego naszą centralną częścią jest przecież żużel. A zatem pięknego żużla!**

*Znam jednak takich zrezygnowanych, którzy mówią: - Jeszcze tylko Sylwester i można tę całą ch...nię zaczynać od nowa.

Czyli co nas czeka? Oby nie wojna, oby niegalopująca drożyzna („od wojny i głodu chroń nas Panie Boże") i oby zdrówko dopisywało. A co w żużlu? Liczymy na siódme złoto Bartka Zmarzlika w IMŚ i kolejną wygraną w DPŚ, tym razem na Moto Arenie w Toruniu. Żadne tam srebro, ni brąz. Jak to mawia nasz znakomity wyścigowy i rajdowy kierowca Robert Kubica: „drugie miejsce to porażka". I na taki emocjonujący finał Ekstraligi jak w 2025 roku. To proste marzenia jak drut. **I oczywiście, żeby meczyki były ciekawe, rozgrywane przy ładnej pogodzie, a żużlowcy unikali kontuzji. Tyle nam - polskim kibicom speedwaya należy się od życia.**

***Jak to zwykle bywa, przed Sylwestrem wielu ludzi podejmuje żelazne postanowienia, których najczęściej nie dotrzymuje się już 2 stycznia.** Ja np. chciałbym wrócić na żużlowe treningi Unii Leszno na Smoczyku, zabrać się wreszcie za pisanie książki (i sztuki teatralnej), wydać tomik swojej poezji i pomagać przy niedawno narodzonej wnusi Michalince. **A Wy? Wspaniały trener mistrzowskiego Apatora, mój serdeczny kumpel Piotr Baron (wygrany sezonu) powiedział sobie, że dla zdrowotności i bardziej sportowego looku (wyglądu) musi przed sezonem „schudź" aż o 30 kg. I jest na dobrej drodze, bo już zgubił 27 kg ciała!** *„Po prostu przestałem żreć, a zacząłem normalnie jeść"* **- wytłumaczył w swoim stylu dziennikarzom.**

***Gdy przed Nowym Rokiem mamy chwilę czasu dla siebie, to zastanawiamy się, jaki był dla nas ten odchodzący do historii, co było w nim fajne, a co się nie udało i co zawaliliśmy.** Taki rachunek sumienia, z cyklu „przeżujmy to jeszcze raz"! U mnie - skoro już tak Wam się spowiadam - wielką radością było rzecz jasna przyjście na świat mojej pierwszej wnuczki i od razu zakochałem się po uszy. Do plusów zaliczam też udany występ na scenie teatralnej przy licznej publiczności. Nowe doświadczenie. Współpraca z „Tygodnikiem Żużlowym", czy portalem Pobandzie (ale to rzadziej). Miejsce na podium w plebiscycie czytelniczym na najlepszych polskich felietonistów od speedwaya. Niespodzianka, bo myślałem, że kochana ludożerka już o mnie zapomniała. Ale zawaliłem z powodów zdrowotnych i braku determinacji treningi żużlowe, pisanie książki, ciężko mi też idzie zwalczanie moich demonów. Zamknąłem się w sobie i odgrodziłem od świata. Ciosem dla mnie było aresztowanie b. prezesa Unii Leszno Piotra, który jest moim przyjacielem i wspaniałym, pomocnym człowiekiem. Liczę, że wszystko wyjaśni się na jego korzyść. Nowemu szefowi „Byków" Józefowi Dworakowskiemu życzę sukcesów. Znamy się od lat i chyba lubimy. **A u Was jak to się poukładało w 2025 roku?** Bo naszemu Zmarzlikowi znakomicie, udało mu się wrócić z dalekiej podróży, gdy wygrał mistrzostwo świata o punkcik przed rewelacyjnym Bradym Kurtzem. Zwracam jednak uwagę, że we wszystkich statystykach SGP Polak był lepszy od „Kangura", tyle że ten wygrał więcej poszczególnych turniejów, co zrobiło wrażenie. Zwracałem jednak uwagę, że Australijczyk notorycznie kradnie starty, co nie zawsze jest wyłapywane przez sędziów, a wystarczy przyjrzeć się na jego tylne koło, które się kręci jeszcze przed zwolnieniem taśmy. Takie cwaniactwo. Niedozwolone przepisami!

No, ale Zmarzlik, który w lidze wymiatał, to jednak wraz z naszą ekipą przegrał SoN, a z Patrysiem Dudkiem IMP. Czyli dla Bartka to był taki sezon „na dwoje babka wróżyła". **Czy on jest najlepszym żużlowcem w historii? Z pewnością jednym z najwybitniejszych. Jego problemem jest brak silnej konkurencji. Kiedyś to był Artiom Łaguta, a teraz Kurtz.** Rosjanie jednak są słusznie zbanowani na skutek wojny, zaś Australijczyk dopiero się objawił - to jednak wciąż za mało w porównaniu do tych wszystkich wielkich nazwisk speedwaya, z którymi musiał się mierzyć w walce o IMŚ Tomasz Gollob. Nie ma żadnego porównania! Może dlatego ludzie wciąż piszą w necie: „Mistrz jest tylko jeden"? I chodzi im o Golloba, a nie o Zmarzlika. Tony Rickardsson w Szwecji też nie przebije Ove Fundina, ani w naszych skokach narciarskich Stoch - Małysza. Dawny sentyment zostaje.

A jak było z polskim speedwayem Anno Domini 2025? Mamy IMŚ, Dudek odczarował IME (SEC), lecz klątwa SoN wciąż trwa, straciliśmy też na skutek kontuzji Wiktora Przyjemskiego złoto w IMŚJ, a także w DMŚJ (SGP2). Nowego młodzieżowego championa sami wychowaliśmy w Polsce, a konkretnie w Lesznie, które od lat jest istnym kombinatem szkoleniowym. Ukraińca Parnickiego wypatrzył i zaopiekował się nim prezes Piotr Rusiecki. **A teraz - za sprawą lobby niektórych klubów - wstawiamy do Ekstraligi zagranicznych juniorów. To po cholerę był ten przepotężny szkoleniowy plan poprzedniego „Narodowego" Rafała Dobruckiego (on powinien kontynuować swoją misję w tym zakresie!), po co kary dla naszych klubów za opóźnienie w jego realizacji?!** Przecież to się kupy nie trzyma i sami na własnej piersi za własne pieniądze hodujemy sobie tych, którzy w następnych latach będą nas lać na arenie międzynarodowej! Ale to stara przypadłość polskiego naiwnego speedwaya.

***To jeśli chodzi o sprawy sportowe, a jeśli idzie o sprawy organizacyjno-finansowe? Szef Ekstraligi Wojtek Stępniewski mówi o 30-milionowych budżetach klubów, a z drugiej strony wiemy, że Stal Gorzów ratowała się żyrowanym przez miasto kredytem konsolidacyjnym, żeby przetrwać, a Włókniarz Czewa oszczędnościami nowego właściciela. Z Falubazu odchodzi milioner, Rzeszów też stracił swego mecenasa, Tarnów wciąż bez licencji, za to z prokuratorem na karku, zaś cała nasza „Krajowa Międzynarodowa Trzecia Liga Żużlowa" trzeszczy w posadach i co chwilę tam z szaf wypadają jakieś finansowe trupy, czyli płatnicze zaległości. Także wobec zawodników. Do tego na stadionach generalnie zmniejszyła się liczba kibiców, tak samo przed telewizorami. Władze próbują zaklinać rzeczywistość, wyszukiwać jakieś wymyślne alibi, ale liczby nie kłamią. Pod tym względem rok 2025 nie był pomyślny dla naszego czarnego sportu, a prawdziwe problemy dopiero nadchodzą. Bo te długi wielu klubów będą się kumulować. Na razie często są rolowane na przyszłość, a proces licencyjny - mimo że coraz bardziej skomplikowany - wciąż jest dziurawy jak sito. Dobrzy wujkowie z centrali rozdają zadłużonym klubom jakieś licencje warunkowe, nadzorowane, z czego nic sensownego nie wynika i nie uzdrawia trudnej sytuacji. Jedynie odkłada problem na później. A tu trzeba raka wyciąć skalpelem! Że szkoda biedniejszych ośrodków? Pewnie, lecz jeśli się nie ma miedzi, to się w domu siedzi. Czas wreszcie na profesjonalizm na wszystkich szczeblach polskiego ligowego żużla! A jak się nie wywrócisz, to się nie nauczysz! To stare powiedzenie ze „szlaki".**

***Dlatego na poprawę w roku 2026 raczej nie ma co liczyć, zwłaszcza, że w państwie pt. PZM od lat dzieje się źle. Myślicie, że tylko w żużlu? Nieee! Poczytajcie co na Facebooku pisze wieloletni działacz sportu samochodowego, głównie rajdowego, Dolnoślązak Ryszard Krawczyk:** *- Władze PZM po koleżeńsku obsadzają wszystkie funkcje. Marazm trwa latami. Widzi to cała rajdowa Polska. Sędziowie odchodzą i nie chcą słyszeć o PZM. Pojawia się chroniczny brak szacunku do ludzi, którzy chcą organizować rajdowe imprezy różnego szczebla. Krajowe Zjazdy Delegatów organizowane w dniu zawodów żużlowych na Stadionie Narodowym, to klasyczny przykład „kupowania" sobie owych delegatów i uśmiercania dyskusji. Czasem dwie, trzy osoby coś powiedzą i jazda na trybunę VIP. Polski Związek Motorowy stał się kościołem fasad bez wiernych. Strona internetowa pzm.pl bardziej przypomina lepiankę niż nowoczesny portal. Regulaminy imprez rajdowych urosły do ogromnej objętości i nikt ich nie czyta. A tak na marginesie, to trzeba też wyeliminować picie alkoholu na imprezach sportu samochodowego (np. na rajdach) od góry do dołu. To porażające, co się dzieje od dawna. Piją osoby oficjalne, technicy, sędziowie i serwisy.*

***No właśnie, pijany świat - zmroziło mnie, gdy zobaczyłem na ekranie Świętego Mikołaja z piwem w ręku przy choince! Przegięcie!**

Z Facebooka... „Pomarańczowy Gabinet" - Piotr Przybylski, psychoterapeuta:

Świąteczna kampania marki Browar Łomża z aktorem Tomaszem Karolakiem jest przykładem społecznej nieodpowiedzialności, a nie „kreatywnej komunikacji marketingowej". Wykorzystanie dziecięcej symboliki świąt, postaci Mikołaja i narracji rodzinnej bliskości do promowania alkoholu nie jest żartem ani neutralną estetyką. To świadome normalizowanie substancji psychoaktywnej w kontekście dzieci i rodziny. Piszę to jako specjalista psychoterapii uzależnień i współuzależnień z ponad 30-letnim stażem klinicznym, który przez dekady pracy widzi realne skutki takich przekazów - nie w badaniach fokusowych, lecz w gabinecie terapeutycznym. W debacie publicznej wciąż udajemy, że reklama alkoholu „nikogo nie krzywdzi".

I jeszcze to z netu (jako ciężko doświadczony życiem i piciem praktyk zgadzam się z tym całym sercem i przestrzegam)...

Alkohol:

– zwiększa agresję i skłonność do przemocy,

– niszczy wątrobę, serce i układ nerwowy,

– prowadzi do depresji, lęków i zaburzeń psychicznych,

– rozkłada relacje szybciej, niż większość chce to przyznać.

Reklama nie pokaże dzieci zasypiających w strachu, bo tata znowu pił. Nie pokaże kobiet żyjących w napięciu, wstydzie i ciszy. Nie pokaże tych wszystkich tragedii, które zaczęły się od „tylko jednego". Może więc czas przestać udawać, że to niewinna zabawa. Bo alkohol nie daje radości. Alkohol ją zabiera.

Tak więc nie tylko sportowcy, nie tylko żużlowcy, powinni unikać procentów. Dotyczy to nas - wszystkich. Gdybym chciał wymienić ścigantów, którzy przepili swoje dobrze zapowiadające się kariery na czarnym torze, albo takich, którzy już po owej sportowej karierze poszli na dno przez wódę, to musiałaby powstać gruba książka telefoniczna, niekoniecznie zaczynająca się od nazwiska Jancarz. Za moich czasów pijaństwo w żużlu było powszechne. Mam nadzieję, że teraz to już nie jest aż taka plaga, choć nie udawajmy, że problem całkowicie zanikł. Piwo nadal króluje na stadionach, także żużlowych, jest też razem z darmową wódką w pomieszczeniach dla VIP-ów.

Kochani życzę Wam zatem świetnej zabawy na Sylwestra, a jeżeli już „musicie", to z umiarem i absolutnie nie częstujcie dzieci, i nastolatków, bo od jednego kieliszka, czy lampki się zaczyna. Przerobiłem to. I nie strzelajcie petardami, gdyż zwierzątka ciężko to przeżywają. Taka prośba ode mnie-starego. Do Siego! Niech nam się polski żużel spełni!

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl

eprasa.pl ecc497c043

ROW RYBNIK
8 MIEJSCE

PODSUMOWANIE SEZONU 2025

PGE EKSTRALIGA

NIE OSZUKALI PRZEZNACZENIA

Gdy ROW rozpoczął ligę od zwycięstwa i to pewnego nad Stalą Gorzów, nie brakowało opinii, że eksperci pomylili się skazując rybniczan na pewny spadek. Jak się później okazało, było to tylko jedno z trzech zwycięstw odniesionych w całym sezonie. ROW nie wykorzystał nawet loteryjnej fazy play-down. Niemniej z tym składem, którym rybniczanie dysponowali, to więcej nie szło zrobić.

ROW na pewno nie przyniósł wstydu, a często beniaminkowie to robili. Zwłaszcza w play-down podopieczni trenera Piotra Żyto walczyli jak lwy. Z tej perspektywy najbardziej żal meczu z Falubazem w Rybniku. „Rekiny" spokojnie mogły wygrać wyżej. Zresztą sami goście podkreślali, że wynik 44:46, to ich sukces. W dwumeczu o siódme miejsce już tak dobrze nie było. Gorzowianie nie pozostawili złudzeń, kto jest lepszy.

Nigdy natomiast nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, co by były, gdyby ROW-u nie opuścił główny autor awansu do PGE Ekstraligi, a więc Brady Kurtz? Australijczyk wprowadził nieoczekiwanie rybniczan do elity w 2024 roku, ale potem odszedł do Sparty Wrocław. ROW z Kurtzem w składzie najpewniej by nie spadł, a cała PGE Ekstraliga na takim ruchu nabrałaby wielkich rumieńców.

ROW był nieliczną ekipą, która miała więcej zawodników niż miejsc w składzie. W efekcie powodowało to różne nerwowe sytuacje. W pewnym momencie ze składu wypadł nawet sam Maksym Drabik. Reasumując, z piątki seniorów (nie licząc na U-24 Pludry) ławki nie grzał tylko jeden. To Rohan Tungate.

Czy ROW mógł oszukać przeznaczenie i się utrzymać? Tym składem raczej nie. Nie dziwi zatem irytacja Krzysztofa Mrozka po sezonie. ROW nieoczekiwanie awansował. Nie miał szans na zbudowanie mocnej drużyny. Można powiedzieć, że rybniczanie i tak zrobili więcej niż mogli.

Na duży plus w przekroju całego sezonu Maksym Drabik, który odbił się od dna i jeździł jak dawno tego nie robił. Duży minus natomiast dla doświadczonych już juniorów, od których zwłaszcza na własnym torze można było wymagać więcej, a także od Gleba Czugunowa, który z seniorów zawiódł zdecydowanie najbardziej, a teoretycznie wciąż powinien się rozwijać, a w jego przypadku można powiedzieć o „zwijaniu".



Fot. Arkadiusz Siwek

OCENIAMY ZAWODNIKÓW ROW (SKALA 1-6)

MAKSYM DRABIK (4+) - Rok wcześniej we Włókniarzu był słaby i uzyskał średnią 1,426. Teraz wykręcił aż 2,134. U siebie 2,188, na wyjeździe 2,086. Wielu postawiło na nim krzyżyk, ale kontrowersyjny żużlowiec wrócił do czołówki PGE Ekstraligi.

NICKI PEDERSEN (3-) - Przyszedł z I-ligowej Stali Rzeszów. Tam wykręcił 2,101 pkt. Pomimo 48 lat oczekiwania wobec niego były wielkie. Duńczyk jednak nie oszukał wieku. Średnia u siebie 1,731, na wyjeździe 1,643. Zwłaszcza u siebie spisywał się poniżej oczekiwań, a liczono, że u siebie będzie dzielił i rządził. Na dodatek wprowadzał bardzo nerwową atmosferę, ale o tym można by napisać książkę i to raczej nikogo dziwić nie powinno.

ROHAN TUNGATE (3-) - Pomimo 35 lat odjechał pierwszy pełny sezon w elicie. Potwierdził jednak to, że ta liga go przerasta. Przede wszystkim słabo jeździł w Rybiku (1,622). O dziwo skuteczniejszy był na wyjazdach (1,667).

CHRIS HOLDER (2) - Gdy odchodził z Unii Leszno dwa lata temu, to w elicie miał średnią 1,241 pkt. To była istna katastrofa. Odbudował się w I lidze w Ostrowie (2,172). Niestety, w Rybniku znów jeździł na poziomie sprzed dwóch lat (1,365). U siebie 1,467, na wyjeździe 1,227. Jego postawa, to ogromne rozczarowanie.

GLEB CZUGUNOW (2-) - Kolejny przykład, że dobra jazda w I lidze niewiele mu pomogła. Dwa lata temu dla GKM w elicie uzyskał 1,500. Rok temu w Ostrowie 2,241. Teraz w Rybniku był jeszcze gorszy niż w Grudziądzu (1,306). U siebie 1,444, na wyjeździe 1,167.

KACPER PLUDRA (2+) - Przyszedł z Grudziądza, gdzie jeździł kiepsko (0,707). W Rybniku dali mu szansę. W drugim sezonie po ukończeniu wieku juniora jakby coś drgnęło. Średnia 1,025, to jest spory progres. U siebie tylko 0,889, na wyjeździe 1,136.

PAWEŁ TRZEŚNIEWSKI (2-) - Debiutował w Ekstralidze. Spisał się słabo. Ma 20 lat. Przed nim ostatni wiek juniora. Nie dziwi, że zawiesił karierę. Średnia u siebie 1,000, na wyjeździe 0,250.

JESPER KNUDSEN (bez oceny) - 21-latek zadebiutował w Ekstralidze i w zasadzie po odjechaniu 13 wyścigów trudno go obiektywnie ocenić.

MAKSYM BOROWIAK (2-) - Stracił większą część sezonu przed kontuzje. Na torze szału jednak nie było. Rok wcześniej dla ROW w 2. Ekstralidze uzyskał 1,239. Teraz jego przeciętna spadła o ponad połowę. Przed nim ostatni sezon jako juniora.

KACPER TKOCZ (2-) - Kolejny 20-latek, przed którym ostatni sezon jako juniora. Porównując go do Borowiaka, to wypadł w teorii lepiej. W 2. Ekstralidze w 2024 roku miał 0,818. W elicie jego średnia nie spadla zatem tak jak Borowiaka. Marne to jednak pocieszenie.

MIŁOSZ LIPPKI

ROW RYBNIK W STATYSTYCE

Maksym Drabik	12	134	9	143	67	2,134	Gleb Czugunow	8	44	3	47	36	1,306	**Zawodnicy niesklasyfikowani**						
Nicki Pedersen	11	83	8	91	54	1,685	Kacper Pludra	14	33	8	41	40	1,025	Jesper Knudsen	12	10	0	10	13	0,769
Rohan Tungate	14	109	11	120	73	1,644	Paweł Trześniewski	13	22	5	27	42	0,643	Maksym Borowiak	7	13	9	13	22	0,591
Chris Holder	11	67	4	71	52	1,365								Kacper Tkocz	10	12	1	13	24	0,542

W kolejnych rubrykach: mecze, punkty, bonusy, punkty i bonusy, wyścigi, średnia na bieg

	ROW RYBNIK 2025		Drabik	Pedersen	Tungate	Holder	Czugunow	Pludra	Trześniewski	Knudsen	Borowiak	Tkocz
1	13.04.2025	GORZÓW (D) 49:41	6+2 (5)	11+1 (5)	11+2 (5)	11+1 (5)	-	5+2 (4)	3 (3)	NS	2 (3)	-
2	19.04.2025	Grudziądz (W) 39:51	5+1 (5)	13 (6)	9+1 (5)	9 (6)	-	2+1 (2)	0 (3)	NS	1 (3)	-
3	29.04.2025	TORUŃ (D) 32:58	-	5 (5)	10+1 (6)	3 (5)	6 (5)	2 (3)	2+1 (3)	-	4 (3)	NS
4	2.05.2025	Lublin (W) 27:63	-	6 (5)	7+1 (5)	2 (4)	6 (5)	3 (5)	1 (2)	-	2 (4)	NS
5	11.05.2025	Częstochowa (W) 39:51	10 (6)	5+2 (4)	13+1 (6)	-	3 (3)	NS	-	6 (5)	2 (4)	0 (2)
6	23.05.2025	WROCŁAW (D) 40:50	11+1 (6)	10+1 (5)	9 (6)	-	2 (3)	1 (2)	4+1 (4)	3 (3)	0 (2)	-
7	30.05.2025	Zielona Góra (W) 42:48	13+1 (6)	11+1 (5)	11 (6)	4+1 (4)	-	1+1 (3)	0 (3)	NS	2 (3)	-
8	6.06.2025	ZIELONA GÓRA (D) 36:53	13+1 (6)	9+2 (6)	5 (5)	7 (5)	-	0 (2)	1 (3)	NS	-	1+1 (3)
9	20.06.2025	Wrocław (W) 33:57	14+1 (6)	1 (3)	6+2 (6)	-	10 (6)	0 (1)	1 (4)	0 (2)	-	1 (3)
10	29.06.2025	CZĘSTOCHOWA (D) 48:42	14 (5)	-	13+2 (6)	9+1 (5)	8+2 (5)	1 (2)	0 (2)	0 (1)	-	3 (4)
11	11.07.2025	LUBLIN (D) 32:58	10 (5)	-	1 (4)	5 (5)	7+1 (6)	0 (1)	5+1 (4)	1 (2)	-	3 (4)
12	18.07.2025	Toruń (W) 31:59	10+2 (6)	-	4 (4)	9 (5)	2 (4)	5+1 (5)	0 (3)	NS	-	1 (3)
13	3.08.2025	GRUDZIĄDZ (D) 40:50	12 (5)	6 (5)	6 (5)	6+1 (5)	-	4+1 (4)	3+1 (3)	NS	-	3 (3)
14	8.08.2025	Gorzów (W) 39:51	16 (6)	6+1 (5)	4+1 (4)	2 (3)	-	9+2 (6)	2+1 (5)	NS	-	0 (2)
5-8	22.08.2025	ZIELONA GÓRA (D) 46:44	13 (5)	6 (5)	10+2 (5)	-	8+1 (5)	4+2 (4)	3+2 (3)	NS	-	2 (3)
5-8	29.08.2025	Zielona Góra (W) 32:58	10 (5)	4+1 (5)	8+1 (5)	-	7+1 (5)	1 (3)	0 (3)	0 (1)	-	2 (3)
7-8	5.09.2025	GORZÓW (D) 39:51	9+1 (6)	6 (4)	12+2 (6)	-	10+1 (6)	1 (2)	1 (3)	NS	-	0 (3)
7-8	20.09.2025	Gorzów (W) 36:54	12 (5)	6 (4)	7+2 (5)	-	6 (5)	0 (2)	2 (3)	2+1 (3)	-	1+1 (3)

eprasa.pl ecc497c043

Kto naprawdę rządzi zespołem?

W żużlu opaska kapitańska to nie tylko symbol, to sprawdzian charakteru i przywództwa. Ale czy każdy, kto ją nosi, naprawdę rządzi zespołem? Często okazuje się, że prawdziwe decyzje zapadają poza torami, w parkingu, w rozmowach i strategiach, a kapitan bywa jedynie twarzą formalnej roli.

Kapitan w teorii ma pełnić kilka kluczowych funkcji: reprezentować drużynę wobec sędziów, brać udział w losowaniach, zgłaszać uwagi i spory, dbać o atmosferę w zespole i pomagać w przygotowaniach młodszych zawodników. W praktyce jednak rola ta wygląda bardzo różnie, a hierarchia drużyny zależy od doświadczenia, talentu i osobistej charyzmy zawodników.



Jako kapitan drużyny dbam o to, by każdy w zespole był przygotowany - nie tylko sprzęt, ale i myśl o sezonie jest wspólna dla nas wszystkich ***- mówi Maciej Janowski.***
Fot. Instagram Macieja Janowskiego

MACIEJ JANOWSKI – Spartanin z krwi i kości

W Betard Sparcie Wrocław Maciej Janowski jest nie tylko kapitanem, ale także liderem torowym. **Prezes klubu Andrzej Rusko mówi o nim:** *- Maciej Janowski to nasz wychowanek, kapitan i ikona wrocławskiej Sparty. Tu jest jego miejsce.*

Sam Janowski przyznaje, że jego rola to coś więcej niż tylko opaska na ramieniu: *- Jako kapitan drużyny dbam o to, by każdy w zespole był przygotowany - nie tylko sprzęt, ale i myśl o sezonie jest wspólna dla nas wszystkich.*

Janowski łączy talent, doświadczenie i charyzmę, stając się autorytetem dla młodszych zawodników, którzy szukają od niego wskazówek zarówno na torze, jak i poza nim.

MARTIN VACULÍK - serce Gorzowa

W Gorzowie rolę lidera i kapitana pełnił Martin Vaculík, który w swoim oficjalnym pożegnaniu napisał: *- Będę wracał do Gorzowa z pozytywnymi myślami i wielkim sentymentem. Oczywiście były lepsze i gorsze momenty, ale cieszę się, iż mogę odejść z poczuciem dumy – jako kapitan i najskuteczniejszy zawodnik zagraniczny w historii żółto-niebieskich.*

Vaculík był liderem zarówno na torze, jak i poza nim, dbając o atmosferę w zespole i morale drużyny. Sam mówił: *- Chyba nikogo nie powinno dziwić, że obcokrajowiec jest kapitanem drużyny. W Polsce czuję się jak u siebie, jestem tu od wielu, wielu lat, a bycie kapitanem to bardzo odpowiedzialna funkcja. Bardzo sobie cenię, że dostałem taki kredyt zaufania.*

MAKSYM DRABIK – lider na torze, kapitanem prezes

W ROW-ie Rybnik na sezon 2025 kapitanem został Maksym Drabik. Oficjalnie pełnił tę rolę, jednak jak sam przyznał: *- To jest tylko pozór i pozycja stworzona na potrzeby regulaminu. Osobą decyzyjną jest pan prezes.*

Prezes Krzysztof Mrozek zaznaczył, że kapitan powinien pełnić rolę łącznika w naradach zespołu, ale faktyczne decyzje i kierowanie drużyną należały do niego: *- Będzie prowadzić narady naszego zespołu.*

Drabik skupiał się głównie na wynikach na torze, a w parkingu rzeczywistym liderem był prezes.

Lider punktowy vs lider zespołu

Nie zawsze lider punktowy jest jednocześnie liderem drużyny. Lider torowy może dominować pod względem wyników, ale brak umiejętności prowadzenia zespołu czy wpływania na morale sprawia, że formalny kapitan bywa tylko symbolem. Najlepsze zespoły to te, w których jedna osoba łączy te role, łącząc indywidualny talent z przywództwem i umiejętnością zarządzania drużyną.

Rola lidera i kapitana w żużlu ma swoje odzwierciedlenie w innych sportach. Michael Jordan mawiał: *- Talent wygrywa mecze, ale współpraca i inteligencja drużyny wygrywają mistrzostwa.*

Jordan był wielokrotnym mistrzem NBA, którego wpływ na kolegów z drużyny był równie istotny jak jego indywidualne umiejętności. **Roy Keane, legendarny kapitan Manchesteru United, mówił:** *- Liderzy nie rodzą się w komfortowych warunkach, oni kształtują się pod presją.*

Keane wymuszał dyscyplinę i determinację, prowadząc drużynę do sukcesów zarówno na boisku, jak i poza nim.

Kapitan w żużlu to więcej niż opaska - to odpowiedzialność, która wymaga talentu, charyzmy i zdolności do zarządzania drużyną. Często jednak realne decyzje zapadają w rękach innych – trenerów, prezesów czy doświadczonych liderów torowych. Żużel to nie tylko punkty i prędkość, ale także relacje, strategia i zaufanie. A drużyna, która potrafi połączyć indywidualny talent z przywództwem, ma szansę na prawdziwe sukcesy.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Choć **PGE Ekstraliga co roku dostarcza nam sportowych emocji, to nie mniej barwna jest jej pozasportowa sceneria. Wielkie kluby, jeszcze większe ambicje, prezesowskie legendy, sceny rodem z kabaretu i przepowiednie, które nigdy się nie sprawdzają. Żużel to nie tylko prędkość i adrenalina — to także mała encyklopedia socjologii, finansów, dyplomacji i fantazji. Zapraszam więc na podróż po klubach, które tworzą najbogatszą ligę świata, z obowiązkową szczyptą eleganckiej ironii i humoru.**

MOTOR LUBLIN — klub, który ponoć sponsorują „wyłącznie państwowe spółki”

Niektórych aż swędzi, gdy słyszą o sukcesach Motoru Lublin. Klub budowany konsekwentnie, stabilnie i profesjonalnie od lat musi znosić zarzuty o „sponsorowanie tylko z pieniędzy państwowych spółek”.

Wystarczyłoby choć raz rzucić okiem na zestawienia, by zobaczyć coś zupełnie innego: grubo ponad stu sponsorów. I to nie tuzów z państwowego kapitału, ale głównie firm lokalnych i ogólnopolskich, rodzinnych, usługowych, produkcyjnych **— po prostu przedsiębiorstw, które istnieją w realnym świecie, a nie tylko w opowieściach sfrustrowanych kibiców rywali.**

Prezes Jakub Kępa robi tu gigantyczną robotę. Kulturalny, dyplomatyczny, fachowy, potrafi łączyć światy, które normalnie nie łączyłyby się nawet za dopłatą. Gdyby pozyskiwanie sponsorów było konkurencją żużlową — medal dostawałby z automatu. Serial „Jazda o złoto”, gdzie mieliśmy okazje wielokrotnie słuchać sternika lubelskiego klubu zdecydowanie to potwierdza.

A skoro Motor aspiruje do bycia „kompletnym produktem”, dorzucę małą sugestię: w kontaktach z prasą warto czasem poluzować śrubkę i dać mediom więcej przestrzeni. Nie każdy dziennikarz to drapieżnik — czasem to po prostu człowiek, którego lepiej nakarmić informacją, niż zostawić z głodem, w którym zacznie podjadać plotki.

APATOR TORUŃ — mistrzowie 2025 i mistrzowie... tanecznych uniesień

Finał sezonu 2025? Sportowo — czapki z głów. KS Toruń był w meczu z Motorem po prostu bezdyskusyjnie lepszy. Szybszy, skuteczniejszy, mentalnie stalowy. Zasłużone złoto.

Ale sport sportem, a „afterek” rządzi się swoimi prawami. **Podczas fety zobaczyliśmy osobę numer jeden w Apatorze skaczącą w rytm przyśpiewki kibiców:**

„Kto nie skacze ten z Lublina — hej, hej!”

Urocza scenka, lekka, śmieszna. I — co najważniejsze — całkowicie nie skrytykowana przez środowisko.

A teraz wyobraźmy sobie, że tak samo podskakuje prezes Jakub Kępa. Wyobrażone? To teraz pomnóżmy falę hejtu razy pięć, dorzućmy odcinek „Alarmu!”, komentarz w programie publicystycznym oraz kilkanaście felietonów w branżowej prasie.

W ten sposób dostajemy obraz, jak różne bywa traktowanie identycznych zachowań — zależnie od tego, kto i gdzie je wykonuje.

STAL GORZÓW — złote usta, srebrne bajki i brązowe długi

W Gorzowie od lat jest „najlepiej w historii”, przynajmniej według Honorowego Prezesa, szeroko znanego jako „Złotousty Senator”.

Opowieści o tym, że *„zwykli ludzie łapali go za rękę, by ratował Stal”,* **mogłyby trafić do podręcznika literatury dramatycznej.** Problem w tym, że księgi finansowe Stali są bardziej dramatyczne niż te opowieści — bo długi trzeba rolować z roku na rok, a każda taka rolka robi się dłuższa, grubsza i

➔

Z KOLEJARZA OPOLE

18 grudnia w czwartkowe popołudnie drużyna Kolejarza udała się na opolski rynek, aby w ramach świątecznych podarunków rozdawać vouchery na pierwszy ligowy mecz w sezonie 2026.

- Myślę, że ten skład, który mamy na dzień dzisiejszy jest zadowalający zarówno dla mnie jak i dla kibiców. Mam nadzieję, że są to zawodnicy, którzy będą walczyć o jak najwyższe cele. Mamy jeszcze wolną pozycję U24, ale jesteśmy w trakcie rozmów i myślę, że będą to dobrzy zawodnicy. Spotkaliśmy się tutaj z zawodnikami w ramach integracji, ponieważ mamy kilku nowych jeźdźców. Chciałbym, żeby była fajna, rodzinna atmosfera. W minionym roku chcieliśmy jak najlepiej, ale fatalnie to wyszło. Zapomnijmy, nie wracamy do tego sezonu, który był, zamknijmy go. Marketingowo widzimy, że idziemy do przodu. Jest inny początek, i oby było tak dalej. Zawodnikom życzę – sezonu bez kontuzji i żeby był przejechany do końca. Chciałbym życzyć wszystkim kibicom zdrowych i spokojnych świąt i żebyśmy w komplecie spotkali się znowu na początku sezonu na Wschodniej 2 **– powiedział Zygmunt Dziemba prezes Kolejarza Opole.**

Chodząc pomiędzy rozłożonymi straganami pod oświetloną wieżą ratuszową można było spotkać m.in. nowych reprezentantów Kolejarza: Vaclava Milika i Patricka Hansena…

- Od paru lat zawsze rozmawialiśmy z Opolem przed początkiem sezonu. Po kontuzji nadszedł czas, aby iść do Krajowej Ligi Żużlowej, rozwinąć się i wrócić z powrotem do wyższej ligi. Jeśli udałoby się tego dokonać z Opolem byłoby tym lepiej. Mój tato jeździł tutaj i zawsze mi opowiadał, jak bardzo fajnie było. Zdecydowałem się, że jeśli KLŻ, to po prostu Opole **– powiedział Vaclav Milik.**

- Miałem ostatnio parę słabszych lat, a najbardziej ten rok, kiedy cały czas denerwowałem się wynikiem. Robiłem to wszystko powiedziałbym na siłę. Chciałbym z powrotem odzyskać radość z jazdy, ponieważ kocham to. Uważam, że żużla, czy ogólnie jakiegokolwiek sportu, nie powinno się przekładać na pracę. Człowiek zaczął to robić po to, żeby się z tego cieszyć i właśnie do tego zmierzam. Wydaje mi się, że drużyna jest bardzo fajna. Znamy się, więc będziemy robili wszystko, żeby po prostu osiągnąć jak najlepszy wynik. Oczywiście, chciałbym awansować, najlepiej z Opolem **– dodał.**

- Przede wszystkim szukałem możliwości, żeby jeździć jak najwięcej. W poprzednim sezonie tej jazdy było za mało, żebym mógł wrócić do swojego poziomu. Przy takiej przerwie potrzebna jest regularna jazda. Czuję, że tutaj są fajne plany. Blisko też mam do Opola, mają fajny tor, wszystko mi się zgadza. W Opolu na pewno liczono na lepszy sezon, ja też liczyłem na lepszy powrót, ponieważ nie zapomniałem, jak się jeździ. Było po prostu mało jazdy i ciężko było mi się dostać z powrotem do regularnego ścigania. Teraz mam dużą motywację, żeby wrócić do tego co było **– komentuje Patrick Hansen.**

- Widzę, że w Opolu zarówno klub, kibice i wszyscy chcą, żeby teraz był lepszy sezon. Przede wszystkim udało mi się wyciągnąć ostatnie śruby z nogi. Już powoli trwa pełna mobilizacja. Mogę już spokojnie jeździć na rowerze. Mam też swój program treningowy na siłowni i tak to w sumie leci. Jeśli chodzi o kondycję, nawet teraz, dawno tak nie było. Teraz to już jest wszystko szybko dobrze, więc gdyby jutro był mecz, byłbym gotowy, bo czuję się naprawdę dobrze jak na grudzień **– dodaje Duńczyk.**

➔

eprasa.pl ecc497c043

kogel-mogel

bardziej doklejona do przyszłości.

Gdyby długi rosły z taką regularnością jak te gorzowskie, niektórzy mogliby podziwiać je jak roślinę doniczkową. Stabilną, piękną, zieloną... tylko że rosnącą w odwrotną stronę niż powinna.

SPARTA WROCŁAW — profesjonalizm w duecie

We Wrocławiu od lat panuje porządek, stabilność i finansowy ład.

Andrzej Rusko wraz z żoną Krystyną zbudowali klub, który wygląda, jakby ktoś projektował go według korporacyjnej księgi dobrych praktyk.

Solidne zaplecze finansowe, przemyślane ruchy, odwaga bez szaleństwa — WTS Wrocław to przykład, że w żużlu można mieć i wynik, i spokój, i plan. Wszędzie znajdzie się jednak rysa na szkle... W sezonie 2024 jeden z zawodników, który lubuje się w tworzeniu muzyki klubowej sugerował, że będąc nie w pełni zdrowia musiał rzekomo siadać na motocykl... Ile w tym było prawdy a ile wzajemnego żalu tego nikt nie wie. **Jednak obserwując obecne relacje między owym zawodnikiem a panem Prezesem Rusko, należy stwierdzić, że tematu już nie ma.**

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA — życie ponad stan

Włókniarz Częstochowa przez lata funkcjonował jak klub, który wierzy w cud gospodarczy na żądanie.

Wydawano, jakby jutro miało nie nadejść, aż w końcu nadeszło... i przyniosło konsekwencje.

Wielokrotny prezes Michał Świącik — człowiek, który identyfikował się z klubem jak mało kto — musiał sprzedać swoje udziały na rzecz dotychczasowego sponsora tytularnego pana Bartłomieja Januszko. **Właściciel firmy Krono – Plast na ostatniej prostej transferowej sagi próbował skusić między innymi Macieja Janowskiego i Jacka Holdera. To się jednak nie udało. Włókniarz skompletował najskromniejszy skład od wielu lat.**

To efekt życia ponad stan, a nie — jak pewnie ktoś w Częstochowie powie — „chwilowych trudności".

GKM GRUDZIĄDZ — miejski skarbiec bez dna

W Grudziądzu tradycją stało się coroczne gaszenie finansowych pożarów pieniędzmi z miejskiego budżetu.

To trochę jak serial: w każdym sezonie wiemy, co będzie w ostatnim odcinku — i mimo że jest to powtarzalne jak powtórka startu po zerwaniu taśmy, nikt szerzej tego nie komentuje.

Może dlatego, że wszyscy już przywykli, a może dlatego, że w przeciwieństwie do Motoru nikt nie próbuje dorabiać do tego pasjonujących teorii.

ROW RYBNIK — zjazd do Speedway 2. Ekstraligi i... wybór, który nie zaskoczył

ROW spadł, tutaj obyło się bez niespodzianki. Mimo pokaźnego budżetu, który został wzmocnionego pieniędzmi z praw telewizyjnych.

Na rynku transferowym zostały już tylko okruszki. Skład budowano więc z tego, co „jeszcze było". **Mimo wielkich nazwisk z Nickim Pedersenem i Chrisem Holderem na czele Row poległ z kretesem i w przyszłym sezonie zobaczymy go ligę niżej.**

We wrześniu w Rybniku Rada Nadzorcza klubu ogłosiła konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu Klubu. W zakreślonym terminie nie zgłosił się żaden chętny, więc propozycję złożono dotychczasowemu Prezesowi Panu Krzysztofowi Mrozkowi.

Można powiedzieć, że to jedyny klub w Polsce, gdzie przewidywalność kto będzie Prezesem jest większa niż przewidywalność formy zawodników.

PLOTKI O TRANSFERZE WSZECH CZASÓW — Z ODLEGŁOŚCIĄ W TLE

No i dochodzimy do największego hitu plotkarskiego ostatnich miesięcy: Bartosz Zmarzlik ma podobno odejść z Motoru w sezonie 2027, bo... „za daleko do Lublina" i chce więcej czasu spędzać z rodziną.

Brzmi znajomo? Oczywiście, bo identyczną historię usłyszeliśmy od Dominika Kubery, gdy żegnał się z klubem. Z opowieści wynikało, że droga do Lublina była tak długa, jakby zawodnik pokonywał ją furmanką, a nie samochodem sportowca. Chyba nikt tego nie kupił. Cóż, kibice Motoru do dziś zastanawiają się, czy Kubera wracał po treningu przez Ural i Morze Czarne, czy może wybierał trasę przez Portugalię.

A teraz ta sama legenda powraca przy nazwisku największej gwiazdy światowego speedwaya Bartosza Zmarzlika żużlowca, którego zazdrości Motorowi każdy.

Jeśli więc wierzyć plotkarzom, Zmarzlik miałby z Lublina odejść z tych samych powodów co jego były klubowy kolega. **Jest on na siłę wciskany do konkretnego klubu – w tym przypadku chodzi o Spartę Wrocław.**

Całą tę teorię tworzy zresztą „znany dziennikarz internetowej redakcji sportowej" — człowiek, który żywi się głównie informacjami z forów dyskusyjnych poszczególnych klubów. Nigdy nie przytoczył źródeł swoich informacji, enigmatycznie stwierdzając „z naszych informacji wynika, że", „nasz informator potwierdził" itd. **Rzetelności dziennikarskiej nie ma tym żadnej.**

Żaden szanujący się kibic żużlowy nie bierze na poważnie informacji zamieszczonych przez tego jegomościa.

KORZYSTAJĄC Z OKAZJI — JESZCZE JEDNA PRZEPOWIEDNIA

Naszym ulubionym żużlowym Nostradamusem pozostaje niezmiennie Pan Janek, niegdyś żużlowiec który właśnie ogłosił, że Motor w sezonie 2026 „nie zdobędzie żadnego medalu".

Gdyby jego przepowiednie sprawdzały się choćby w kilku procentach, można by się martwić. Ale ponieważ do tej pory absolutnie żadna z jego wizji dotyczących Motoru się nie zrealizowała **— kibice mogą zacząć już szykować gablotę na kolejny krążek.**

ŻUŻLOWY KOGEL-MOGEL — PODSUMOWANIE

PGE Ekstraliga to nie tylko sport na najwyższym poziomie. To teatr, kabaret, opera mydlana i talk- show w jednym, a prezesi, dziennikarze, zawodnicy i eksperci dokładają cegiełkę do tego niezwykłego widowiska.

I niech tak zostanie. Bo choć potrafimy się przekomarzać, wbijać szpile, żartować i ironizować — to żadna inna liga na świecie nie daje tyle barw, emocji i materiału do rozmów.

A jeśli ktoś tego nie rozumie — cóż, zawsze może zacząć skakać. Byle nie do przyśpiewki „kto nie skacze...".

PRZEMYSŁAW LEGIEĆ



Drużyna Kolejarza Opole przy choince.

Fot. Kolejarz Opole

mowe. Przygotowania sprzętowe zaczynam od stycznia, a kondycyjne od grudnia. Jak co roku jest to bieganie, dużo motocrossu, dużo hard enduro. To jest normalne przygotowanie jak co roku, bez żadnych tajemnic czy odstępstw **– powiedział Oskar Polis.**

- Mamy przed sobą jasno postawiony cel, każdy z nas indywidualnie, jak i drużynowo. Zespół wygląda bardzo solidnie i liczymy na wysokie miejsce na koniec sezonu. Oczywiście, nie ma co z góry zakładać - bo to jest sport i wszystko może się zdarzyć - ale na pewno szykujemy się do sezonu, żeby być jak najmocniejszą drużyną. Jesteśmy już na etapie kończenia bazy motocyklowej. Przygotowania fizyczne są też na zaawansowanym poziomie. Czekamy na pierwsze wyjazdy na tor. Cały czas pogoda pozwala na jazdę na motocrossie, co jest fajne – zaczyna nam się robić taka „mała Hiszpania", pod tym względem, że można regularnie cały czas trenować. Szkoda, że nie ma jakiegoś toru pod dużym zadaszeniem, bo chętnie bym z takiego toru korzystał **– powiedział Hubert Łęgowik.**

…oraz krajowych zawodników: Oskara Polisa, Huberta Łęgowika, Oskara Stępnia, Dastina Łukaszczyka i Jakuba Fabisza.

- Patrząc na skład jaki mamy, pozostaje nam tylko wygrywać wszystkie mecze. Osobiście mi się to podoba. Jestem zadowolony widząc kogo mamy w drużynie. Myślę, że będzie to ten Kolejarz sprzed paru lat, kiedy to my dyktowaliśmy warunki i wygrywaliśmy wszystkie mecze. Myślę, że jeśli będzie dobra drużyna i dobry skład, nie będzie problemu, czy to są mecze wyjazdowe, czy do-

ŁUKASZ JAŻDŻEWSKI

MEMORIAŁ ASHLEYA JONESA. ALBURY-WODONGA (06.12.2025)

Triumf jednego z braci Holderów, kontuzja drugiego

W pierwszy weekend grudnia w Albury-Wodondze rozegrano Memoriał Ashleya Jonesa. W turnieju tym bezbłędny był Jack Holder, odnosząc zwycięstwo. Jego starszy brat Chris mógł z kolei mówić o sporym pechu, ponieważ zmagania kończył z kontuzją.

Rywalizacja w Albury-Wodondze, gdzie na początku stycznia rozegrane zostaną dwa pierwsze finały Indywidualnych Mistrzostw Australii, składała się z 20 wyścigów. Po pięciu seriach bezbłędny był Jack Holder, który tym samym z 15 punktami zakończył turniej memoriałowy na pierwszym miejscu.

Drugie miejsce na podium zajął Jaimon Lidsey, na najniższym stopniu stanął Zach Cook, a na czwartej pozycji finalnie uplasował się 16-letni Beau Bailey. **Rywalizacja pechowo zakończyła się dla Chrisa Holdera, który w drugiej serii zanotował upadek i wycofał się z dalszej rywalizacji. Zawody te poświęcono pamięci Ashleya Jonesa, który zmarł tragicznie wskutek upadku na torze w Australii w 2012 roku.**

Krótko po turnieju u starszego z braci stwierdzono złamanie obojczyka, złamanie trzech żeber oraz obicie płuca, co wymusiło na zawodniku kilkutygodniową przerwę w startach. Tym samym Chrisa Holdera zabraknie również we wspomnianych Indywidualnych Mistrzostwach Australii oraz w zaplanowanych na 11 stycznia FIM Indywidualnych Mistrzostwach Oceanii.

KLASYFIKACJA:

1. Jack Holder	**15 (3,3,3,3,3)**
2. Jaimon Lidsey	**13 (2,3,2,3,3)**
3. Zach Cook	**13 (3,2,3,3,2)**
4. Beau Bailey	11 (2,3,1,2,3)
5. Justin Sedgmen	10 (0,2,3,3,2)
6. Tate Zischke	10 (1,3,3,2,1)
7. Jacob Hook	9 (3,2,2,1,1)
8. Jack Morrison	8 (1,1,2,2,2)
9. Zaine Kennedy	6 (2,1,d,0,3)
10. Alexander Adamson	5 (1,2,1,0,1)
11. Reid Battye	4 (2,w,2,w,0)
12. James Pearson	4 (0,0,1,1,2)
13. Chris Holder 3 (3,w,-,-,-) – wycofał się z zawodów	
14. Noah Grabham	3 (0,0,1,2,0)
15. Lachlan Russell	3 (1,1,0,1,0)
16. Harry Ryan	2 (0,0,0,1,1)
17. Declan Kennedy	0 (0,0)
18. Bradley Page	0 (0)

STANISŁAW WRONA



eprasa.pl ecc497c043



Raport z brytyjskich agrafek (54):

Decyzja co do Premiership w końcu jest, choć dalej niewiele wiadomo

W końcu brytyjskie stowarzyszenie promotorów (BSPA) wydało komunikat dotyczący rozgrywek Premiership w kolejnym sezonie. Oświadczenie jest, jednak w sumie niewiele ono wnosi. Czytamy bowiem, że Premiership w sezonie 2026 wystartuje „z co najmniej pięcioma drużynami". Czyli krótko mówiąc - nie udało się na razie znaleźć jakiegoś nowego chętnego, więc pojedziemy tym co mamy. I nie zanosi się na to, aby coś się miało w tej materii zmienić. W Championship kluby bowiem w najlepsze budują składy. Tak więc Premiership będzie miała najprawdopodobniej tylko pięć ekip. Rzekomo będzie też… runda play-off. Na szczegóły jednak przyjdzie czas.

Są również pewnie przecieki na temat regulacji dotyczących składów. Prawdopodobnie limit KSM na sześciu najlepszych zawodników (siódmym ponownie będzie młody Brytyjczyk, startujący jako „wschodząca gwiazda") będzie zmniejszony z 40 do 37 punktów.

Jest już pierwsza „ofiara" tego przepisu. Leicester Lions postanowili pożegnać się ze swoim liderem Maxem Fricke. Menedżer „Lwów", Stewart Dickson przyznał, że po ostatnim sezonie KSM jego drużyny wynosi około 42. Tak więc pożegnanie się z Australijczykiem, który „zjadł" ponad jedną czwartą nowego limitu wydawało się jedyną sensowną opcją. **Prawdopodobnie znajdzie się jakiś chętny na usługi zawodnika GKM-u, który był jedną z czołowych postaci ligi w ubiegłym sezonie.**

***

A dziury w składach się pojawiły. Już wcześniej informowałem, że z ligą brytyjską pożegnał się Emil Sajftudinow. W jego ślady poszedł kolejny zawodnik Ipswich, Jason Doyle. Australijczyk tak komentuje tę decyzję: - Czuję, że to dobra decyzja dla mnie i dla mojej rodziny. Chcę rywalizować z najlepszymi zawodnikami, a nie wiedziałem czy będę miał taką okazję na Wyspach. Działacze szwedzkiego klubu czekali na moją decyzję i czułem, że nie mogę ich bez końca trzymać w niepewności. Dałem sobie do namysłu dwa tygodnie, ale już po siedmiu dniach podjąłem decyzję. Niektórzy ludzie mogą być niezadowoleni, że nie poczekałem, ale jak długo miałem to robić? Jeszcze nigdy w trakcie mojej dwudziestoletniej kariery na Wyspach nie czekałem tak długo by podpisać w Anglii kontrakt. Podjąłem tę decyzję zupełnie samodzielnie. To się zbyt mocno przeciągało. Współczuję zawodnikom, którzy polegają na dwóch klasach rozgrywkowych na Wyspach. Mam nadzieje, że obie zostaną, co będzie im dalej służyło.

Sytuacja klubów na Wyspach komplikuje się zwłaszcza w kontekście ograniczenia lig dla zawodników zagranicznych startujących w Polsce. Do tego również odnosi się Doyle: - Słyszę, że niektórzy wybierają Danię i Szwecję zamiast Wielkiej Brytanii, jesteśmy w tej samej sytuacji. Ja ogłosiłem to publicznie, bo nie chciałem nikogo urazić wiadomością, że nagle będę w Szwecji. Przepisy w Polsce mówią, że możesz jeździć tylko w dwóch innych ligach. Chciałem po prostu jasno wszystkich poinformować o moich zamiarach.

***

Pozytywna informacja dotarła z Sheffield. Miejscowe „Tygrysy" z pewnością wystartują bowiem w Premiership w sezonie 2026, mimo że klubu nie udało się jeszcze sprzedać. Ponoć jednak jest inwestor, który ma przejąć drużynę na początku przyszłego roku. Tak mówi o tym wciąż aktualny promotor Damien Bates: - To nie były dla nas łatwe miesiące. Sytuacja zmieniała się z tygodnia na tydzień, ale nie chcieliśmy informować o niczym, póki nie będzie sprawdzonych wieści. Od momentu ogłoszenia sprzedaży było spore zainteresowanie, ale nikt nie przyszedł z konkretną ofertą. Niektórzy byli mocno zainteresowani, ale nie chcemy oddać klubu byle komu. Był jednak jeden telefon bardziej konkretny niż pozostałe. Z tą osobą kontynuujemy rozmowy i jestem przekonany, że zespół trafi w dobre ręce. Nie możemy na razie zdradzić żadnych szczegółów, ale nowy inwestor chce mocno zainwestować w marketing klubu. Wierzymy, że będzie to nowe, bardzo dobre otwarcie.

***

Tymczasem kompletowane są składy na zapleczu. Pełną drużyną (po Glasgow i Recar) pochwalili się już w Oxfordzie. Do ogłoszonych wcześniej Sama Mastersa, Andersa Rowe i Erika Rissa dołączają Luke Killen, Mitch McDiarmid, Darryl Ritchings i Dayle Wood. Tym samym Killeen i McDiarmid przedłużają swoje umowy. Zwłaszcza ten drugi był swoistym objawieniem. Szesnastoletni Australijczyk w poszczególnych spotkaniach potrafił zdobywać nawet dwucyfrówki. Słabiej wyglądają rezerwowi. Zarówno Ritchings jak i Wood są zawodnikami już wiekowymi, jednak ze stosunkowo małymi umiejętnościami i bez większych sukcesów. Wydaje mi się, że będą jednymi z pierwszych, którzy stracą miejsce w składzie w trakcie przyszłorocznych rozgrywek.

***

Szóstego zawodnika ogłosili obrońcy tytułu w Championship - Poole Pirates. Bez większych zaskoczeń został nim dotychczasowy kapitan Zach Cook. Australijczyk barwy klubu z Dorset będzie reprezentował już szósty sezon z rzędu! Przypomnijmy, że umowy przedłużyli też Richard Lawson i Lewis Kerr, a nowymi nabytkami są Dan Gilkes i Fraser Bowes.

Na przedłużenie umowy w Edynburgu zdecydował się Szwed Jonathan Grahn, dla którego będzie to drugi sezon na Wyspach. Dołącza on tym samym do Justina Sedgmena, Jordy Loftusa i nowego nabytku w postaci Dana Thompsona.

Kolejnego zawodnika mają w Berwick. Barwy „Bandytów" wzmacnia Lasse Fredriksen, który dołącza do Petera Kildemanda, Nicka Morrisa i Victora Palovaary. W tym położonym blisko Szkocji mieście budują więc silny jak na warunki Championship skład.

***

Za zespołem Glasgow Tigers udany sezon, choć z pewnym niedosytem. „Tygrysy" wywalczyły mistrzostwo Championship w roku 2023, natomiast w 2024 nie awansowały nawet do fazy play-off. Tym razem ambicje znowu były ogromne. Udało się zatrzymać lidera w osobie Chrisa Harrisa, do niego dokooptowano doświadczonego Kyle Howartha. Poza nimi o sile drużyny stanowili młodzi zawodnicy: Dan Thompson, Leon Flint, Ashton Boughen, Freddy Hodder i Max Perry. Początek sezonu był przyzwoity. W pewnym jednak momencie kontuzji doznał Boughen. Ostatecznie zaledwie 18-letni Brytyjczyk wrócił na tor, ale słabe wyniki sprawiły, że postanowił zakończyć karierę. Na jego miejsce udało się sprowadzić Villadsa Nagela. Młodziutki Duńczyk okazał się prawdziwym hitem transferowym, nierzadko wykręcając dwucyfrówki. Z nim na pokładzie „Tygrysy" rzutem na taśmę wygrały rundę zasadniczą. W półfinale play-off nie bez problemu udało się pokonać lokalnego rywala z Edynburga. Finały z Poole były niezwykle zacięte. Ostatecznie w dwumeczu padł idealny remis 90:90! O mistrzowskim tytule zadecydował więc bieg dodatkowy, który „Tygrysy" niestety przegrały. Nie powiodło się też w rozgrywkach Pucharowych, kiedy to w półfinale w stosunku 93:87 znów lepsi okazali się „Piraci". Udało się wyjść z grupy BSN Series. Półfinały z Redcar były również niezwykle dramatyczne. W czternastym biegu rewanżu motocykl jednego z zawodników wyleciał w trybuny, gdzie zranił kibiców. Dwumecz przerwano więc przy stanie 87:87. **Ostatecznie awans do finału przyznano ekipie Redcar ze względu na… większą liczbę triumfów drużynowych w obu meczach. Tak więc sezon niby dobry, ale z pewnym niedosytem. Poza bowiem triumfem w rundzie zasadniczej, nie udało się zgarnąć żadnego trofeum. Poniżej średnie zawodników Glasgow z sezonu 2025:**

KRZYSZTOF DZIAMSKI

Zawodnik	M	B	Pkt	B	P+B	Śr.B.	KSM
Chris Harris	32	160	367	18	385	2,406	9,63
Dan Thompson	25	107	232	19	251	2,346	9,38
Kyle Howarth	30	145	297	23	320	2,207	8,83
Leon Flint	29	122	218	28	246	2,016	8,07
Villads Nagel	13	58	101	14	115	1,983	7,93
Ashton Boughen	9	32	25	3	28	0,875	3,5
Freddy Hodder	32	140	96	22	118	0,843	3,37
Max Perry	27	108	64	13	77	0,713	2,85

TYGODNIK ŻUŻLOWY

Do nabycia także na: www.e-kiosk.pl; www.egazety.pl i www.nexto.pl

Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl ecc497c043

Teraz pracuje u taty

Rozmowa z JĘDRZEJEM CHMURĄ - juniorem Śląska Świętochłowice

- Jak to się stało, że trafiłeś do Śląska Świętochłowice?

- We wrześniu otrzymałem zaproszenie do udziału w Otwartych Mistrzostwach Śląska. Wtedy po raz pierwszy działacze zapytali mnie, czy byłbym zainteresowany jazdą w tym klubie. Wiedziałem, że w Gdańsku nie zostanę, dlatego podjąłem rozmowy. Rozmawiałem z trenerem Krzysztofem Basem, z działaczami. To nowy klub, wszyscy bardzo się angażują. Chcą startować w rozgrywkach i robią wszystko, by tak się stało. Nasze rozmowy od początku były konkretne. Podoba mi się atmosfera w klubie i plany na sezon.

- Powiedziałeś, że nie zostaniesz w Wybrzeżu. Dlaczego?

- Nie za bardzo chcę wchodzić w szczegóły, bo to w sumie nie ma większego znaczenia. Ja mam swoje powody, klub pewnie też. Po zakończeniu sezonu nie mieliśmy żadnego kontaktu, dlatego nie ma o czym rozmawiać.

- W Śląsku Świętochłowice podpisałeś dobry kontrakt?

- Finanse w Śląsku nie były najważniejsze. Wiadomo, że bez pieniędzy nie da się uprawiać tego sportu. To będzie ostatni mój sezon w roli juniora i chcę postawić wszystko na jedną kartę. To ma mi dać odpowiedź co dalej: czy zostać w żużlu czy dać sobie spokój. Fajnie ostatni rok w roli juniora pojechał mój kolega ze Startu, Mikołaj Czapla, czy w tym roku Miłosz Wysocki. Chciałbym pojechać równie skutecznie. Nie miałem zbyt wielu ofert, ale propozycja Śląska daje mi szansę regularnej jazdy, dlatego się zdecydowałem. Mam tworzyć parę juniorów z Leonem Szlegielem. W trakcie sezonu dojdą pewnie nowi, którzy jeżdżą w klasie 500R i zobaczymy jak pójdzie im na normalnych motocyklach. Jestem jednak dobrej myśli.

- Tego sezonu w Wybrzeżu nie zaliczysz do udanych. Miałeś być trzecim juniorem po Miłoszu Wysockim i Eryku Kamińskim. Miejsca w drużynie nie było. Wystąpiłeś zaledwie w sześciu wyścigach. Szału nie było.

- Tak, pojechałem dwa razy przeciwko drużynie z Opola. W Opolu mi nie poszło, a potem – abym chyba nie narzekał – wstawiono mnie do składu na seniorską pozycję na torze w Gdańsku. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego byłem odsuwany. Na początku było niewiele okazji do jazdy, ale dobrze prezentowałem się na treningach, byłem lepszy od kolegów, jednak wracałem do domu i dowiadywałem się, że w zawodach nie wystąpię. Bardzo liczyłem, że wystartuję choćby w Gnieźnie, gdy nie mógł jechać Eryk Kamiński. Zdecydowano inaczej. Próbowałem pytać, ale odpowiadano mi zdawkowo, mówiono, że trener podjął taką decyzję. W końcu odpuściłem. Wiedziałem, że nawet najlepszy trening niewiele zmieni. Niby były młodzieżówki, gdzie mogłem się



- To będzie ostatni mój sezon w roli juniora i chcę postawić wszystko na jedną kartę. To ma mi dać odpowiedź co dalej: czy zostać w żużlu czy dać sobie spokój ***- mówi Jędrzej Chmura.***

Fot. autor tekstu

wykazywać, ale trafiliśmy do silnej grupy, ze znacznie lepszymi zawodnikami, również z PGE Ekstraligi. Wcale nie było łatwo o punkty… Potem – jak kolejni chłopcy – zdali licencję klub przestał mnie zgłaszać także na młodzieżówki. W Gnieźnie ledwo załapałem się na rezerwę. Wystąpiłem w pięciu wyścigach z rzędu… By startować musiałem szukać okazji na własną rękę za granicą: Holandia, Niemcy. Nie było łatwo, bo nie stać mnie było na mechanika i pomagał mi tata. Z Holandii jechałem prosto na zawody do Krakowa. Musieliśmy pokonać w nocy 1300 km. Tata nie dałby rady kierować całą drogę, dlatego zmieniałem go za kierownicą. Siłą rzeczy nie byłem wypoczęty, a czekały mnie jeszcze zawody.

- W Śląsku jako pierwszy kontrakt podpisał Adrian Gała. Pytałeś starszego kolegę z Gniezna?

- Tak, razem startowaliśmy w mistrzostwach Śląska na „Skałce". Adrian mówił, że rozmawia z klubem i chce tam jeździć, że ludzie są bardzo w porządku. Jak sam to zobaczyłem, porozmawiałem – nie musiał mnie namawiać.

- Powitanie, które ci przygotowali było bardzo sympatyczne…

- Tak, byłem bardzo zaskoczony. Jak podpisywałem kontrakt, to zapowiadali mi, że będą chcieli nagrać jakąś scenkę. Nie przepadam za takimi rzeczami, bo to mnie stresuję, ale zgodziłem się. Myślałem, że to potrwa kilka sekund, a tu patrzę: zdjęcia, muzyczka… Wyszło sympatycznie. To bardzo dobry pomysł. Z czymś takim spotkałem się pierwszy raz w karierze.

- Masz kontrakt amatorski?

- Nie, tak jak w Gdańsku podpisałem kontrakt zawodowy. Planuję mieć trzy kompletne motocykle. Jeden będzie traktowany jako treningowy i stanowił zapas, gdy coś się wydarzy w podstawowym sprzętem.

- Finansowo dasz radę?

- Gdy słyszę, ile wydał na sezon na przykład Kacper Mania, to przyznam, że trudno mi sobie wyobrazić takie pieniądze. Ciągle wspiera mnie tata i gdyby nie jego pomoc, już dawno musiałbym zrezygnować z jazdy. Ciężko znaleźć sponsorów. Chętnie przyjmę każdą pomoc.

- Będziesz dojeżdżał jak w Gdańsku, czy planujesz zamieszkać na Śląsku?

- Z Czerniejewa, gdzie mieszkam, mam 450 km do Świętochłowic. Na dojazd w dwie strony potrzebowałbym około 600 zł. Jak będę miał jechać dwa – trzy razy w tygodniu to wyjdzie, że taniej będzie mi wynająć mieszkanie. Rozważam poważnie wynajęcie czegoś na miejscu.

- Jak przygotowujesz się do sezonu?

- Pracuję u taty. Pracuję sześć dni tygodniowo po osiem – dziewięć godzin w firmie budowlanej – składzie węgla. Zajmuję się paczkowaniem węgla, jego rozwożeniem, wywożeniem nieczystości. W sezonie grzewczym jest naprawdę ogrom pracy. To ciężka praca, ale pozwala mi zarobić i odłożyć pieniądze na przyszły sezon. Po powrocie z pracy staram się odbyć jeszcze jakiś trening. Sporo biegam, czasem zabieram psa na długi spacer. Jedynie mam wolne w niedzielę. Wtedy łapię trochę oddechu.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

(Nie tylko) ligowe ciekawostki z pilanami w rolach głównych

*** Według moich obliczeń, zespół z Piły wygrał do tej pory dokładnie 299 mecze ligowe.** Nie liczę, rzecz jasna, spotkań barażowych. Ogólny bilans pilanie mają ujemny, ponieważ przydarzyły im się również 32 remisy i 342 porażki.

*** Najczęściej, bo 47-krotnie, pilscy ligowcy ścigali się z opolanami.** W pierwszej piątce najczęstszych rywali znajdują się również gnieźnianie (44 spotkania), krośnianie (43), torunianie (42) oraz zawodnicy z Gdańska (40). Zaskakująco rzadko przyszło pilanom rywalizować z grudziądzanami i reprezentantami Rybnika (po 12 razy).

*** Ogółem, w 42 ligowych sezonach, jakie rozegrał do tej pory zespół z północy województwa wielkopolskiego, rywalami pilan były drużyny z 31 miejscowości.** Dodatni bilans ekipa z Piły ma z Gdańskiem (22 zwycięstwa, 2 remisy, 16 porażek), Krakowem (23-2-11), Gorzowem (17-1-12), Zieloną Górą (17-0-13), Lublinem (15-1-12), Rzeszowem (12-1-9), Świętochłowicami (8-0-4), Grudziądzem (6-2-4), a także nieistniejącymi już ekipami z Czeladzi i Machowej (w obu przypadkach 2-0-0).

*** Być może w przyszłym roku Polonia poprawi swój wyjątkowo kiepski bilans z poznaniakami, do tej pory doszło bowiem do ośmiu pilsko – poznańskich potyczek, które za każdym razem wygrywał zespół ze stolicy Wielkopolski.** Jedna z nich (Piła, kwiecień 2019 roku) zakończyła się walkowerem.

*** Na najwyższym szczeblu rozgrywkowym pilanie spędzili dziewięć sezonów (lata 1995-2003).** Drugi poziom był im przypisany piętnastokrotnie (1956, 1960-67, 1992-94 i 2016-18). Na trzecim poziomie pilanie występowali w latach 1957-59, 2004-06, 2009-15, 2019, 2022-25, a więc osiemnaście razy. Już z tej perspektywy widać, jak dużym wydarzeniem dla pilskiego żużla był tegoroczny awans do wyższej ligi.

*** Oprócz najbardziej tradycyjnej nazwy (Polonia Piła, rzecz jasna), drużynę tytułowano również „Kolejarz" (1956), „Kolejarz Polonia" (1957), „Speedway Polonia" (2009-10) i „Victoria" (2012-14). W nazwie znajdowała się też przestrzeń dla sponsorów:** Philips (lata 1996-97), Ludwik (1999-2000), BGŻ S.A. (2001-02), Stokłosa (2011), Euro Finannce (2017-19), Budmax Stal (2022), Enea (2023) i Pronergy (2025).

*** Sięgając 1992 roku (bardzo trudno o wcześniejsze dane), wyliczyłem, że od tamtego czasu odbyło się w Pile 488 oficjalnych zawodów żużlowych.** Najprawdopodobniej więc w kolejnym roku czeka pilan ładny jubileusz. Najwięcej imprez, aż 27, zorganizowano przy Bydgoskiej w 1993 roku.

*** Duża zmienność nazwisk budujących pilski zespół w ostatnich latach sprawiła, że od dłuższego czasu nie ma roszad na pozycjach liderów pod kątem liczby punktów zdobytych w lidze. Najwięcej, bo 1645, wywalczył ich dla Polonii Rafał Dobrucki, reprezentant klubu w latach 1993-2002. W pierwszej dziesiątce znajdują się również:** 2. Wiesław Rutkowski (1957-67) – 1454,5; 3. Hans Nielsen (1994-99) – 1256; 4. Mieczysław Siodła (1956-67) – 1089; 5. Krzysztof Okupski (1992-97) – 849; 6. Piotr Świst (2009-10, 2012-16) – 782; 7. Jarosław Hampel (1999-2002) – 697; 8. Tadeusz Jankowski (1960-63, 1965-67) – 685; 9. Bogdan Krzyżaniak (1959, 1961-66) – 610; 10. Jacek Gollob (1999-2001) – 558,5. Miejsce jedenaste zajmuje Tomasz Gapiński (1999-2003, 2017-18, 2025) – 539 punktów.

*** W przyszłym roku swoją wysoką, dwunastą pozycję być może poprawi Norbert Kościuch (do tej pory zdobył 510 punktów, startując dla pilskiego klubu w latach 2016-2017 i 2024-2025).** Kontrakty z Polonią odświeżyli również Adrian Cyfer (obecnie 18. pozycja, 375 punktów) i Wiktor Jasiński (57. miejsce, 132 punkty). Jest szansa, aby swoje pozycje poprawili także Tobiasz Jakub Musielak (115. lokata, 41 punktów) i Kamil Witkowski (140. miejsce, 28 punktów) ale o tym, czy obaj panowie dołączą do Polonii, dowiemy się wiosną.

*** Łącznie doliczyłem się 249 żużlowców, którzy startowali w lidze z pilskim plastronem na piersiach.** Co ciekawe, 21 z nich nie wywalczyło ani jednego punktu. Są w tym gronie między innymi Paweł Łęcki (2003), Mateusz Szczepaniak (2003) i Erik Riss (2018).

WOJCIECH DRÓŻDŻ





Do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
i www.nexto.pl

Archiwalne wydania od 2013 roku
na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl ecc497c043

U-24 Ekstraliga – regulamin

W piątym roku swojego istnienia dość ważne zmiany nastąpią w funkcjonowaniu Ekstraligi do lat 24. Do tej pory rozgrywano ją w formacie lig profesjonalnych, czyli każda drużyna z każdą jechała mecz i rewanż. Na koniec dwie najlepsze rywalizowały o tytuł w dwumeczu finałowym. Od sezonu 2026 modyfikacjom ulegną zarówno liczba drużyn, jak i rund oraz model rozgrywania spotkań. Inne będą też składy, punkty uzyskiwane w danej rundzie, czy też numery startowe poszczególnych zespołów. Szczegóły przedstawiam poniżej.

8 ZAMIAST 9 DRUŻYN W U-24E

Miejsce w Ekstralidze „U-24" miał zapewniony do tej pory zespół spadkowicza z „najlepszej ligi świata" z poprzedniego sezonu. Od kampanii 2026 w rywalizacji weźmie udział osiem drużyn reprezentujących wyłącznie ośrodki ścigające się na co dzień na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce.

12 RUND I CZWÓRMECZE

Rywalizacja w „U-24E" rozgrywać się będzie od 2026 roku w formie tak zwanych czwórmeczów, znanych chociażby z Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. W każdej z przewidzianych dwunastu rund odbędą się dwa takie spotkania. Zwycięzca zawodów otrzyma 3 punkty, druga ekipa 2 punkty, trzecia wzbogaci się o jeden punkt, a czwarta pozostanie z zerowym dorobkiem. Czwórmecze będą rozgrywane według formatu 18-biegowego.

4 ZAWODNIKÓW PLUS REZERWOWY

Kolejne zmiany nastąpią w procesie budowania składów na mecze ligowe. Tym razem do zgłoszenia zespołu w sposób regulaminowy wystarczy czterech żużlowców poniżej 24 roku życia. Opcjonalnie może być piaty rezerwowy. Co więcej, nie ma już żadnych ograniczeń w przypadku licencji zawodników i może być to zarówno kadra wyłącznie krajowa, ale również taka, która składa się tylko z obcokrajowców. Jedyną przeszkodą jest średnia biegopunktowa z poprzedniego sezonu, która nie może przekraczać 1,400. **Nie dopuszczalne jest korzystanie z usług „gości".**

PODMIOT ZARZĄDZAJĄCY I ZASADY FAIR PLAY

W kilku miejscach regulaminu znajdują się zapisy o podejmowaniu decyzji wiążących przez podmiot zarządzający według jego uznania bez nadzoru przepisów. Chociażby Art. 1007 i jego punkt 5.: *„Jeżeli mecz został przerwany ze względu na nieregulaminowy stan toru spowodowany warunkami atmosferycznymi, mecz uważa się za rozegrany, jeśli zakończyło się co najmniej 12 biegów. Końcową klasyfikację przeprowadza się biorąc pod uwagę wyniki po 12 biegach, jeżeli zakończyło się mniej niż 18 wyścigów. Jeżeli mecz został przerwany z innych powodów, decyzję co do tego meczu podejmie podmiot zarządzający według własnego uznania, kierując się dobrem sportu, zasadami: fair-play, uczciwej rywalizacji sportowej i sprawiedliwości.".* **Albo w Art. 1019 i punkcie 2.:** *„W sprawach nieuregulowanych w niniejszym regulaminie decyzje podejmuje SE, według własnego uznania, kierując się dobrem sportu, zasadami: fair-play, uczciwej rywalizacji sportowej i sprawiedliwości.".* **Oznacza to, iż Speedway Ekstraliga w dwóch podobnych sytuacjach może orzekać chociażby różne kary dyscyplinarne, w zależności od tego, jakiego klubu będą dotyczyć.** Może to ponownie tworzyć coraz częstszą sytuację w polskim speedwayu tak zwanych „równych i równiejszych". Dodatkowo podmiot zarządzający daje sobie prawo do zakończenia rozgrywek lub ich przerwania w dowolnym momencie sezonu „w przypadku wystąpienia szczególnych okoliczności". **Czy ma to jednak cokolwiek wspólnego z zasadą fair-play? Odpowiedź na to pytanie może dać sobie każdy.**

PATRYK BŁĄŻEJOWSKI

WIEŚCI ZE ŚWIATA / RAPORT MŁODOŚCI

Usa

Ostatnia tegoroczna porcja wieści ze Stanów Zjednoczonych pochodzi z zawodów w kalifornijskim Bakersfield. Na tamtejszym obiekcie w turnieju głównym triumfował bez straty punktu najlepszy obecnie amerykański żużlowiec Luke Becker, który warto dodać rzadko ściga się w ojczyźnie. Drugie miejsce w ścisłym finale zajął rewelacyjny piętnastolatek Brady Landon, a na kolejnych miejscach uplasowali się Alex Martin i Billy Janniro, który zanotował upadek w decydującym starciu.

Nie zabrakło również rywalizacji w mniejszych kategoriach pojemnościowych. Jameson Hutchinson był najlepszy w 250cc wyprzedzając dawno nie widzianego w żadnym turnieju Kenseia Matsudairę oraz Wesleya Rearicka i Rydera Schultza. Z kolei w kategorii mini-żużlowej (150cc) zwyciężył Liam Falcon, a kolejne miejsca zajęli Brady Wills, Mason Howell oraz Hank Hanaway. Były to ostatnie zawody w USA w tegorocznym sezonie, a kolejny turniej zaplanowano już na trzeci dzień stycznia 2026 roku na tym samym obiekcie.

Australia

Wodonga była gospodarzem młodzieżowych mistrzostw Australii w kategoriach „U-21" oraz „U-16". Podium w najstarszej grupie jest doskonale znane polskim kibicom, gdyż złoto wywalczył najnowszy nabytek klubu z Grudziądza, 16-letni Beau Bailey, na drugim miejscu podium stanął James Pearson (Częstochowa, Opole), a na trzeciej lokacie sklasyfikowano żużlowca leszczyńskich „Byków" Tate Zischke. W klasie 250cc triumfował Cooper Antone, który w ścisłym finale okazał się lepszy od Viva Muddle i Nate'a Smitha. Tytuł minażużlowego (125cc) czempiona zgarnął z kolei jeden z faworytów, czyli Blake Schlein. Srebrny medal trafił w ręce Spencera Doyle'a, a na najniższym stopniu podium stanął Ryleigh McGregor.

Nowa Zelandia

Dość dużą dawkę ścigania mieli w ostatnim czasie kibice w Nowej Zelandii. Obyły się tam między innymi mistrzostwa do lat 21, w których triumfował Hayden Brookland. Miejsca na podium zajęli również Finn Reed i Oscar Drake. W niższych kategoriach rywalizowano o „Młodzieżowy Złoty Puchar". W 200cc najlepszy okazał się Jaxon Harley, a kolejne lokaty zajęli: Jack Chapman i Slade Fordyce. **Natomiast w gronie mini-żużlowców czołówka przedstawiała się następująco:** Maddox Harley, Ollie Cunningham i Hudson Crowe.

Najmłodsi przedstawiciele tamtejszego speedwaya rywalizowali również w czwartej rundzie cyklu „Moreti Cup". W klasie 200cc najlepszy okazał się Jack Chapman pokonując Slade'a Fordyce'a i Maugera Kelmana. Z kolei Ollie Cunnigham nie miał sobie równych w 125cc. Miejsca na podium zajęli również Hudson Crowe i Coby Drake.

Czołówki klasyfikacji przejściowych: 200cc – Chapman (24), J. Harley (18), Fordyce (13), Lachlan Moore (10), Kelman (8); 125cc – Cunnigham (25), M.Harley (17), Drake (15), Crowe (14), Max Cracknell (6).

Argentyna

Pierwsza runda Indywidualnych Mistrzostw Argentyny zakończyła się triumfem Facundo Albina. W ścisłym finale pokonał on Brytyjczyka Drew Kempa, Carlosa Ebera Ampugnaniego i Cristiana Zubillagę. Równocześnie odbywa się także czempionat mini-żużlowców (50cc). W grupie starszej (mayores) zwyciężył Jeremias Nunez, drugie miejsce zajął Augusto Camoriano, a na najniższym stopniu podium stanął Nazareno Antonio. Z kolei Jeremias Araya okazał się najlepszy w kategorii młodszej (menores) wyprzedzając Leona Wilchesa i Magdalenę Bouscayrol.

Czołówki klasyfikacji generalnych: 500cc – Albin (20), Kemp (18), Ampugnani (16), Zubillaga (14), Facundo Cuello (12); 50cc (mayores) – Nunez (19), Camoriano (14), Antonio (12); 50cc (menores) – Araya (19), Wilches (14), Buscayrol (10).

PATRYK BŁĄŻEJOWSKI

Karnety Stali Gorzów na sezon 2026 w sprzedaży!

6 grudnia ruszyła zamknięta sprzedaż karnetów gorzowskiej Stali na sezon 2026. W pierwszej kolejności, do 19 grudnia, karnety mogli nabyć posiadacze całorocznych wejściówek z poprzedniego sezonu. 20 grudnia od godziny 10:00 rozpoczęto sprzedaż otwartą.

Karnety VIP oraz Trybuna Główna obejmują rundę zasadniczą i rundę finałową, z kolei karnety na Prostą, 1. łuk i 2. łuk obejmują 7 spotkań rundy zasadniczej.

Karnety dostępne w dwóch wersjach do wyboru. Forma tradycyjna - karta plastikowa oraz karnet wirtualny, w którym do wejścia na Stadion wystarczy tylko telefon!

Ceny:

Prosta (sektory 6-10 oraz 43-55): Karnet normalny – 430 zł, Karnet ulgowy – 360 zł, Karnet junior do 18 lat – 250 zł

1. łuk (sektory 11-17 oraz 56-68): Karnet normalny – 400 zł, Karnet ulgowy – 330 zł, Karnet junior do 18 lat – 220 zł

2. łuk (1 sektor na górze - s42, 1 sektor na dole - s5): Karnet normalny – 380 zł, Karnet ulgowy – 300 zł, Karnet junior do 18 lat – 190 zł

Karnet VIP - sektor 20 – 3500 zł

Karnet Trybuna Główna - sektory 18 i 19: Normalny – 900 zł, Ulgowy – 750 zł, Junior do 18 lat – 300 zł

Dzieci urodzone w 2020 i później wstęp bezpłatny.

Junior 7-18 lat (roczniki 2008-2019).

Karnet ulgowy przysługuje: Studentom do 26 lat oraz Seniorom 65+ (roczniki: 1961 i starsi oraz 2000-2007), a także niepełnosprawnym w stopniu lekkim i umiarkowanym.

Karnet dla osób z niepełnosprawnością o stopniu znacznym w cenie 1zł (także dla opiekuna). Za okazaniem stosownego zaświadczenia w sklepie klubowym przy Stadionie.

Plusy dla karnetowiczów: Osobne wejście na Stadion; Darmowe wejście na sparingi, mecze U24 Ekstraligi, zawody młodzieżowe; Udział w konkursach organizowanych przez Stal Gorzów; Pierwszeństwo i niższe ceny przy zakupie biletów na play-off/play-down.

M.M.

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Tomasz Bejnarowicz - Gliwice, Patryk Błażejowski - Strzyżów, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Marek Niewiadomy - Lublin, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Zbigniew Rozkrut - Tarnów, Wiesław Szmagaj - Piła, Tomasz Smolarek-Czapiewski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na: www.e-kiosk.pl
www.egazety.pl i www.nexto.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl ecc497c043



TYLKO W LEWO

90 LAT CIĄGLE TO SAMO

Skromny, sympatyczny Johnnie Hoskins, w ulubionym szarym kapeluszu zafascynował się urządzanymi wyścigami na motocyklach w Australii, jazdami tylko w lewo i taki pomysł zaproponował po powrocie (ur. w Nowej Zelandii w 1892) do Anglii, w północnym Londynie bodaj w 1928 roku, na terenie parku a licznie zaproszeni goście zaakceptowali imprezę, która potem rozwijała się z roku na rok, wzbudzała emocje i Wyspy Brytyjskie stały się porodowym placem w Europie nowego sportu pn. dirty track, potem nazywanym speedway'em, natomiast w Polsce żużlem ze względu na nawierzchnię, która okruchami sypała się spod kół i oczy trzeba było zamykać.

„Ojciec żużla" Hoskins nie ma pomnika a powinien mieć. To były lata dwudzieste tamtego wieku, ponad 100 lat temu. Speedway jest stary, rozsypuje się od kilku lat na Wyspach Brytyjskich a był tam niezwykle popularny i prestiżowy. **Tam się zawodnicy z Kontynentu uczyli, w tym Polacy, kluby miały świetną organizację, można było zarobić funty i startować w atmosferze unikalnej, trudno opisać, trzeba było to widzieć i zobaczyć, przeżyć emocje i dreszcze na plecach. Organizacja turniejów, meczów wyjątkowej urody, niczego zwykle nie brakowało w atrakcyjności oferty imprez. Kibice szaleli.**

Finały indywidualne w światowym bilansie rozgrywane były na Wembley w Londynie, to była „świątynia" żużlowego towarzystwa, nie mówiąc o meczach reprezentacji Anglii w piłce nożnej, mistrzostwach świata. Pierwszy finał indywidulany światowy w 1936 roku, wygrał Australijczyk Lionel Van Praag, II Wojna Światowa zrobiła wyłom w życiu sportowym, na Wembley żużlowcy powrócili (poprzedni turniej 1938 r.) w 1949 roku a zwyciężył Anglik Tommy Price. Stadion w Londynie był areną indywidualnych popisów żużlowych do roku 1960! Długo, w 1961 roku Międzynarodowa Federacja Motocyklowa przerwała hegemonię wyspiarzy i finał IMŚ zorganizowali Szwedzi w Malmoe (już nie ma tam toru) a wygrał Ove Fundin (urodzony w Tranas w regionie Jonkoping), który w sumie zdobył 5 złotych medali mistrzowskich, przystojny, wysoki, na motocyklu pędził w stylu niedoścignionym. Miłość do motorów, do życia na luzie pozostała mu do dziś i mimo sędziwego wieku (rocznik 1933) po przeprowadzeniu się ze Szwecji na południe Francji relaksuje się na motocyklu poznając zakątki Lazurowego Wybrzeża. **Fundin często bywał i nadal przyjeżdża do Polski, kobiety zakochiwały się w nim, niektóre nieprzytomnie. Ove jest ikoną szwedzkiego i światowego żużla.** Eleganckim był żużlowcem, pobił go o jeden złoty medal rodak Tony Rickardsson (6), nie mówiąc od roku 2025, też z sześcioma złotymi krążkami Bartosza Zmarzlika. **Pierwszym sześciokrotnym złotym, był legendarny Nowozelandczyk Ivan Mauger, który jako pierwszy sportowy biznesmen w tym sporcie zgarnął worek medali.** Ivan był „instytucją" razem z żoną Raye. Razem mieli zmysł do upowszechniania speedway'a, reklamami, książkami (edytor Peter Oakes) i „wszystkim", co potem stało się codziennością tego sportu i jest do dziś. Reklamy wszędzie, sponsorzy, nawet niektórzy ludzie żużla bardzo oznakowani, gdzie tylko się da przylepić „R".

Finały indywidualne na żużlu rozgrywano w starym systemie do 1994 roku, zanim Anglicy jakby na przekór historii wprowadzili modny w innych sportach wzór turniejowy pn. Grand Prix. Komercja dyskusyjna, federacje organizujące imprezy finałowe utraciły tożsamość, gdyż do tej pory urządzanie finałów światowych było nagrodą dla klubu, środowiska, wyzwalały energię, dostarczały doświadczeń i pieniędzy. FIM poszedł inną drogą dzierżawy, pierwsza firma z Londynu BSI była strzałem w kolano światowej federacji i mimo szumnych zapowiedzi sponsorzy nie rzucili się do pomocy serialowi GP. Dochodzi do zmiany dzierżawcy, potem kolejna, teraz zabiera się do roboty brytyjska znana firma Mayfield; przyznam, że mam mieszane uczucia, bo na jednej szali jest zysk, na drugiej szalce atrakcja imprezy. **Co wybrać? Rutynę? Do tej pory komercja „zjadła" istotę (niespodziankę) tego niszowego sportu, choć są tacy, którzy zapierają się czym mogą, że speedway nie jest niszowy. Bzdura totalna. Jest. A miarą nie może być popularność tego sportu w polskiej przestrzeni.** Rozumiem, że np. serial Grand Prix jest dodatkową atrakcją do mistrzostw świata, urządza się max 4 – 5 turniejów pokazowych, extra lokalizacje od Singapuru po Los Angeles. Królewski finał jednodniowy raz do roku jako igrzyska tej dyscypliny, olimpiada, zjazd totalny kibiców, wielkie święto, na miarę zasłużonego Wembley. I to jest to! Budżet napięty, jest czym się dzielić. Nikt do tej pory nie wpadł na pomysł reanimacji żużla opierając się o tradycję z elementami nowoczesności. **Nadal nie ma charyzmatycznego szefa światowego żużla, wszystko jest „wyprane", zbiera krytykę cierpliwie Włoch Armando Castagna, który pełni funkcję bossa globalnego, ciągle krytyka miesza się z lukrowaniem rzeczywistości. I tak upływa sezon za sezonem. Castagna prochu nie wymyśli, polscy działacze wreszcie powinni być decydentami, utrzymują ten sport za każdą cenę. Wybory nowego kandydata na szefa światowego speedway'a nie wróżą nic dobrego, FIM i jego prezydent utrzymują status quo. Mamy zatem powielanie stagnacji. Rewolucji żadnej nie będzie. Federacje światowe w innych sportach też mają głównych zarządców bez charyzmy, tak się porobiło, pieniądze rodzą koterie, nie istnieje młoda fala, która wprowadzi, zmiecie krytykowane decyzje.** Vide futbol, gdzie włoski boss umiejętnie politycznie kręci piłką jak w cyrku na przedmieściach Rzymu. Towarzystwo własnej adoracji „spada" z góry na doły. Modne jest Bizancjum życia sportowych bonzów, bezczelność i pycha. Kwitnie temat unifikacji działań miernych, ale wiernych grup zarządzających, sowicie wynagradzanych. Przypadek Polskiego Komitetu Olimpijskiego i jego prezesa jest smutnym obrazem bezradności walki o przejrzystość działań. Koniec i kropka dziś. A jakie będzie jutro?

90 lat temu pierwszy złoty medal indywidualny dla Australijczyka na Wembley. Stamtąd speedway wyruszył na Stary Kontynent i znów kandydatem do złota jest sprytny, zdolny z talentem „kangur" Brady Kurz, który o włos przegrał w 2025 z Bartoszem Zmarzlikiem. Symbole składają się w życiu jak klocki lego, nic nie dzieje się przypadkowo, tylko tak nam się wydaje. Ważne zawsze, aby głowy ratowała życiowa mądrość a z tym bywa bardzo różnie.

ADAM JAŹWIECKI

*adam@jazwiecki.pl * adam@jazwiecki.pl * adam@jazwiecki.pl*



eprasa.pl ecc497c043

2026

DO SIEGO Roku

Mnóstwo żużlowych emocji oraz
zdrowia i pomyślności w Nowym Roku

PGE EKSTRALIGA

PGE

PZM

LESZNO

NAJ-BARDZIEJ UTYTUŁOWANY KLUB ŻUŻLOWY W POLSCE

FOGO

eprasa.pl ecc497c043